HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®

KOBIETA Z TATUAŻEM

TIFFANY REISZ

Tiffany Reisz

Kobieta z tatuażem

Tłumaczenie:
Katarzyna Ciążyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Veronica „Flash” Redding zatrzasnęła drzwi swojej szafki w pracy. Włożyła skórzaną kurtkę i podniosła kołnierz, by ukryć czerwony ślad na szyi. Zamieniła robocze buty ze stalowymi czubkami na jaskrawoczerwone pumy, schowała buty do plecaka i zarzuciła go na ramię, po czym głęboko odetchnęła. Da radę. Mogłaby sobie powiedzieć, że musi zachować się po męsku, ale zważywszy na to, jak ostatnio zachowywali się mężczyźni w jej życiu, byłby to krok w przepaść.

Jej szef, Ian Asher, stał za biurkiem, pochylony nad wydrukami następnego projektu – małej i bardzo potrzebnej przychodni w okolicy Mount Hood. Obok Iana stał przystojny trzydziestoparoletni czarnoskóry mężczyzna. To pewnie Drew, nowy szef projektu. Wyliczał zmiany, które będą zmuszeni wprowadzić, by spełniać wymogi nowego prawa budowlanego, które może zostać uchwalone w Oregonie w przyszłym roku.

Flash stała w drzwiach i czekała, aż ją zauważą. Biorąc pod uwagę ogromny talent, z jakim Ian ją ignorował, mogło to trochę potrwać.

– A jeśli te regulacje nie zostaną przegłosowane? – zapytał Drew. – Naprawdę chcecie zmienić cały projekt, żeby spełnić wymogi, które jeszcze nie istnieją?

– Ale zaistnieją – odparł Ian.

– Jest pan pewien?

– Jest pewien – wtrąciła Flash.

Ian podniósł głowę i zmierzył ją wzrokiem.

– Flash, w czym mogę ci pomóc? – spytał.

– Ojciec naszego szefa jest senatorem – wyjaśniła. – Stąd szef wie, że te normy prawdopodobnie przejdą.

– Jeśli nie zbudujemy przychodni zgodnie z nowymi regulacjami, a one przejdą, w przyszłym roku będziemy musieli wprowadzać zmiany – odrzekł Ian. – Lepiej od razu zrobić, co trzeba.

A mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego.

– Przeniósł się pan tu ze wschodniego wybrzeża, tak? – Flash zwróciła się do Drew.

– Z Waszyngtonu – odparł Drew.

– Wie pan, że stoi pan na wulkanie? – spytała Flash. – I to nieuśpionym?

– Przestań straszyć nowego pracownika, Flash. – Ian zacisnął zęby.

– Straszyć mnie? – spytał Drew. – A co się dzieje?

– Spodziewamy się trzęsienia ziemi na północno-wschodnim Pacyfiku – podjęła Flash. – Mówię o takim trzęsieniu ziemi, o jakim robią filmy katastroficzne.

Drew szeroko otworzył oczy, a Flash uśmiechnęła się szatańsko. **Ć**wiczyła ten uśmiech przed lustrem.

– To prawda? – Drew spytał Iana.

– Tu jest bezpieczna strefa – odparł Ian. – Bezpieczniejsza. Najgroźniejsze uderzenie trafia w strefę brzegową.

– Tak, na górze będziemy bezpieczni – rzekła. – Chyba że trzęsienie ziemi spowoduje wybuch wulkanu.

– Ja**...** – Drew zebrał plany – zadzwonię do architekta.

– Mogę przyspawać pana biurko do podłogi, jeśli pan chce! – zawołała Flash, gdy Drew ją szybko minął.

– Jesteś potworem – stwierdził Ian, gdy zostali sami.

– Przecież zawsze robimy kawały nowicjuszom. Mam ci przypomnieć, co się działo, kiedy zaczęłam tu pracować? – spytała. – To było miłe ze strony chłopaków, że zrobili mi pojemnik na tampony, ale czy musiał mieć półtora metra wysokości i wyryte moje imię?

– Taa, mają szczęście, że nie stracili pracy. – Ian usiadł za biurkiem. – Ale ty nieźle im się odpłaciłaś, co?

– Kiedy zespawałam ich szafki z ubraniem?

– Tak. – Znów zmierzył ją wzrokiem. Od pół roku to była jego standardowa reakcja na jej obecność.

Ian był atrakcyjnym mężczyzną i często musiała w duchu liczyć do dziesięciu, by go nie błagać, żeby rzucił ją na biurko, zerwał krawat, zatkał nim jej usta i zrobił z nią rzeczy, których bardzo pragnęła.

– Później powiedzieliśmy sobie, że jesteśmy kwita.

– Nic więcej ci nie zrobili? – zapytał, przeczesując palcami jasne włosy. Podobał jej się z dłuższymi włosami, zwłaszcza kiedy opadały mu na oczy. Ale jeśli chce, by fryzura pasowała do garniturów, powinien zrobić z nią porządek.

– Dogaduję się z chłopakami – odparła. – Od miesięcy nie musiałam nikomu przyspawać drzwi do karoserii.

– Dzięki Bogu. W końcu ktoś wytoczy ci sprawę. To tylko kwestia czasu.

– Bo jestem jedyną kobietą w zespole?

– Bo jesteś wariatką.

– Wszystkie kobiety, które cię nie lubią, nazywasz wariatkami? Czy dzięki temu czujesz się lepiej?

Przez chwilę milczał. Potem skinął głową.

– Masz rację. To nie było fair. Przepraszam.

– W porządku. Po tym, jak mnie bzykałeś, a później rzuciłeś, obrzucałam cię najgorszymi słowami, jakie istnieją, a nawet sama kilka wymyśliłam. Możesz mnie nazywać wariatką, jeśli chcesz.

Ian wstał, wciągnął Flash do środka i zamknął drzwi.

– Mogłabyś mówić ciszej? Staram się prowadzić szanowaną firmę.

– To czemu mnie zatrudniłeś?

– Zrobił to mój ojciec.

– Ach tak. To czemu mnie nie zwolnisz?

– Bo jesteś bardzo dobra w tym, co robisz.

– Ty też nie jesteś taki zły. – Puściła do niego oko. A skoro nie ma nic do stracenia, przysiadła na biurku.

– Nie mówiłem o tamtej nocy.

– Och**...** Tamta noc. Jestem taka dobra w łóżku, że nasza jedyna wspólna noc ma swoją nazwę.

– Tamta głupia noc – odrzekł. – Tamta pijana noc.

– Nie byliśmy pijani. Wypiłeś dwa piwa, ja dwie whisky. Nie obwiniaj alkoholu o swoje złe decyzje. – Uniosła głowę. – Czy to była zła decyzja? Powiedz.

– Tak, zła. Fakt, że teraz o tym rozmawiamy, dowodzi, że tak było. Nie chcę prowadzić podobnych rozmów z żadnym ze swo-

ich podwładnych. Staram się być dobrym szefem. Nie pomagasz mi.

Był bogaty, przystojny, ojciec dał mu świetnie płatną pracę w wartej miliony dolarów firmie budowlanej, więc naprawdę trudno jej było znaleźć dla niego choć trochę współczucia. Jeśli kiedyś miał prawdziwy problem, z pewnością nie była nim Flash. No ale był też irytująco dobry w łóżku. Wiedziała to dzięki „tamtej nocy" sprzed pół roku. A to znaczy, że coś do niego czuła. Takie ciut, odrobinkę. Nie, nigdy mu tego nie powie.

– Biedny Ian. – Pokręciła głową. – Ofiara pożądania. Świetny materiał na film. Czy możemy zdobyć Chrisa Hemswortha, żeby cię zagrał? Macie takie same włosy. I takie same ramiona. Pamiętam, bo je gryzłam.

– Gryzłaś ramiona Chrisa Hemswortha?

– Dama nie gryzie. Szkoda, że nie jestem damą.

– Flash. – Zaczął splatać ramiona na piersi, lecz zamiast tego schował ręce do kieszeni.

– Ian.

– Nie powinnaś nazywać mnie Ianem. Kiedy zwracasz się do mnie po imieniu, ludzie zaczynają myśleć, że jesteśmy dla siebie czymś więcej niż szefem i podwładną.

– Dawno temu weszłam pod twój prysznic, żeby zmyć z pleców twoje nasienie, bo zostawiłeś je tam po gorącym seksie. Więc jesteśmy tylko szefem i podwładną?

– Czemu ja się na to godzę? To rodzaj ukrytego masochizmu?

– Chodzi o to, prawda? – Wsunęła palce w swoje krótkie rude włosy, które teraz jeszcze bardziej sterczały.

Według Suzette, stylistki z licznymi kolczykami, która namówiła Flash na ścięcie włosów, to był klasyczny punkowy styl. Długie włosy i plac budowy do siebie nie pasują. Poza tym Flash lubiła rzucać wyzwanie tym, którzy uważali, że kobieta z włosami krótszymi niż do ramion to lesbijka albo komunistka. Chociaż wcale jej nie przeszkadzało, kiedy brali ją za lesbijkę. W sumie w połowie mieli rację. Ale komunistka? Och, proszę!

– Czego chcesz? – zapytał. – Powiedz mi i wyjdź, żebym mógł robić to, co robię.

– Masturbować się, myśląc o mnie?

– Flash, proszę. – Wyglądał w tym momencie na tak zażenowanego, że omal nie parsknęła śmiechem. To w pewnym sensie słodkie. Miło było go tak dręczyć.

– Wiesz, że to nie jest moje prawdziwe imię. Na imię mam Veronica. Tamtej nocy nazwałeś mnie Veronicą.

– Wszyscy mówią do ciebie Flash.

– Jak byłeś we mnie, nazwałeś mnie Veronicą.

– Flash, cholera jasna**...**

– Cholera to też nie jest moje imię. Powiedz, jak mam na imię, a ja ci powiem, po co przyszłam. Potem zostawię cię w spokoju. Albo w nerwach, zależy od tego, jak bardzo cię dzisiaj drażnię.

– Raczej w nerwach – odrzekł. – Przy tobie muszę mieć stalowe nerwy. Jesteś jak trzęsienie ziemi.

– To najbardziej seksowna rzecz, jaką usłyszałam od mężczyzny.

Ian wyciągnął ręce z kieszeni i stanął na tyle blisko Flash, by ją pocałować, gdyby zechciał.

– Veronico – rzekł szeptem, tak jak tamtej nocy. Jej plan dręczenia go obrócił się przeciwko niej. Wszystko sobie przypomniała**...** a chciała udawać, że to nic dla niej nie znaczy. Gdy tak na nią patrzył, nie mogła udawać.

Któregoś wieczoru poszli na drinka, Flash, Ian i czterech kolegów. Ci czterej mieli rodziny, musieli wcześniej wrócić do domu. Flash i Ian zasiedzieli się w barze. Rozmawiali. Nie o pracy. O sztuce. Ian nie wiedział, że nauczyła się spawać, bo w wolnym czasie robiła rzeźby z metalu. Zakładał, że przejęła fach po ojcu, tak jak on. Pokazała mu zdjęcie w telefonie różanego krzewu z miedzi i aluminium, a on nazwał to arcydziełem. Potem ją samą nazwał arcydziełem. Zanim się obejrzeli, zaczęli się całować. Całowali się całą drogę do jego domu i całą noc, a Flash pół roku później wciąż o tym myślała.

– Odchodzę – oznajmiła.

– Co? – Tak wybałuszył oczy, że omal się nie zaśmiała.

– Za dwa tygodnie. To moje wymówienie.

– Odchodzisz – powtórzył zszokowany.

– Chyba to właśnie powiedziałam. Pozwól, że cofnę taśmę. – Udała, że słucha nagrania, i skinęła głową.

– Czemu? Czy dlatego**...**

– Że się kochaliśmy? Nie pochlebiaj sobie.

– Ja nie**...** – Westchnął. – Wiem, że nie byłaś zachwycona moim zachowaniem.

– Rzuciłeś mnie po jednej nocy i powiedziałeś, że nie możesz spotykać się z podwładną.

– Tego nie mówiłem. Powiedziałem, że jestem twoim szefem i nie mogę się z tobą spotykać. Pamiętasz może, że jestem szefem?

– Jeszcze tylko dwa tygodnie.

– Co zamierzasz?

– Mam nową pracę. Lepszą.

– Lepszą niż tutaj?

– Wierz mi lub nie, ale niektórzy, na przykład kobiety, mogą nie uważać pracy wyłącznie z mężczyznami za ideał. Lubię facetów. Ale lubię też kobiety. Chciałabym też mieć pracę, gdzie nie będę cały dzień spawała, żeby po powrocie do domu znów spawać. Nie możesz mieć mi tego za złe.

– Nie, skąd. Utkwiłaś tu na dłużej, niż sądziliśmy.

– Musiałam walczyć o szacunek załogi. Trochę jestem zmęczona tą walką. Tego też nie możesz mieć mi za złe.

– Nie. – Skinął głową. – Więc**...** dokąd pójdziesz?

– Znasz Clover Greene?

– Tak, jest świetna. Kupiłem od niej kosiarkę do trawy.

– Jestem jej nową asystentką. Płaca taka sama, ale godziny lepsze, a robota lżejsza. Nie lubię wracać do domu zbyt zmęczona, żeby rzeźbić. Za długo odkładałam artystyczną karierę na drugi plan.

– Twoja sztuka jest dla ciebie ważna – odrzekł. – Szanuję to. Nie znajdziemy drugiego tak dobrego spawacza.

– Znajdziecie. Ale nie tak zabawnego.

– Umieściłaś metalowe jądra w mosznie na moim zderzaku jako kara za to, że nie chciałem z tobą sypiać.

– Więc? To był żart.

– Nie powiesiłaś ich na zderzaku. Przyspawałaś je do tylnego zderzaka. Wielkie metalowe jądra.

– Twój samochód wymagał nowego zderzaka.

– Flash**...**

Widziała, że chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język. Cóż, wiedziała, jak się czuł. Przez ostatnie pół roku chciała mu coś powiedzieć**...**

– Słucham.

– Zaczekaj, nie podziękowałem ci.

– Zakładałam, że podziękujesz mi za odejście. Wiem, że byłam**...** – szukała właściwego słowa – trudnym pracownikiem. Wiem, że beze mnie poczujesz się lepiej.

– Wolałbym czuć się gorzej, ale żebyś została.

– A ja wolę pracować dla kobiety, którą szanuję.

– Niż dla mężczyzny, którego nie szanujesz?

– Szanuję cię – odparła cicho. – Chciałam powiedzieć, że wolę pracować dla kobiety, do której nic nie czuję, niż dla mężczyzny, do którego coś czuję. Nie powinnam mówić o szacunku. Niezbyt cię lubię, ale cię szanuję.

– Wziąłem cię od tyłu.

– Chciałam tego. Jak mogłabym stracić do ciebie szacunek z powodu świetnego seksu? Nie tracę dla kogoś szacunku tylko dlatego, że miał dość zły gust, żeby się ze mną przespać. Za to akurat szanuję cię jeszcze bardziej.

– Czasami o tym myślę. O tamtej nocy.

Patrzył jej w oczy przez pełną napięcia chwilę, po czym odwrócił wzrok. Flash położyła rękę na jego sercu.

– Witaj w klubie. – Poklepała go i opuściła rękę. – Pójdę już, zanim powiem albo zrobię coś głupiego. Jestem z tego znana. Że wspomnę o metalowych jądrach czy zaspawaniu szuflad w biurku.

– Co? – Podbiegł do biurka. Wszystkie szuflady się otwierały. Zwiesił głowę i zamknął górną szufladę, aż pióra i ołówki zastukotały. – Jesteś zła – stwierdził.

– Tylko cię wkurzam – odparła. – Muszę lecieć, szefie. To znaczy były szefie. Miłego słodkiego życia.

Zeskoczyła z biurka i ruszyła do drzwi.

– Jakie masz teraz plany? – spytał.

– Kolacja w Skyway – odparła. – Clover mówiła, że mają tam frytki z trufli.

– Nie o to pytam. Wiesz, że nie mamy pracy aż do piątego stycznia. Twoje wymówienie jest bez sensu, biorąc pod uwagę, że w tym miesiącu i tak nie musisz pracować. Zaczynasz z Clover w przyszłym tygodniu?

– Mają zamknięte aż do marca, ale ona chce, żebym zaczęła w styczniu. Do końca miesiąca będę korzystać z wolnego czasu. Jest grudzień, prawda? Czas pieczenia ciastek na Boże Narodzenie i dekorowania. Więc głównie będę się zajadała ciastkami. I rzeźbiła. A ty?

– Żadnych ciastek. Praca – odparł. – Kupiłem nowy dom. Nowy stary dom.

– Super, gdzie?

– Government Camp. Stary górski dom.

– Co? Chyba lubisz śnieg?

– Kocham śnieg. Już jest ponad pół metra. Z mojej nowej kuchni jest fantastyczny widok.

– Brzmi to miło.

– Ale dom wymaga pracy.

– To wciąż górski dom, szefie. To tak, jakbyś kupił używany prywatny samolot i marudził, że jest używany.

– Dobra. Wygrałaś. Jestem zepsutym bachorem. Nie zarobiłem na to, co mam, ale staram się być coś wart, okej? I dlatego nie chcę z tobą sypiać, bo kiedy masz władzę nad kimś innym, nie wolno tego nadużywać. Czy ci się to podoba, czy nie, miałem nad tobą władzę.

– Co to ma znaczyć?

– Nic – odparł. – Mówię tylko, że mam władzę, żeby zatrudniać i zwalniać. Nie powinienem sypiać z kimś, kogo mogę zwolnić. Zrobiłem to dla ciebie.

– Cóż, bardzo ci dziękuję, że mnie rzuciłeś. To wyjątkowo rycerskie. Powodzenia w remoncie domu. Masz coś do zespawania?

– Parę rzeczy.

– Wyczyść metal. Aceton jest dobry. Jeśli nie masz go w domu, możesz pożyczyć mój zmywacz do paznokci.

Spojrzała na niego po raz ostatni i wyszła z gabinetu. Trzymała się prosto, maszerując holem po szarej wykładzinie. Nikogo

już nie było.

Na parkingu stał nowy czarny subaru Iana, którego zapewne kupił, bo stare auto mu przypominało o przyspawanych do zderzaka metalowych jądrach.

Flash szła do czerwonego forda rangera z 1998 roku, który widział lepsze czasy. Próbowała się przekonać, że cieszy się z odejścia. Bo przecież cieszyła się z nowej pracy. Clover była chyba najbardziej przyjazną kobietą, jaką spotkała. Wszystko tam wyglądało jak dopieszczony rajski ogród. Gdziekolwiek spojrzała, widziała inspirację dla swoich metalowych roślin. Świetni ludzie, bezpieczne miejsce pracy, dobra lokalizacja, dobra płaca, dobre dodatki i paliwo dla jej sztuki. Więc tak, bardzo się cieszyła. Ale**...** Ian.

Nie chodzi o to, że był dobry w łóżku. Był namiętny, zmysłowy, silny, dominujący – tego oczekiwała od mężczyzny. Pierwszy pocałunek był elektryzujący. Drugi jak narkotyk. Przy trzecim sprzedałaby mu duszę. Ale on nie prosił o jej duszę, tylko o każdy centymetr ciała. Oddała mu się na całe godziny. Kiedy poszła z nim do łóżka, była w nim już w połowie zakochana. Gdy rano od niego wyszła, była już zakochana po uszy.

A potem on ją rzucił.

Pół roku temu. Powinna się już z niego wyleczyć. Chciała się wyleczyć w dniu, kiedy to się wydarzyło, ale jej serce nie było dość twarde. Najgorsze w tym wszystkim było to, że miał rację. Po paru drinkach stracili głowę, języki im się rozwiązały i przyznali, że czują do siebie miętę. Ale Ian prowadzi firmę, a tam obowiązują zasady, które zabraniają mężczyźnie podpisującemu czeki sypiania z kobietą, która dzierży lutownicę.

Wyjęła z kieszeni kluczyki i włożyła je do zamka.

– Flash? Zaczekaj!

Odwróciła się. Ian miał na sobie czarny płaszcz, co w połączeniu z garniturem od Toma Forda sprawiało, że wyglądał bardziej na maklera z Wall Street niż wiceprezesa Asher Construction. Powiedział jej kiedyś, że zaczął pracę u ojca dwadzieścia lat wcześniej, od sprzątania. Potem pojechał do college'u, a gdy wrócił do domu, piął się po szczeblach kariery, zdobywając wszystko ciężką pracą i ucząc się fachu. Gdyby był jednym

z pracowników, może by im się udało.

– Co? – spytała, opierając się o drzwi.

Stanął na wprost niej, ale nie patrzył jej w oczy. Patrzył w lewo, gdzie nad wierzchołkami drzew wznosił się szczyt Mount Hood.

– Potrzebuję twojej pomocy – oznajmił.

– Ledwie przeszło ci to przez gardło. Prosić mnie o pomoc?

– Nie było łatwo.

– W czym miałabym ci pomóc?

– To dość delikatna praca.

– Co takiego?

– Mój nowy dom ma kamienno-żelazny kominek. To on mnie przekonał do tego miejsca. Ale ekran się rozpada. Jest ładny, oryginalny. Zechciałabyś dziś tam pojechać?

– To musi być dzisiaj?

– Jesteś zajęta?

– Byłbyś zazdrosny, gdybym była?

– Masz malinkę na szyi, którą próbujesz ukryć pod kołnierzem. Nie żebym zauważył.

– Ale zauważyłeś.

– Tak – westchnął. – Kto jest tym szczęściarzem?

– Stary przyjaciel z liceum, miesiąc temu wrócił do miasta. Spotkaliśmy się. A potem rozstaliśmy się.

– Nie wyszło?

– Obchodzi cię to?

– Tak – rzekł po prostu.

Pokręciła głową. Była głupia, myślała, że z tym dupkiem może stworzyć związek.

– Był bystry i dobrze całował. Uważał, że moja sztuka jest fantastyczna. Ale po dwóch tygodniach powiedział, że nie może się umawiać ze spawaczką, skoro pracuje jako kasjer w banku. Nie może spotykać się z kobietą, nawet bardzo seksowną – to jego słowa – która jest bardziej męska niż on. I zniknął. Biedne to jego małe ego.

– Nie umawiaj się z facetami, którzy ci do pięt nie dorastają.

– Spałam z tobą.

– Właśnie to miałem na myśli.

– Słodki jesteś. Wolałabym, żebyś nie był.

– To moje przekleństwo. – Uśmiechnął się. – Mogłaś powiedzieć temu gościowi, że już nie będziesz spawaczem.

– Tak. Ale nie mogłam spać z facetem, którego nie szanuję. Mężczyzna, który nie potrafi szanować kobiety wykonującej tak zwany męski zawód, nie będzie szanował kobiety, która wykonuje kobiecą pracę. Cieszę się, że to zakończyłam, zanim zrobiło się poważnie.

– O nas też tak myślisz?

– Było poważnie, zanim mnie pocałowałeś.

– Nie przyszło mi do głowy, że coś do mnie czułaś – odrzekł. – Pozwól się gdzieś zaprosić. Potem pojedziesz do mojego domu i zerkniesz na ten ekran. Odpoczniemy, będzie miło. Możemy rozstać się w zgodzie, zamiast czuć się paskudnie z powodu tego, co się stało.

– Albo nie stało.

– Albo nie stało.

– Lubisz mnie chociaż? – spytała. – Jako człowieka. Obraziłam cię, przyspawałam jądra do zderzaka, straszę nowicjuszy i zarabiam osiemnaście dolarów za godzinę, kiedy ty zarabiasz osiemnaście dolarów na minutę.

– Tata zarabia osiemnaście dolarów na minutę. Ja mam pensję, przecież wiesz. Nie jestem właścicielem firmy, tylko ją prowadzę. Jeśli coś zawalę, będę miał kłopoty albo wylecę jak każdy inny.

– Tyle że reszta z nas nie jest dziećmi senatorów, które pewnego dnia odziedziczą rodzinny biznes niezależnie od tego, jak bardzo zawalą.

– Tata jest tylko stanowym senatorem.

– A twój górski dom jest tylko wiejską chatą do remontu.

Na długą chwilę zamilkli.

– Będzie mi ciebie brakowało – oznajmił Ian.

– Obraziłam cię.

– Ktoś musi to robić, prawda? Inni tylko mi pochlebiają.

– Cholerna prawda.

– Pojedź ze mną, proszę. Spójrz na kominek i zobacz, czy możesz to naprawić. Potem możemy skoczyć na kolację. Ja sta-

wiam, w podziękowaniu za pomoc. Przez jeden wieczór możemy udawać przyjaciół, co?

– Czemu chcesz być moim przyjacielem?

– Nosisz w plecaku lutownicę, a ja musiałem zapłacić pięćset dolców, żeby pozbyć się tej ozdoby ze zderzaka. – W końcu spojrzał jej w oczy. Jego były tak błękitne, że widziało się ich kolor z drugiego końca pokoju. – Oczywiście, że chcę być twoim przyjacielem. To bezpieczniejsze niż bycie twoim wrogiem.

Uśmiechnęła się.

– Proszę, Flash. Jedna kolacja na przeprosiny.

Wiele dla niej znaczyło, że Ian nie wstydził się uderzyć w piersi. Jak mężczyzna. Nie bał się jej, nawet jeśli żartował, że się boi. Właśnie dlatego nie powinna prowadzić z nim tej rozmowy. Już i tak był jej zbyt drogi. Absolutnie nie powinna z nim spędzać czasu, jeśli nie chciała cierpieć tak jak wcześniej.

– Wezmę lutownicę, a ty lepiej dobrze wybierz lokal, bo twój ekran kominkowy nie będzie jedyną rzeczą, którą przylutuję do podłogi.

– Jesteś taka seksowna, kiedy grozisz moim skarbom trwałym uszkodzeniem – orzekł.

Poklepała go po ramieniu.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Odprowadzał ją wzrokiem. Do diabła, o czym myślał? O tym, że wyleczył się z Flash. Musi się z niej wyleczyć. I musi się znaleźć pod nią. I nad nią.

– Jesteś żałosny, Asher – mruknął, szukając w kieszeni kluczyków. Ale to on wszystko zepsuł.

Flash pewnie już się przy nim nie zapomni. Nie na tyle w każdym razie, by dać mu coś więcej niż nadzieję. Na pewno nie miłość, a tego właśnie pragnął. Nic innego go nie zadowoli. Miał jeszcze jakąś nadzieję, kiedy zrobiła numer z tym zderzakiem. Tylko kobieta powodowana silnymi emocjami może zrobić coś takiego. Potem już nic się nie wydarzyło. Traktowała go jak innych mężczyzn, z mieszaniną czarnego humoru i pogardy.

A teraz rzuciła pracę. Co znaczy, że pewnie więcej jej nie zobaczy, chyba że zrobi coś drastycznego i głupiego, na przykład poprosi ją, by pomogła mu w remoncie domu. Może przekona ją, by mu wybaczyła. Może namówi ją na kolejną wspólną noc? Ale Flash umawia się z innymi. On od tamtej nocy nie był na żadnej randce. Czemu?

Bo lubił kobiety. Nie chciał być dupkiem, bo tylko dupek umawia się z kobietą, cały czas myśląc o innej. Tej z rudymi włosami i ciałem, które tak pasowało do jego ciała, jakby zostało dla niego wyrzeźbione.

Do pracy wkładała luźne spodnie i T-shirt bez rękawów, który odsłaniał tatuaże. Codziennie nosiła też kurtkę z brązowej, nie czarnej skóry, bo nie usiłowała wyglądać super. Ona była super. Musi jeszcze raz spróbować albo będzie tego żałował do końca życia.

Flash wyszła z firmy z workiem w kolorze khaki na ramieniu. Każdej innej kobiecie natychmiast by pomógł nieść ten worek, ale nie Flash. Nie życzyła sobie, by ktokolwiek dotykał jej narzędzi.

– Chcesz pojechać ze mną? – spytał. – Mój samochód lepiej poradzi sobie na śniegu niż twój.

– Mam łańcuchy – odparła. – To nie jest moja pierwsza zima w górach. – Otworzyła samochód i położyła bagaż na siedzeniu pasażera.

– Trochę trudno znaleźć mój dom, więc trzymaj się blisko. Jak się zgubisz, zadzwoń na komórkę.

– Nie zgubię się. Prowadź, Macduffie.

– To z „Makbeta”, tak?

Uniosła brwi, a potem zatrzasnęła drzwi. Może to nie najlepsza pora na rozmowę o dziełach Szekspira.

– Jesteś idiotą, Asher – powiedział do siebie.

Wsiadł do samochodu i wyjechał z parkingu na autostradę. Jego firma mieściła się w Sandy kilka kilometrów za Portland, zaś miasteczko Government Camp znajdowało się pięćdziesiąt kilometrów na wschód. Kiedy wspinali się do góry, temperatura zaczęła spadać. W ciągu trzydziestu kilometrów według odczytu w subaru Iana spadła z pięciu stopni do niemal zera.

Po pewnym czasie zniknęły ślady cywilizacji. Wkrótce było widać jedynie potężne, porośnięte mchem drzewa parku narodowego po obu stronach drogi. Droga prowadziła górą wzdłuż doliny, która zdawała się opadać bez końca. Drzewa w dole zasypał śnieg. Ian obejrzał się i zobaczył Flash tuż za sobą. Nie wierzył, że ten jej grat jeszcze jeździ. Ale dotrzymywał mu kroku.

Zbliżali się już do miasteczka. Ian upewnił się, że Flash za nim skręciła. Nie było łatwo jednocześnie patrzeć na drogę i pilnować Flash. Żałował, że nie jedzie z nim. Droga była tu oczyszczona, ale na poboczach leżały wysokie zwały śniegu, a powierzchnię drogi pokrywała warstewka lodu. Flash radziła sobie z samochodem tak dobrze jak z lutownicą. Nic dziwnego, że odstraszała mężczyzn. Była tak samodzielna, że czuli się przy niej bezużyteczni.

Ian spędził z nią jedną fantastyczną noc i coś niecoś się o niej dowiedział: przynajmniej w jednym celu mężczyźni są jej potrzebni. Byłby więcej niż szczęśliwy, gdyby zechciała go wykorzystać do tego celu po raz wtóry.

Na końcu długiej ulicy zwolnił i skręcił w prawo na zasypany

śniegiem podjazd. Stuletnie wiecznie zielone drzewa ocieniały jego dom. Miał nadzieję, że Flash się to spodoba. Był to klasyczny szwajcarski chalet w kształcie litery A z zielonym metalowym dachem i sidingiem z cedru. Mieszkał tam od miesiąca, a już czuł się jak w domu. Kiedy będzie miał go z kim dzielić, dom stanie się prawdziwym domem.

Dał Flash znak, by wjechała do garażu. Zanim wysiadł, odetchnął głęboko. Da radę. Spędzi z Flash miły wieczór i niczego nie zepsuje. Potrafi być wyluzowany i zabawny. A kiedy zrobi na niej wrażenie, sam będzie pod wrażeniem, bo każdy, kto potrafi zrobić wrażenie na Flash, jest godny podziwu.

– Jeszcze raz dzięki, że przyjechałaś – powiedział, otwierając drzwi do domu.

– Nie ma sprawy – odparła. – Myślałam dziś, że bardzo chciałabym wjechać na szczyt zasypanego śniegiem wulkanu, żeby więcej popracować.

– Dwa dni temu nas zasypało. Mam nadzieję, że twój samochód ma ogrzewanie.

– Ma. Chociaż nie ma podgrzewanych siedzeń. – Minęła go, klepiąc go po ciepłym pośladku.

Lekko uderzył głową we framugę, po czym ruszył za nią do środka. Przystanęła, rozglądając się.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Mówiłeś, że wszystko jest tu do naprawy, a wygląda dobrze. Ta sękata sosnowa podłoga jest oryginalna?

– Tak. Ale musiałem ją odczyścić i polakierować.

– Sam?

– Wierz mi albo nie, potrafię robić różne rzeczy. W końcu prowadzę firmę budowlaną.

– Wyglądasz super w tym swoim garniturze i kasku na głowie, kiedy przychodzisz na inspekcję.

– Nie zawsze jestem w garniturze. – Rzucił marynarkę i teczkę na kuchenny blat. – Kiedyś kładłem podłogi. Lałem też beton, malowałem, zajmowałem się kamieniarstwem.

– Wiem. Po prostu lubię ci dokuczać.

– Zauważyłem.

– Podłoga świetnie wygląda z ciemnozielonymi ścianami. Sam

malowałeś?

– Tak, dzięki. – Uśmiechnął się, a potem zdał sobie sprawę, że plan bycia wyluzowanym wyleciał już przez okno, skoro uśmiecha się jak idiota tylko dlatego, że pochwaliła kolor ścian. – Dom zbudowano w latach czterdziestych. Parter to salon i kuchnia. Piętro to główna sypialnia, pokój gościnny i dwie łazienki. No i jeszcze poddasze.

– Co tam jest?

– Ja tam śpię. To najcieplejsze pomieszczenie, poza tym to jedyny pokój, skąd rano widać szczyt góry.

Ian miał nadzieję, że Flash powie, że zechce zobaczyć ten widok. Ale nie, ani słowa.

– Wszystkie meble są zrobione w Oregonie. – Wskazał na kanapę, rustykalny stół jadalny i fotel bujany z wiklinowym oparciem. – Na zewnątrz jest jacuzzi.

– O rety.

– Lubisz jacuzzi? – Jego wyobraźnia ruszyła.

– Nie.

– Niech zgadnę. Nie lubisz też szczeniaków, kociaków i czekolady.

– Nie.

– Kłamiesz – odrzekł, a ona kiwnęła głową.

– Okej, kominek jest w salonie. Chcesz zobaczyć?

– Proszę. Po to przyjechałam.

Na szczęście nie widziała, jak się skrzywił, gdy to powiedziała. Czemu myślał, że przywożąc ją tu, wszystko naprawi? Już podjęła decyzję. Gdyby był gladiatorem, a ona rzymskim cesarzem, spojrzałaby z góry na jego zakrwawione ciało i pokazałaby kciukiem w dół.

Poprowadził ją przez pokój dzienny do rustykalnego salonu z dębowymi regałami na książki i sosnowym stolikiem. Wskazał żelazny ekran przed kominkiem.

– Niektóre z tych połączeń są pęknięte, i jest rdza. Środkowa część poluzowała się. Co myślisz?

Przyklękła i dotknęła żelaznej ślimacznicy.

– To jest piękne.

– To bluszcz – powiedział. – Żelazny. Sądziłem, że ci się spodo-

ba. Wygląda jak coś, co mogłabyś wyrzeźbić.

– To prawda. – Oczy błyszczały jej ze szczęścia i podziwu. – Zrobił to prawdziwy mistrz. Albo mistrzyni. To jest sztuka. Prawdziwa ludowa sztuka.

– Dzięki niej zdecydowałem się na kupno tego domu.

– Ja też bym się zdecydowała. No, no.

– O mój Boże, czy słyszę, jak Flash Redding mówi: No, no? Nie sądziłem, że dożyję tego dnia.

– Nie jestem hipsterem. Jestem artystką. Hipsterzy udają, że nic nie robi na nich wrażenia. Na mnie niewiele rzeczy robi wrażenie. Ale to**...** to jest coś.

– Mam dobre oko, jeśli chodzi o piękno.

Przysiągłby, że dostrzegł cień uśmiechu na jej ustach.

– Naprawię to – oznajmiła. – To musi naprawić artysta, nie byle jaki spawacz. To delikatna robota.

– Dziękuję, Flash.

– Znowu Flash? Nie Veronica?

– Chcesz, żebym nazywał cię Veronicą?

– Nie.

– W takim razie Flash. Nie wiem czemu.

Potrząsnęła głową, zniesmaczona jego ignorancją.

– Nie oglądałeś „Flashdance”?

– Tego musicalu o tańcu?

– Tak, „Flashdance” to film o tańcu.

– Nie, nie widziałem go. Czemu?

– Bohaterka w dzień pracuje jako spawacz, a wieczorem jako tancerka egzotyczna. Kiedy zaczęłam spawać w szkole, przyjaciółka zaczęła mnie nazywać Flashdance. Ale skoro nie tańczę, skończyło się na Flash.

– Powinienem obejrzeć ten film? – Nieźle się rozmawia. To jest jakiś postęp.

– Jeśli chcesz oglądać seksowne dziewczyny, które tańczą. I spawają.

– Chyba wolę spawanie niż taniec. Czuję, że coś ważnego mnie ominęło. – Przyklęknął obok niej i patrzył, jak sprawdza łączenia. – To pewnie było, zanim zacząłem oglądać filmy.

– Ja obejrzałam go dzięki mamie, która pokazała mi swoje ulu-

bione filmy.

– Masz matkę?

– Myślałeś, że nie mam?

– Nie bierz tego osobiście, zakładałem, że zostałaś wykuta w płomieniach Mordoru.

Zaśmiała się. Dziesięć punktów dla Iana.

– Mam świetną mamę. Wszyscy mają mamy.

– Ja nie mam.

– Zostałeś wykuty w płomieniach Mordoru?

– Miałem mamę. Umarła, kiedy byłem dzieckiem.

Flash na niego spojrzała, a on odwrócił wzrok.

– Przykro mi. Nie wiedziałam. Jestem głupia.

– Nie. Nie mogłaś wiedzieć. Zabił ją pijany kierowca.

– O mój Boże. Myślałam, że twoi rodzice byli rozwiedzeni.

– Byli w separacji, kiedy zdarzył się wypadek. Tata zawsze miał potem wyrzuty sumienia. Pobrali się, kiedy mama zaszła w ciążę. Jej rodzina go nie znosiła. Jego rodzina nie lubiła mojej matki**...**

– Romeo i Julia.

– Gdyby Romeo był katolikiem, a Julia żydówką.

– Jesteś żydem?

– Mama była żydówką.

– No to ty też. Żydem zostaje się po matce. *Mazel tow*, Ian. – Poklepała go po głowie. Wolałby całusa, ale przynajmniej go dotknęła.

– Jesteś żydówką? – spytał.

– Nie – odparła. – Wiem, bo mam przyjaciółkę żydówkę. Czujesz się jakoś inaczej? Masz nagły apetyt na bajgle?

– Czuję**...** Nie wiem co. – Choć dobrze wiedzieć, że ma duchowy związek z matką. – Ojciec nigdy mi tego nie mówił. Nie opowiadał o mamie ani jej rodzinie. Ja nawet nie znam dziadków. Myślę, że ojciec wciąż ją kocha, a separacja była wynikiem nacisków rodzin. Miał tylko dwadzieścia lat, a ona osiemnaście, kiedy się pobrali.

– Jak miała na imię?

– Riva – odparł. – Ale kiedy poszła do college'u, nazywali ją Ivy. Tata powiedział, że to był wyraz jej młodzieńczego buntu.

Zmiana imienia. I ślub z nim.

– Buntownicza nastolatka. Lubię twoją mamę. – Czuł na sobie świdrujące spojrzenie Flash. – Naprawię to – oznajmiła. – Naprawimy to razem. Będzie dużo pracy.

– Ekran?

– Tak. A co myślałeś?

– Nic – odrzekł. – Mogę ci zapłacić.

Wstała i spojrzała na niego z góry.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Nie robię tego dla ciebie. Naprawię to, bo jest piękne, a taka piękna robota zasługuje na opiekę kogoś, kto wie, co robi.

– Wybacz. – On także się podniósł. – Nie chciałem cię urazić. Nie chcę wykorzystywać naszej**...**

– Czego?

– Przyjaźni?

– Nie jesteśmy przyjaciółmi.

– To kim jesteśmy?

– Nie wiem. Ale nie przyjaciółmi.

Potarła żelazną żyłkę na łodydze bluszczu. Na jej palcu został ślad rdzy. Potrząsnęła głową, jakby to złamało jej serce.

– Skoro nie jesteśmy przyjaciółmi, powinienem ci zapłacić – upierał się. – Nie mam zwyczaju wykorzystywać ludzi. Musiałbym wybulić ponad tysiąc dolarów profesjonaliście, żeby to zdjął, oczyścił, naprawił i znów zainstalował. Albo pomagasz mi z przyjaźni, albo jesteś spawaczem, który wykonuje zlecenie.

– Możesz mi zapłacić – oznajmiła.

– Dobrze. – Źle. Nie miał problemu z tym, by jej zapłacić, ale chciał, by przyznała, że są przyjaciółmi.

– Seksem – dodała.

– Słucham?

– Słyszałeś. – Wytarła ręce w spodnie. – Możesz mi zapłacić za pracę seksem.

– Nie żartujesz. – Aż zamrugał powiekami.

– Czemu miałabym żartować? Już spaliśmy z sobą. Wiesz, co lubię. Ty też to lubisz i jesteś dobry, nawet bardzo. Trudno znaleźć kogoś, kto jest dobry w łóżku. Dla mnie to wartość. Mam pieniądze, a nie mam nikogo, kto wie, co to dobry seks. Nie

udawaj, że tego nie chcesz. Mogłeś poprosić Crawforda o naprawę. Nie jestem jedynym spawaczem, którego znasz. Jestem jedynym, który ci się podoba.

– To coś więcej – odrzekł.

– Co?

– Nie wiem, ale to coś więcej niż chemia.

– Nieważne. – Wzruszyła ramionami. – Ty decydujesz.

– Dziwna jesteś.

– Ty to zacząłeś, więc kto jest bardziej dziwny: dziewczyna z lutownicą czy facet, który chce się bzykać z dziewczyną z lutownicą?

– Dziewczyna z lutownicą.

– Pewnie masz rację.

– Nawet mnie nie lubisz. – Potarł skronie.

– Nie muszę kogoś lubić, żeby z nim mieć dobry seks. Wystarczy, że go szanuję. Jesteś dobrym szefem, dobrze prowadzisz firmę, dobrze traktujesz pracowników. Mnie się to podoba. Nie chcę się z tobą trzymać za ręce i spacerować po baśniowej zimowej krainie, ale będę się z tobą bzykać, jeśli nie boisz się przyjąć mojej propozycji.

– Nie boję się.

– Boisz się. Spędziliśmy fantastyczną noc, a potem mnie rzuciłeś, bo bałeś się kłopotów z senatorem Tatusiem.

– Nie dlatego cię rzuciłem.

– A dlaczego?

– Czy to ważne?

– Nie mój problem. Więc jak? Mogę to zrobić w ciągu jednego czy dwóch dni. Dwa dni pracy za dwie noce?

Nie był przygotowany na takie pytanie. W ciągu trzydziestu lat wiele kobiet składało mu propozycje. Nigdy żadna nie próbowała wymienić usług spawalniczych na usługi seksualne. Czy mu to pochlebiało? Trochę. Czy był urażony? W pewnym sensie. Bardzo.

– Nie – odrzekł. – Moja odpowiedź brzmi nie.

– Wolno spytać, dlaczego nie?

– Wolno – odparł.

Patrzyła na niego. Czekał.

– Czemu nie? – Zacisnęła wargi.

– Już mówiłem, nie lubię wykorzystywać ludzi. I nie lubię być wykorzystywany. Nie potraktuję swojego ciała jak towaru wymiennego po to tylko, żebyś miała seks, a nie musiała się angażować.

– Okej – odparła. – To jest fair. – Wyjęła z kieszeni telefon i coś napisała. Sekundę później jego telefon zawibrował w tylnej kieszeni.

– Co mi wysłałaś?

– Numer telefonu Daniela Tanga. Jest metaloplastykiem z Portland. Jeśli mu zapłacisz, przyjedzie i to zrobi. Powiedz, że ja go poleciłam. – Zapięła kurtkę i zerknęła przez ramię na ciemniejące niebo. – Muszę jechać.

Znów potarł skronie. Słyszał, jak Flash podnosi rzeczy z podłogi, a potem słyszał jej kroki i w końcu otwierające się drzwi do garażu. Wyjeżdża, a on jej na to pozwala. Myślał o niej każdego dnia i każdej nocy. Od miesięcy.

A teraz pozwala jej odejść. Nie, nie pozwala.

Puścił się pędem i dotarł do drzwi w chwili, gdy opuszczała garaż. Trzymała rękę na siedzeniu i oglądała się za siebie, jadąc podjazdem. Gdy spojrzała na niego, pomachał, by ją zatrzymać. W odpowiedzi mu zasalutowała, a potem odjechała z jego życia.

Nie dała mu nawet szansy, by się z nią pożegnał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pogratulowała sobie, że nie płakała, choć chciała się rozpłakać. Potem zobaczyła to przerażające urwisko i dolinę i skupiła uwagę na drodze. Kiedy znalazła się na parkingu przed swoim blokiem, czuła się jak każdy, kto został drugi raz odrzucony przez ukochaną osobę.

– Nie kochasz go – powiedziała sobie, sięgając po worek i torbę z zakupami. – Tylko go pożądasz.

Zamknęła oczy i wciągnęła przez nos powietrze. Dawno temu czytała o pewnych guru, którzy potrafią kontrolować tętno i zwalniać bicie serca do tego stopnia, że ludzie biorą ich za martwych. Czemu ona tego nie potrafi? Powinna zmusić serce, by przestało tak walić w obecności Iana.

Gdy wypowiedział imię swojej matki i dotknął liścia na kracie kominka, pomyślała, że umarłaby z miłości do niego. Gdyby miał tylko przystojną twarz, ładne włosy, świetne ciało i miły uśmiech, a nawet gdyby tylko był dobrym człowiekiem, może by się w nim nie zakochała. Ale on miał to wszystko, a do tego był bezbronny. To był jej jedyny słaby punkt. Ian budził w niej uczucia opiekuńcze. Chciała się nim zaopiekować, co było głupie, ponieważ jeśli ktoś na tym świecie nie potrzebuje opieki, to właśnie syn bogatego ojca z dobrą pracą i wszelkimi luksusami, jakie można kupić za pieniądze.

Mimo to kochała go, chciała się nim opiekować, a gdy powiedział, że nie pozwoli się wykorzystać, omal się nie załamała i nie wyznała, co do niego czuje. Zamiast tego odwróciła się i uciekła. Zaoferował jej przyjaźń, gdy ona pragnęła jego ciała, serca i duszy.

Z westchnieniem wysiadła z samochodu. W niektórych oknach widziała już świąteczne lampki i sztuczny śnieg. Sztuczny śnieg? Wystarczy pojechać pięćdziesiąt kilometrów na wschód i znajdziesz się po pachy w prawdziwym śniegu.

Jeszcze raz sprawdziła, czy ma z sobą zakupy i zapukała do drzwi jedynego mieszkania na parterze, w którego oknach nie było dekoracji. Kilka sekund później drzwi się uchyliły, przytrzymywane łańcuchem.

– Późno wróciłaś.

– Pracowałam. Przepraszam.

– Masz wszystko?

– Mam – odparła Flash.

– Dwie torby?

– Dwie torby.

– Ktoś widział, jak tu wchodzisz? – spytał głos, a Flash zobaczyła ciemnobrązowe oczy.

– Nikt, ale jak mnie pani nie wpuści, ktoś może mnie zobaczyć.

Drzwi się zatrzasnęły, a chwilę potem otworzyły. Flash wśliznęła się do środka.

– Wie pani, że to nielegalne, prawda? – powiedziała, podając torbę z zakupami pani Lei Scheinberg.

Kobieta miała osiemdziesiąt osiem lat. Podczas drugiej wojny światowej pracowała w fabryce amunicji jako spawacz – prawdziwa żywa Rózia Nitowaczka. Flash wielbiła ziemię, po której chodziła pani Scheinberg, zwłaszcza odkąd sąsiadka podarowała jej uratowaną z dawnych czasów lutownicę. Teraz był to najcenniejszy skarb Flash. Więc kiedy pani Scheinberg poczęstowała ją lukrowanym ciastkiem, wzięła je z uśmiechem.

– Są pyszne – powiedziała, przełknąwszy lukrowaną choinkę. – Nic dziwnego, że kazała je pani przeszmuglować.

– Gdyby mój syn nie był takim tradycjonalistą, nie kazałabym ci ich szmuglować. Usiądź.

Flash uwielbiała przesiadywać u sąsiadki. Czuła się tam, jakby cofnęła się do lat trzydziestych. Pani Scheinberg odziedziczyła meble rodziców i kazała je odnowić. Na małych stolikach stały lampy art deco z geometrycznymi abażurami. Był tam też kwadratowy stolik z drewna tekowego na chromowanych nogach, zaś na ścianie za czarno-białą sofą wisiał kilim w lamparcie wzory.

Sama pani Scheinberg wyglądała jak z innej epoki. Nosiła

suknie. Gdy wychodziła z domu, wkładała rękawiczki. Nawet gdy nie wychodziła, była umalowana, a białe włosy co tydzień układała u fryzjera. Teraz usiadła w fotelu naprzeciwko kanapy i skrzyżowała nogi w kostkach, układna jak uczennica.

– Mów – powiedziała, jedząc ciasteczko. – Czemu się spóźniłaś? Złożyłaś wymówienie?

– Tak.

– Jak pan Asher to przyjął?

– Nie był zadowolony, ale powiedział, że rozumie.

Pani Scheinberg machnęła ręką.

– Nie dość dobry dla ciebie.

– Ale dzisiaj czegoś się o nim dowiedziałam – rzekła Flash. – Czegoś zaskakującego.

– Mów. – Gospodyni włożyła do ust ciastko.

– Jest Żydem.

Pani Scheinberg kiwnęła głową z aprobatą.

– Zawsze lubiłam tego chłopca.

– Właśnie pani stwierdziła, że nie jest dość dobry.

– To było, zanim oznajmiłaś, że jest miłym żydowskim chłopcem. Czemu dopiero teraz się o tym dowiaduję?

– Bo nic nie wiedziałam. Rozmawialiśmy o jego rodzicach i wspomniał, że jego mama zmarła, kiedy był dzieckiem. Ojciec nigdy o niej nie mówił, bo jest dużo złej krwi między ich rodzinami, jego ojciec to katolik, a matka pochodziła z dość konserwatywnej żydowskiej rodziny.

– Więc jest Żydem.

– Tak mu powiedziałam. Potem spytałam, czy ma ochotę na bajgiel.

– Niedobra dziewczyna. Za moich czasów nie mówiłyśmy tak do mężczyzn. Cóż**...** ja i owszem. Ale większość kobiet nie.

– Nie mogłam się powstrzymać. Doprowadza mnie do szału. Mam ochotę go obrazić i krzyczeć na niego. Zachowuję się przy nim jak dziecko. Mam dwadzieścia sześć lat. Powinnam umieć rozmawiać z facetem, który mi się podoba.

– Jesteś zakochana.

– No.

– I przerażona.

– O tak.

– Usiądź prosto i porozmawiaj ze mną jak dorosła kobieta, Veronico Redding. – Strzeliła palcami, a Flash westchnęła i wyprostowała się.

– I co pani może mi powiedzieć? Jest pani Żydówką uzależnioną od lukrowanych ciasteczek i każe mi je pani kupować, żeby syn się o tym nie dowiedział.

– Gdzie ja popełniłam błąd, wychowując go?

– Pani syn kieruje szpitalem. Dzwoni codziennie. Wpada trzy razy w tygodniu. Jest dla mnie miły. Nikt nie jest dla mnie miły, a on jest.

– Tak, ale nie ma poczucia humoru. Mój syn powinien mieć poczucie humoru. Gdyby mnie przyłapał z tymi ciasteczkami, wyrzuciłby je do śmieci i powiedział, że nie powinnam jeść gojowskiego jedzenia.

– To straszne. Gdyby panią z nimi przyłapał, proszę mu powiedzieć, że są moje, a pani je tylko przechowuje.

Pani Scheinberg zaśmiała się.

– Przejrzałby mnie.

– Dobra, więc nadal będę je szmuglować. O ile się pani nimi podzieli.

– Zawsze się z tobą dzielę. – Sąsiadka pochyliła się i poklepała Flash po kolanie. – A teraz powiedz mi coś o Asherze. Czemu rozmawialiście o matkach?

– Nie pamiętam. Położyłam przed nim wymówienie i pożegnałam się. Byłam przy samochodzie, kiedy wyszedł z biura i poprosił, żebym wpadła do jego nowego domu. Powiedział, że ma tam ekran kominkowy, który wymaga naprawy i**...** no, no. To prawdziwe dzieło sztuki. Ale jest zardzewiały i spękany.

– Wymaga twojej pomocy.

– Tak.

– Więc pomożesz panu Asherowi?

– Nie.

– Tak bardzo jesteś na niego zła?

– Nie jestem zła. Nie tak bardzo w każdym razie.

Pani Scheinberg uniosła brwi.

– Okej, jestem zła – przyznała Flash. – Rzucił mnie.

– Pracowałaś dla niego. Za dużo oczekiwałaś, każąc mu sprzeniewierzyć się jego zasadom.

– Jeśli jest taki prawy, nie powinien był się ze mną przespać.

– Nie powinien. Ale ty też tam byłaś. Nie zachowuj się jak ofiara. Obie wiemy, że już wcześniej ci się podobał.

Flash się uśmiechnęła.

– Pani też by się spodobał, gdyby go pani zobaczyła.

– Och, widziałam go.

– Widziała go pani?

– W Google'u. Bardzo przystojny. Miła twarz, ładne włosy i oczy. Mocny kark. Kochałam kark doktora Scheinberga. Lubiłam go pieścić, jak staliśmy na światłach. Potem jechał do domu trochę szybciej.

– Pani Scheinberg!

Machnęła znów ręką, lekceważąc oburzenie Flash.

– Byliśmy małżeństwem. Seks między mężem i żoną to jest micwa. Ach, z nim to dopiero była micwa.

– Powinnam zrobić Ianowi taką micwę. Nie byłam dla niego miła.

Pani Scheinberg wyjaśniła, że micwa to przykazania żydowskiego prawa religijnego, które nakazują spełniać dobre uczynki.

– Więc co się stało? – zapytała.

– Zaproponował mi przyjaźń, a ja odmówiłam. Chciał mi zapłacić za naprawę ekranu, a ja powiedziałam, żeby zapłacił seksem.

– Młoda damo, to karygodne.

– Wiem, wiem. – Flash schowała twarz w dłoniach, potem podniosła wzrok. – On mnie nigdy nie pokocha. Tacy mężczyźni nie kochają takich kobiet jak ja. Sypiają z nimi, ale się z nimi nie żenią.

– Takich kobiet jak ty? A jaka ty jesteś?

– Jestem pracownikiem fizycznym.

– Ja też byłam spawaczem i poślubiłam lekarza.

– Była pani nastoletnią spawaczką podczas wojny.

– Moja matka była gospodynią domową, a ojciec piekarzem. Byliśmy biedni, moja droga. A doktor Scheinberg nie. Skończ

z tym kompleksem niższości. Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, gdyby miał taką kobietę jak ty. Zwłaszcza pan Asher. Myślę, że on już to wie, i dlatego zaproponował ci przyjaźń.

Wstała i wytarła ręce w obrobioną koronką chusteczkę, która, jak zgadywała Flash, należała jeszcze do jej matki, jak wszystko inne w tym pokoju.

– On chyba się mnie boi.

– Nie wiem dlaczego – rzekła pani Scheinberg, idąc do stołu. – Przecież robiłaś mu tylko szkolne psikusy.

– Nie jestem dobra w związkach.

– Musisz zdobyć doświadczenie.

– Co mam zrobić?

– Powinnaś go przeprosić za to, że próbowałaś kupić jego ciało.

– Ale to takie ładne ciało. Myśli pani, że powinnam spróbować się z nim zaprzyjaźnić?

– Przyjaźń z kimś, w kim się kochasz, jest trudna. I nieuczciwa, jeśli mieszasz przyjaźń z nadzieją, że stanie się czymś więcej. – Sąsiadka zdjęła pokrywkę niebiesko-białego pudełka i wyjęła coś owiniętego w aksamit.

– Co to jest?

– Mój świecznik chanukowy, ale ty nazwałabyś to menorą, mój drogi innowierco. – Pani Scheinberg ostrożnie odwinęła srebrny kandelabr z dziewięcioma ramionami. – Moshe dał mi ją, kiedy wrócili z żoną z ostatniej wycieczki do Izraela. Czy nie jest piękna?

Flash podeszła do stołu i przyjrzała się menorze. Była piękna. Dotknęła podstawy z prawdziwego srebra.

– Kiedy zaczyna się Chanuka? – spytała.

– Jutro wieczorem. Moshe i Hanna przyjdą tutaj. I Tova. Ty też mogłabyś przyjść, jeśli będziesz grzeczna. Bardzo byśmy się cieszyli.

Flash posłała sąsiadce sceptyczne spojrzenie.

– No, ja bardzo bym się cieszyła – poprawiła pani Scheinberg. – Hanna uważa cię za dziwaczkę. Powiedziałam jej, że to nieprawda. Że jesteś KKG. Nie wyjaśniłam jej, co to znaczy.

Flash się zaśmiała. KKG oznaczało krzepką kobietę z gór, jak

często mówiły o sobie kobiety z Mount Hood.

– Możesz mi przynieść pastę do srebra?

Flash znalazła pastę, ale nim wyszła z kuchni, zatrzymała się przed zdjęciami na lodówce. Na wszystkich była pani Scheinberg z rodziną. Z dwoma synami, z siedmioma wnukami. Było też stare czarno-białe zdjęcie z doktorem Lawrence'em Scheinbergiem, który był przystojny jak Humphrey Bogart. Jedno zdjęcie pochodziło z minionego roku, cała rodzina siedziała wokół stołu ze srebrną menorą pośrodku. Kiedy robiono to zdjęcie, pani Scheinberg zapalała ostatnią świecę. Wszyscy pięknie się uśmiechali. Flash poczuła współczucie dla Iana. Nie miał takiego zdjęcia z matką, dziadkami, kuzynami. Nie miał okazji świętować tego, co stanowiło część jego dziedzictwa.

– Proszę pani**...**

– Tak, moja droga?

– Czy są jakieś zasady związane z menorą? To znaczy z Chanuką? – Podała kobiecie pastę i zamszową szmatkę.

– Menora powinna mieć dziewięć ramion, dziewięć miejsc na świece albo na olej, które się zapala. Zwykle osiem jest w jednej linii. Dziewiąta musi być wyżej.

– To wszystko?

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Czemu pytasz?

Flash zaczęła polerować menorę gospodyni, którą z powodu artretyzmu bolały ręce.

– Mam pomysł na micwę dla Iana.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ian spędził dzień, pracując w domu. Zerwał stare tapety w łazience na dole, malował ściany. Wieczorem był zmęczony i brudny. Był też głodny, ale najpierw mycie. Długo stał pod prysznicem. Miał nadzieję, że ciężka praca odwróci jego uwagę od Flash, a jednak myślał o niej od wschodu do zachodu słońca. Czemu nie mógł zapomnieć? Ona go nie lubi. Chce od niego tylko seksu. Nie chce się nawet zaprzyjaźnić. A może odrzucenie przyjaźni nie jest wcale takie głupie? Przejrzała go, wie, że chciałby więcej, niż była gotowa mu zaoferować.

Niechętnie zakręcił kurek, kiedy gorąca woda się kończyła. Wytarł się, włożył dżinsy, przeczesał włosy palcami i wyszedł z łazienki.

– Do diabła, ale długo stoisz pod prysznicem.

Siedziała w skórzanym fotelu w jego sypialni. Nie zauważył jej, bo fotel stał teraz tyłem do drzwi łazienki. Musiała go odwrócić. Widział jej nogi i czerwone pumy. Oczywiście, że nosi pumy. Nike to właściciel połowy Portland, a Adidas drugiej połowy. Nawet jej sportowe buty były wyrazem buntu.

– Flash, co robisz w moim domu?

– Zaprosiłeś mnie.

– Wczoraj. I wczoraj przyjechałaś, a potem odjechałaś. To nie było otwarte zaproszenie, które pozwala przyjeżdżać tu, gdy tylko zechcesz.

– Mam wyjść?

– Nie wiem. Wyjaśnij, po co przyjechałaś, to ci powiem, czy masz wyjść, czy nie.

– Jesteś ubrany?

– Mam na sobie dżinsy.

– Koszmar.

– Chciałaś mnie przyłapać nago? – Wrzucił ręcznik do kosza na pranie.

Miała na sobie bordowe obcisłe dżinsy i białą koszulkę bez rękawów, którą nazywała damskim bokserem niezależnie od tego, ile razy jej mówił, by nie używała tego określenia.

– Nie, ale bym się nie skarżyła, gdyby tak było.

– Żeby zakradać się do mojego domu, kiedy jestem pod prysznicem?! – Był wściekły, że tak go ucieszył widok Flash. – Spróbuj sobie wyobrazić, co by było, gdybyśmy zamienili się rolami. Ty jesteś pod prysznicem**...**

Zaczęła zdejmować koszulkę.

– Nie teraz – rzekł.

– Dobra, mów dalej. – Opuściła ręce.

– Wychodzisz z łazienki, a ja siedzę w twoim salonie. Jak byś się czuła?

– Nie wiem. Czemu w tym scenariuszu siedzisz w moim salonie?

– To bez znaczenia.

– Przeciwnie. Gdybyś był w salonie, żeby mnie obrabować, wkurzyłabym się. Gdybyś tam był, żeby mi zrobić miłą niespodziankę, byłabym szczęśliwa. Gdybyś był w moim salonie, bo uciekałeś przed zabójczymi ninja, byłabym zaskoczona, bo nie jestem pewna, czy ninja istnieją, a jeśli tak, to wątpię, czy zaangażowałbyś się w cokolwiek, co kazałoby im cię zabić. Ale nie byłabym wściekła. Potem bym do nich dołączyła, bo zawsze chciałam być ninją.

– Flash.

– Tak?

– Co robisz w moim domu?

– Mam dla ciebie prezent.

Gdyby odpowiedziała, że przyszła go zabić, bo jest ninją, byłby mniej zaskoczony.

– To nie jest gwiazda ninja do rzucania?

– Nie, ale jak chcesz, to ci zrobię. Jeszcze jej nie robiłam. Kłamię. Robiłam. Całe mnóstwo.

– Flash?

– Co?

– Bardzo dziwnie się zachowujesz.

– Jak?

– Jesteś**...** zachwycająca. I jakby miła. To mnie przeraża.

– Wyobraź sobie, jak ja się czuję.

Wziął czarny T-shirt z kosza z wypranymi rzeczami. Tej rozmowy nie powinien prowadzić półnagi. Pewnie i kamizelka kuloodporna by nie zaszkodziła.

– Co tu robisz, Veronico? – Miał nadzieję, że jeśli użyje tego imienia, odpowie mu prawdziwa Veronica.

– Chciałeś się ze mną zaprzyjaźnić, ale odmówiłam. Zmieniłam zdanie. Mam przyjaciół, którzy do mnie przychodzą i czują się jak w domu. Przepraszam. Nie chciałam cię przestraszyć. Jest zimno, a ty nie otwierałeś. Wiedziałam, że jesteś, bo widziałam twój samochód, więc weszłam, zamiast zamarznąć w moim pickupie. Słyszałam wodę pod prysznicem. Czekałam tu odwrócona na wypadek, gdybyś chodził po domu na golasa tak jak ja.

– Okej – odrzekł. – To częściowo racjonalne wyjaśnienie. Ja też mam przyjaciół, którzy tak robią. Więc**...** jesteśmy teraz przyjaciółmi?

– Pewnie nie, ale chciałam ci coś dać z przeprosinami za moje zachowanie. No wiesz, te jądra i tym podobne. Proszę. – Podała mu pudełko, które stało na podłodze obok fotela. Potem wzięła kurtkę i ruszyła do drzwi.

– Zaczekaj. Dokąd idziesz?

– Już ci to dałam.

– Nie zostaniesz, żeby popatrzeć, jak będę otwierał? Poza tym, jeśli to bomba, chcę być pewien, że też zginiesz.

– Dobry pomysł. Ale to nie bomba.

– A co?

– Otwórz – powiedziała.

– Dobra. – Usiadł w fotelu i rozerwał papier, potem otworzył pudełko. W środku było coś owiniętego w białą bibułę. Za duże na gwiazdę ninja. Za małe na bombę. Chyba że to bardzo mała bomba. – Świecznik – stwierdził.

– To świecznik chanukowy – powiedziała.

– Co?

– Świecznik chanukowy. Albo menora. Zapalasz świece, żeby świętować Chanukę. Więc**...** szczęśliwej Chanuki.

– Dopiero wczoraj dowiedziałem się, że jestem Żydem.

– A dzisiaj jest pierwszy dzień Chanuki. Ja to zrobiłam. To bluszcz, widzisz?

Wskazała na cienkie i wijące się gałęzie bluszczu, ramiona świecznika.

– Ty to zrobiłaś?

– Wczoraj wieczorem i dzisiaj – odparła. – Nie miałam nic innego do roboty. Nie, to podłe. Miałam mnóstwo roboty, ale zrobiłam to, bo było dla mnie ważne, żeby dać ci prezent, który coś znaczy. I który wymaga pracy. Mam nadzieję, że ci się podoba. Uważam, że jest ładny.

– Jest**...** no, no. Piękny.

– Bluszcz jest z powodu twojej mamy. Pomyślałam, że powinieneś mieć coś, co cię z nią połączy. Ja jestem bardzo blisko z mamą. A ty swojej nie znasz.

Wziął głęboki oddech i patrzył na świecznik, by nie patrzeć na Flash. To było dzieło sztuki. Nic nie wiedział na ten temat, ale był świadomy, że to coś wyjątkowego.

– Dziękuję – rzekł w końcu, podnosząc wzrok.

– Na dnie pudełka są świece. Pani Scheinberg powiedziała, że do świecznika chanukowego możesz używać tylko tych świec. To część rytuału. Jeśli chcesz z nią porozmawiać o judaizmie czy czymkolwiek, możesz do niej wpaść albo zadzwonić. Jest supermiła.

– Kim jest pani Scheinberg?

– Moją osiemdziesięcioośmioletnią sąsiadką z parteru. Jest Żydówką. I moją najlepszą przyjaciółką.

– Twoja najlepsza przyjaciółka ma aż tyle lat?

Skinęła głową.

– U ciebie nie ma nic normalnie, co?

– Norma to nuda. A pani Scheinberg jest super. Podczas wojny była spawaczem. Była nawet w kalendarzu z dziewczynami, który wysyłano żołnierzom na front.

Słowa płynęły z jej ust wartkim potokiem. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Była w tym ujmująca.

– Chcesz zapalić świece? Słońce już zachodzi. Pani Scheinberg mówi, że wtedy zapala się pierwszą.

– Nie mam**...**

– Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda. – Wyjęła z kieszeni zapalniczkę. – Gdzie to postawimy?

– Chyba w oknie – odparł żenująco szczęśliwy, że użyła liczby mnogiej.

– Którym? – W głównej sypialni były dwa duże okna.

– Na górze.

– Ale to jest główna sypialnia? – spytała, idąc za nim po schodach z pudełkiem świec.

– Pokój gościnny. Ja śpię tu.

Na poddaszu poza łóżkiem niewiele się mieściło. Ian lubił widok z tej wysokości. Postawił menorę w oknie i usiadł na skraju łóżka.

– Jak to zrobimy?

– Nie wiem, nie jestem Żydówką. Ty jesteś Żydem.

– Świetnie, jestem Żydem jeden dzień i już sobie z tym nie radzę.

– Zaczekaj. – Wyjęła telefon z kieszeni spodni i coś napisała. – Google mówi, żeby zacząć zapalać świece od prawej strony, ale tylko szamesem.

– Co to jest szames?

– To świeca, którą zapalasz pozostałe świece. Więc szames idzie tu. – Wskazała na środek świecznika, wyższy od ramion. – Rozumiesz?

– Tak myślę. Niech Bóg mi wybaczy, jeśli źle to robię.

– Sądzę, że jest pobłażliwy dla nowicjuszy. Spytam panią Scheinberg przy okazji. Och, powinieneś teraz odczytać jakieś błogosławieństwo.

– Jakie? – Poczuł się potwornie niekomfortowo.

– Nie wiem. Wszystkie są po hebrajsku. Mogę wyguglować.

– Opuśćmy to. W końcu jestem nowicjuszem. – Wziął zapalniczkę i zapalił świecę, która miała stanąć w środku. Potem zapalił nią świecę z prawej strony. – Wybacz mi, Boże. Wiesz lepiej ode mnie, co miałbym powiedzieć.

– Dla mnie to brzmi nieźle. – Usiadła obok niego na łóżku i patrzyli na świece. – Ładnie.

– Pięknie.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Wiele dla mnie znaczy, że to zrobiłaś. Wiem, że raniliśmy się nawzajem. Ja cię zraniłem.

– Wolałabym, żebyś mnie nie rzucił, ale pani Scheinberg mówi, że zrobiłeś to z uczciwości.

– Chodzi o to**...** – zaczął. – Tamta noc była niewiarygodna.

– Tak, do diabła.

– Tak niesamowita, że chciałem porozmawiać z tatą i wyjaśnić mu, że jestem zainteresowany kimś, kto pracuje w firmie i spytać, jak sobie z tym poradzić. Ale zanim z nim porozmawiałem, coś się stało.

Nie wiedział, jak jej to przekazać. Nie chciał wprawiać jej w zakłopotanie, ale musiał to powiedzieć.

– Pamiętasz gościa, który nazywa się John Haggerty?

– Taa, robił tynki. Chyba z pięć razy chciał się ze mną umówić, aż mu powiedziałam, że jeśli z tym nie skończy, poskarżę się na niego.

– Kiedy przyszedłem do pracy po tamtej nocy, czekał na mnie. Oznajmił, że musi mi coś powiedzieć.

Flash szeroko otworzyła oczy.

– Tamtego wieczoru wyszliśmy razem z baru. Pamiętasz? – Kiwnęła głową. – A pamiętasz, że cię pocałowałem, kiedy wychodziliśmy? – Znów skinęła głową. – Haggerty był w tym barze – dodał. – Widział, jak piliśmy i flirtowaliśmy. Zobaczył, jak się całowaliśmy. Jak wychodziliśmy razem. Zrobił zdjęcia.

– Aha. – Zamknęła oczy.

– Zażądał dziesięć tysięcy dolarów, bo inaczej naklei te zdjęcia w szafkach w firmie. Wyśle je też do mediów, żeby wiedzieli, że syn senatora sypia z pracownicą. Haggerty to drań, ale sprytny drań. Wie, ile kłopotu może narobić potencjalnym skandalem. Siedział taki zadowolony z siebie, że miałem ochotę dać mu w gębę.

– Co zrobiłeś?

– Powiedziałem, że muszę się zastanowić, jak to zrobić, żeby ojciec się nie dowiedział. Dał mi dwadzieścia cztery godziny. Kiedy wyszedł, zadzwoniłem do prawnika.

– Więc mnie rzuciłeś, bo nie chciałeś, żeby ojciec miał kłopo-

ty?

– Zerwałem z tobą, bo tak mi radził prawnik. Powiedział, że jesteś tykającą bombą, jedyną kobietą w zespole, a ja z tobą spałem. Gdyby to się dostało do mediów**...**

Flash wydała z siebie taki dźwięk, jakby właśnie wybuchła bomba.

– Taa – rzekł Ian. – Nasz prawnik był gotów mnie zabić. Ojciec jest senatorem, powiedział. Nie wolno wkurzać związków zawodowych w roku wyborów. I tak dalej, i tak dalej, jaka to niebezpieczna sytuacja. Takiego słowa użył: niebezpieczna.

– Dobre słowo.

– Stwierdził, że nie mam wyboru: albo muszę z tobą zerwać, albo przyznać się tacie, a ten cię zwolni.

– Zwolni mnie?

– Zrobiłaś kilka żartów. Prawnik powiedział, że znajdzie się podstawa prawna, żeby cię wylać.

– Wszyscy robimy sobie żarty. Nikt się nie obraża.

– Wiem. – Uniósł ręce. – Tak właśnie powiedziałem Macowi. A on na to, że albo cię rzucę, albo wyrzucę. To było niesprawiedliwe, ale nie miałem wyboru. Obiecałem, że z tobą zerwę. Mac zadzwonił na policję i nazajutrz rano, kiedy Haggerty wszedł do mojego gabinetu, nagrałem naszą rozmowę, a on został aresztowany za szantaż. Zgodziliśmy się zrezygnować z oskarżenia, jeśli podpisze umowę zobowiązującą go do milczenia. I to był koniec sprawy. I nas.

Poczuł się chory, opowiadając jej tę historię.

– To bardzo słodkie, Ian, ale**...**

– Ale?

– Powinieneś był ze mną porozmawiać. Wyjaśnić, co się naprawdę dzieje, zamiast mówić: Sorry, kotku, nie jesteś dla mnie dość dobra.

– Tego nie mówiłem. Powiedziałem, że jestem twoim przełożonym. Prawnik radził, żebym cię wyrzucił, a ja mogłem to zrobić zgodnie z prawem. Przepraszam, że nie powiedziałem ci całej prawdy. Chciałem cię chronić.

– Mogłeś wspomnieć, że ktoś cię szantażuje i grozi, że zrujnuje polityczną karierę ojca. Byłabym zła, ale okazałabym zrozu-

mienie. I rozwiązałabym to na swój sposób, nie angażując w nic prawników.

– Co byś zrobiła?

– Powiedziałabym wszystkim, że spaliśmy z sobą.

– Tak?

– Jeśli to nie tajemnica, nikt nie może cię szantażować. Prawda?

– Prawda. Ale gdybyś opowiedziała w firmie o swoim życiu erotycznym, mogłabyś zostać wyrzucona za tworzenie wrogiej atmosfery w pracy.

– Poważnie?

– Teraz rozumiesz, w jakiej byłem sytuacji? Nie było sposobu na wygraną. Musiałem wybrać mniejsze zło. Jak mogłem pozwolić, żeby cię zwolnili?

– No, no – rzekła Flash, a potem długo milczała.

Ian patrzył na menorę, którą dla niego zrobiła, i zrozumiał, czym naprawdę był ten prezent. Gałązką oliwną. Żałował, że w zamian ofiarował jej tylko tę paskudną historię.

– Wiem, że nie byłem miły, kiedy z tobą zerwałem – dodał. – Zachowałem się jak dupek.

– Powiedziałeś: Ktoś taki jak ja nie może się wiązać z kimś takim jak ty – przypomniała.

– Miałem na myśli szefa i jego podwładną.

– Myślałam, że chodziło ci o**...**

– Myślałaś, że moim zdaniem nie jesteś dla mnie dość dobra. Nie to miałem na myśli. Chciałem z tobą o tym porozmawiać, kiedy sytuacja wróci do normy. Ale ty postanowiłaś odejść i zostawić to za sobą.

– Kiedy byłam dzieckiem, wciąż przenosiłyśmy się z mamą. Zalegała z czynszem, więc pakowałyśmy wszystko do samochodu i wyjeżdżałyśmy w środku nocy, żeby zacząć gdzieś od nowa. Jak przyjeżdżasz do nowego miasta, próbujesz znaleźć przyjaciół. Potem się przenosisz i tracisz przyjaciół. Gdzieś w piątym czy szóstym mieście już wiesz, że znów będziesz musiał się przeprowadzić, więc nie szukasz przyjaciół. Jestem bardzo dobra w zostawianiu rzeczy za sobą. To umiejętność niezbędna do przeżycia. Zasada numer jeden: nie przywiązuj się, to odcho-

dząc, nie będziesz za niczym tęsknić. Ani za nikim. Z tobą złamałam zasadę numer jeden. Ale nie złamałam zasady numer dwa.

– Jak ona brzmi?

– Kiedy widzisz, że przegrywasz, przestań grać. Traciłam cię, więc zabrałam karty i odeszłam od stolika. Nie zostaję tam, gdzie mnie nie chcą.

– Pragnąłem cię – szepnął.

Wstała, ale natychmiast znów usiadła, nie na łóżku, tylko na podłodze, z plecami opartymi o ścianę. Nigdy nie wyglądała piękniej, młodziej ani bardziej bezbronnie. Miała silną osobowość, ale fizycznie była drobna.

– Gdybym wiedziała**...**

– To co?

– Rzuciłabym pracę. Żebyśmy mogli się widywać, nie powodując problemów dla ciebie i ojca. Ani dla mnie.

– Rzuciłaś pracę.

– Za późno – odparła.

– Wiesz, że mi przykro, prawda? Przepraszam.

Kiedy zerwał z Flash, chciał o niej zapomnieć. Pozwolił, by ojciec umawiał go na randki w ciemno z córkami swoich przyjaciół i znajomych. Wszystkie z tych kobiet były eleganckie, miały długie włosy, dyskretny makijaż, żadnych tatuaży, a kolczyki wyłącznie w uszach. Wszystkie uprawiały szanowane zawody – była wśród nich profesor z katolickiego college'u, internistka, prawniczka, która zasiadała w zarządzie jednej z ulubionych organizacji charytatywnych ojca. Same wspaniałe kobiety – inteligentne, atrakcyjne i wykształcone. Kiedy ojciec domagał się wyjaśnienia, czemu nie zaprosił żadnej na drugą randkę, Ian odparł: Wybacz, nie są w moim typie, mając na myśli: Nie wyleczyłem się z Flash i nie wiem, czy się wyleczę.

– Żałuję tego – dodał, gdy Flash nie zareagowała na jego przeprosiny. – Nie jestem z siebie dumny. Choć wiem, że ojciec mnie kocha, i ja też go kocham, istniała szansa, że to mnie wyrzuci, kiedy dowie się, że przespałem się z pracownicą i zostałem na tym przyłapany. Nie chciałem, żebyś straciła pracę. Nie chciałem stracić szacunku ojca. – Spojrzał jej w oczy. – Dokona-

łem złego wyboru, ukrywając przed tobą prawdę. Nie lubię myśleć o sobie jako o słabym człowieku. Miałem ochotę stłuc Haggerty'ego za to, że mi groził. Tak bardzo, aż mnie to przeraziło. Przerażały mnie moje uczucia. Więc**...** – Wzruszył ramionami.

– Więc w porę się wycofałeś.

– Tak mi się wydawało. Ale tracąc cię, straciłem wiele. A kiedy wręczyłaś mi wymówienie, czułem się, jakbym miał stracić coś, bez czego nie potrafię żyć.

– Cholera, Ian, szkoda, że tego nie wiedziałam.

– Ja też żałuję. Możesz mi wybaczyć?

Wydawało się, że zanim się odezwała, minęły wieki.

– Tak, mogę ci wybaczyć.

– Nie zasługuję na to. Jesteś lepszym człowiekiem niż ja.

– Wiem – odparła z cieniem uśmiechu.

– Jeśli chcesz seksu, tylko seksu, niech tak będzie. Nie tego pragnę, ale jeśli to cię uszczęśliwi, jeśli ci wynagrodzi to, co ci zrobiłem, zgadzam się.

– A ty czego ode mnie chcesz? Tylko nie mów, że chcesz być moim przyjacielem.

– Pragnę cię. Nie mogę patrzeć, jak odchodzisz. Wczoraj w pracy, kiedy to zrobiłaś, wytrzymałem trzy sekundy, zanim za tobą pognałem. Wieczorem już po dwóch sekundach biegłem do garażu, żeby cię zatrzymać. Powiedz, że dasz mi szansę, Flash. Tylko o to proszę.

– Jestem tu – odparła. – Wjechałam na szczyt wulkanu pokrytego grubą warstwą śniegu, żeby ci dać prezent, który sama zrobiłam. – Wskazała na zaśnieżony lśniący szczyt Mount Hood i złoty zachód słońca.

– Wulkan budzi w tobie niepokój?

– Ty budzisz we mnie niepokój – odparła.

– Ja? To jakby powiedzieć, że Dawid budzi niepokój w Goliacie.

– Dawid zabił Goliata – przypomniała mu.

– Ale Dawid nie budził w Goliacie niepokoju.

– Gdyby Goliat był mądrzejszy, byłby zaniepokojony.

– Powiedz, czemu budzę w tobie niepokój.

– Ponieważ budzisz we mnie silne uczucia – odparła.

– Ty też budzisz we mnie silne uczucia.
– Złość? Strach?
– Fascynację, uwielbienie, czułość, erekcję.
– Erekcja jest uczuciem?
– Zdecydowanie.
– I jakie to uczucie? – spytała. Wiedział, że zrobiła to celowo, bo pragnęła go tak mocno jak on jej.
– Podejdź tu i sama się przekonaj.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Patrzyła na niego w milczeniu. Znaleźli się w impasie. Teraz był jej ruch. Nie poruszyła się przez kilka sekund. Uparta. Wiedział, że pragnie tego tak samo jak on. I dlatego się nie spieszyła.

Okej. Może poczekać. Na szczęście nie trwało to długo. Flash powoli przesunęła się do jego łóżka. Na widok tej niezwyciężonej kobiety, która znalazła się przed nim na kolanach, jego mięśnie zesztywniały. A gdy uklękła między jego nogami, poczuł, że krew popłynęła mu szybciej. Płonął, a jeszcze go nawet nie dotknęła.

Tym razem to on kazał jej czekać. Ujął ją pod brodę i obracał jej głowę w jedną i w drugą stronę.

– Jesteś taka piękna. Lubię ten kolczyk w nosie. – Postukał w czubek jej nosa, by się uśmiechnęła.

– Dzięki – odparła bez ironii. Położyła głowę na jego udzie, a on poczuł, że tam właśnie jest jej miejsce.

– Uwielbiam twoje włosy, kiedy zdejmujesz kask. Czasami specjalnie czeszesz je tak, żeby sterczały. Ale wtedy sterczą, bo jesteś spocona. Wyglądasz, jakbyś właśnie zaliczyła ostry seks. Podoba mi się ten obraz.

– Że niby zaliczyłam ostry seks?

– Że zaliczyłaś ostry seks ze mną.

– Mnie też podoba się ten obraz.

Przesunął kciukiem po jej wargach. Miała pełne zapraszające do pocałunku usta. Każdy mężczyzna marzy, by takie właśnie wargi pieściły go rano, w południe i w nocy. Ich jedynej dotąd nocy zrobiła mu to w chwili, gdy znaleźli się w jego apartamencie w Pearl District. Opierał się o drzwi, zaciskał palce na jej włosach. Za sięgającym sufitu oknem miał przed sobą całe Portland. Czuł się, jakby robili przedstawienie dla całego miasta. I to niezłe.

– Pamiętam te usta – rzekł cicho. – Pamiętam, jak się na mnie zaciskały. Pamiętam język, który mnie pieścił. Chciałaś tego jeszcze bardziej niż ja, tak szybko padłaś na kolana. Myślałem, że za oknem zobaczyłaś kogoś z bronią.

Czuł, że jej ciało zadrżało w zduszonym śmiechu.

– Jęczałaś, kiedy położyłem dłoń z tyłu twojej głowy – mówił, wykonując kciukiem w jej ustach takie ruchy, jakby się z nią kochał. – Nigdy żadna kobieta nie jęczała z rozkoszy, klęcząc przede mną. A ty owszem. Wtedy zrozumiałem, że do siebie pasujemy**...** prawda?

Zamknęła oczy i skinęła głową.

– Pragniesz mnie. Chcesz mnie pieścić.

Znów skinęła głową, nie podnosząc powiek. Przesunął kciukiem po języku Flash. Był miękki, ciepły i mokry.

– Zrób to. Ale nie doprowadzaj mnie do końca.

Wyjął palec z jej ust i oparł ręce za plecami. Flash niecierpliwymi palcami rozpięła mu dżinsy, ostrożnie pociągnęła w dół suwak i podwinęła T-shirt, by wycisnąć całusa na brzuchu. Ian uwięził ją w pułapce nóg.

Gdy wzięła go do ust, nie pozwolił sobie na żadną reakcję. Poczeka, aż Flash na to zapracuje. Wtedy ją nagrodzi. Chociaż gdy wciągnęła go głębiej, niewiele brakowało, by nie dotrzymał słowa. Myślał o tym tysiąc razy od ich pierwszej nocy. Marzył o tym i budził się z erekcją. Śniąc o Flash, przeżył nawet orgazm. Nie zdarzyło mu się to, odkąd był nastolatkiem. Wbijał palce w pościel, by powstrzymać wytrysk. Sześć miesięcy to bardzo długa przerwa.

Flash nie zapominała o tym, by go dotykać jak poprzednio. Szczególnie upodobała sobie brzuch. Kochała jego ciało, powiedziała mu to tamtej nocy nie tylko słowami, ale także dotykiem. Kiedy leżała pod nim, trzymał ją za nadgarstki, a ona się dąsała, bo nie mogła go dotykać. Śmiał się i nazwał ją chciwą. Odparła: „ Ze mną może być tylko wszystko albo nic. Daj mi wszystko”. Boże, chciał jej dać całego siebie.

Miał wrażenie, że w pokoju jest sto stopni. Krew szumiała mu w uszach. Kiedy spojrzał na sufit, gdzie północna ściana spotykała się z południową, przed oczami wszystko mu pływało.

W głowie kręciło mu się z pożądania. Spojrzał na Flash i zobaczył wyraz błogiej rozkoszy na jej twarzy.

– Przestań – poprosił.

Zostawiła go i usiadła na piętach. On powoli usiadł prosto i próbował odzyskać przytomność umysłu.

– Omal nie doszedłem – dodał.

– Och nie – powiedziała. – To straszne.

– To jest straszne, i nie sądzę, żeby było ci tak przykro, jak powinno.

– Byłam niegrzeczna. – Popatrzyła mu w oczy, potem spuściła wzrok. – Mówiłeś, żebym cię nie doprowadzała do orgazmu, a ja nie przerwałam, choć czułam, że jesteś blisko. Ale to było takie miłe. Przepraszam.

– Wybaczam ci. – Odsunął lok z jej czoła. Jej krótkie włosy były miękkie jak jedwab. Czasami nakładała na nie żel i stylizowała je jak gwiazda muzyki punk. Tego dnia były naturalne, zaczesane do tyłu, przez co wyglądała o wiele bardziej niewinnie niż kobieta, która potrafi sprawić mężczyźnie taką rozkosz. – Co mam teraz z tobą zrobić? – spytał, kładąc kciuki na jej szyi. Jej głowa lekko opadła, rzęsy zatrzepotały. Nigdy nie była dla niego piękniejsza niż wtedy, gdy przed nim klęczała, kiedy była jego własnością, choćby na jedną noc.

– Weź mnie – powiedziała.

– Czułem, że to powiesz. Jest tylko jeden mały problem: jesteś ubrana.

– Mogę go rozwiązać.

– Więc zrób to.

– Mogę wstać? – spytała.

– Teraz możesz. Będziesz znów na kolanach, zanim ta noc się skończy.

– Czuję się ostrzeżona.

Podniosła się i zdjęła T-shirt. Pod nim miała czarny koronkowy stanik. To była kolejna rzecz, która doprowadzała go do szaleństwa. Pozbyła się go w sekundę. Piersi miała już nabrzmiałe, sutki ciemne. Wziął jeden z nich do ust, gdy położyła ręce na jego ramionach, by nie stracić równowagi, kiedy zdejmowała buty. Zamarła, pozwoliła mu na pieszczotę. Wzdychała z rozko-

szą, przyciągając go bliżej. Potem Ian ujął obie piersi. Flash wygięła plecy. Poczuł ciepłą woń podniecenia i oliwki dla dzieci, która kazała mu wtulić twarz w miejsce między jej piersiami. Pocałowała go w czubek głowy. Zdawało mu się, jakby motyl przysiadł mu na włosach i uleciał. Była w tym ogromna czułość.

– Nie jesteś taki z nikim innym? Prawda? – wyszeptała.

– Tylko z tobą – odparł. – Dopóki cię nie poznałem, nie wiedziałem nawet, że tego pragnę.

– Wiedziałeś. Tylko nie chciałeś wiedzieć.

– Trochę mnie to przeraża – wyznał.

Obudziła w nim jego zwierzęcą stronę, której dotąd nie wypuszczał z klatki, a od tamtej nocy nie był w stanie z powrotem jej tam zamknąć.

– Nie bój się – powiedziała. – Ja cię obronię.

Ich oczy się spotkały, pogłaskała jego policzek. Patrzyła na niego z uwielbieniem. Mógłby to wziąć za miłość. Zaczął znów pieścić jej piersi, a ona zsunęła dżinsy i figi. Kiedy głaskał jej plecy, zacisnęła palce na jego ramionach. Bez uprzedzenia przerwał pieszczotę i stanął za Flash, pchnął ją naprzód. Gdy pochyliła się nad łóżkiem, kolanem rozchylił jej nogi. Dotknął jej. Była gorąca. Delikatnie wsunął w nią palec.

– Proszę. – W jej głosie usłyszał desperację.

– O co? – spytał. – O to? – Do pierwszego palca dołączył drugi. Dźwięk, który usłyszał, wprawił go w zachwyt. Chciał znów to usłyszeć, więc rozsunął palce. Znów usłyszał tę kombinację westchnienia i jęku. Jej mięśnie się zacisnęły. Pchnął głębiej, a ona poczuła coś, co czuła tylko z nim, więc nawet gdyby od niego uciekła, zapamięta, co czuła w tym momencie, i będzie do niego wracać, bo był jedynym mężczyzną, który potrafił jej to ofiarować. Gdy wsunął trzeci, a potem czwarty palec, Flash cicho krzyknęła i znów zacisnęła na nim mięśnie.

– Ian**...**

– Powiedz, czego chcesz.

– Chcę dojść.

– Beze mnie ci się nie uda. – To nie było pytanie, więc nie dyskutowała. – Lubię, kiedy tak mnie potrzebujesz. Ale jeśli spełnię twoją prośbę, nie będziesz mnie chciała.

– Mogę ci obiecać, że zawsze będę cię chciała.

Jeszcze się wstrzymywał. Nie mógł jej tak od razu dawać wszystkiego, czego sobie życzyła. Pozwolił jej jednak poczuć, jak to będzie. Uderzyła w niego biodrami. Przeszyła go nieoczekiwana rozkosz.

– Sprawiasz, że chciałbym ci zrobić bardzo brzydkie rzeczy. – Zaśmiała się cicho.

– To dobrze.

– Masz na mnie zły wpływ – dodał.

– Och nie. A jeśli twój tata nie pozwoli nam się bawić?

– Są w życiu gorsze rzeczy niż bycie sierotą.

Kiedy próbowała się zaśmiać, znów wsunął w nią palce. Śmiech zamienił się w stłumiony krzyk. Nie mógł się nią nasycić. Wyjął palce. Miała słodko-gorzki smak. Wiedział, że tego też nie będzie miał dosyć. Ale najpierw, nim umrą z pożądania, muszą dokończyć to, co zaczęli.

Sięgnął do szuflady po prezerwatywy.

– Masz tam też kajdanki? – spytała.

– Nie, a powinienem?

– Próbuję tylko wymyślić, co ci dać w prezencie na Chanukę.

Zdjął T-shirt i ściągnął dżinsy, kopnął je w kąt pokoju, gdzie miał nadzieję pozostawić je na całą noc. Zabezpieczył się i znów otworzył ją palcami. Wysunęła pośladki do tyłu, dając mu znak.

– Wejdź na łóżko – polecił – ale zostań na brzuchu.

Sięgnął po najgrubszą poduszkę i umieścił ją pod biodrami Flash.

– Wygodnie ci? – spytał.

– Bardzo.

– To dobrze, bo chwilę tak zostaniesz.

Podobało mu się, że mógł do niej mówić różne rzeczy bez obawy, że ją przestraszy czy urazi. Był zszokowany, jak łatwo mu to przyszło, kiedy mu wyjawiła, co lubi, a jeszcze bardziej zszokowany, jak bardzo mu tego brakowało. Wchodził w nią centymetr po centymetrze. Z jednej strony chciał się z nią drażnić, z drugiej delektować każdą sekundą, bo robił to po raz pierwszy od tamtej szalonej nocy. Gdy już ją sobą wypełnił, westchnął z nieskrywaną przyjemnością. Mógłby codziennie słuchać dźwięków,

jakie wydawała przy tym Flash.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Grubasek z ciebie – odparła.

– Niegrzeczna dziewczynka. – Żartobliwie klepnął ją w pośladek.

– Twój penis jest gruby.

– Mów dalej. Robi się ciekawie. Jest gruby i**...**

– Rozciąga mnie, gdy we mnie wchodzi. – Odwróciła na bok głowę, by ją słyszał. – To bliskie bólu, ale to nie ból. Jest ostre jak ból, ale nie boli. To przeciwieństwo bólu.

– Fascynujące. I**...**?

Uśmiechnęła się. Widział, że bawi się równie dobrze jak on. Kiedy tamtej nocy obmacywali się jak napalone nastolatki w jego windzie, Flash powiedziała: „Zagraj dzisiaj ze mną, Ian. Oto zasady. Powiedz mi wszystko, co chciałbyś, żebym zrobiła i powiedziała, a ja to zrobię". „To jest gra? – spytał. Skąd będziemy wiedzieli, kto wygra?". Odpowiedziała mu z najseksowniejszym uśmiechem, jaki widział: „To jest w tej grze najlepsze. Jeśli oboje zagramy, oboje wygramy".

– Mam ochotę cię wypchnąć, kiedy we mnie wchodzisz, ale kiedy już jesteś we mnie, moje mięśnie próbują cię zatrzymać.

– Czuję to – rzekł, poruszając się w niej powoli. Samymi słowami doprowadziła go na skraj orgazmu.

– Czy to jest przyjemne? – spytała.

– Kiedy mnie w sobie zatrzymujesz? Tak, można powiedzieć, że przyjemne.

– Cieszę się. Chcę, żeby moje ciało sprawiało ci przyjemność, bo twoje mnie sprawia. Przyjemność i ulgę.

– Ulgę?

– Nie robiliśmy tego od pół roku. Powiedziałabym, że to ogromna ulga, że znów to robimy. Znasz to uczucie, kiedy stoisz osiem godzin, bolą cię nogi i kręgosłup, a potem zapadasz się w fotelu?

– Znam.

– Więc to jest podobne.

Zaśmiał się. Trudno było zrobić na niej wrażenie, ale umiała prawić komplementy.

– Tęskniłaś za tym.

– Codziennie. Każdego dnia i każdej nocy.

Pocałował ją między łopatkami. Lubił się z nią kochać w tej pozycji nie tylko dlatego, że nad nią dominował, ale dlatego, że miała piękne plecy. Wytatuowane od ramion aż po biodra. Miała tam obraz nocnego nieba z księżycem, gwiazdami i konstelacją Oriona. To było dzieło sztuki, piękne w swej prostocie, oryginalne w odwróceniu tradycyjnych barw. Na plecach Flash niebo było w kolorze jej jasnej skóry, a gwiazdy czarne.

Kochał jej krótkie włosy, miał dzięki temu łatwy dostęp do jej szyi i małżowin usznych. Jej zapach był uzależniający, smak odurzający. Był tak podniecony, że czuł ból od ud aż do brzucha. Napięcie było trudne do zniesienia, lecz je znosił, ponieważ nie był jeszcze gotowy odpuścić. Był twardy jak skała i mógł skończyć w każdej chwili. Wstrzymywał się jednak, chciał w niej pozostać jak najdłużej. Jej wilgoć była już na jego poduszce. Będzie na niej spał, wdychając jej zapach.

– Jak byś chciała? – spytał.

– Wiesz jak – odparła cicho.

Wiedział i zrobił to więcej niż z radością. Gdy uznał za stosowne, opuścił Flash, zdjął prezerwatywę i lewą ręką trzymając Flash za biodro, prawą wreszcie pozbył się napięcia. Na moment zabrakło mu powietrza. Oparł się na rękach, opuścił głowę i próbował złapać oddech. Kiedy znów wyraźnie widział, zobaczył piękne plecy Flash.

– Dodałem coś do twojego obrazu.

– Czy moje nocne niebo wygląda teraz jak Droga Mleczna?

– Jesteś okropna – zaśmiał się.

– Przecież to uwielbiasz.

– Owszem, odwróć się.

– Zabrudzę ci pościel.

– Rób, co każę. – Klepnął ją w pośladek.

Natychmiast go posłuchała. Ian pieścił jej piersi, jednocześnie szukając innego wrażliwego miejsca, które nietrudno było znaleźć, gdyż miała tam kolczyk. Delikatnie pociągnął za metalowe kółko, a Flash wydyszała jego imię. Pulsowała tak, że zsunął się niżej, by zastąpić palce językiem. Wystarczyły sekundy, by jej

biodra wystrzeliły do góry, a ona krzyknęła.

– Skończyłaś? – spytał. Skinęła głową. – Odpocznij, zasłużyłaś na to. Ja się jeszcze pobawię.

Znów skinęła głową. Pół roku temu powiedziała mu: Zrób ze mną, co chcesz. Te słowa wciąż dźwięczały w uszach. Ostrożnie usiadł na jej biodrach. Ujął jej piersi w dłonie, ściskał je, masował i unosił, a ona leżała z zamkniętymi oczami.

– Podobało ci się.

– Wiesz, że tak.

– Co mam teraz zrobić? Możemy zacząć od nowa, możesz na mnie usiąść**...** Jest tyle możliwości.

– Obiecałeś mi wczoraj kolację i piwo. Nie dostałam ani jednego, ani drugiego.

– Typowe – odparł z westchnieniem, zszedł z niej i podniósł z podłogi dżinsy. Gdy tylko wspomniała o kolacji, żołądek przypomniał mu o głodzie. – Kobiety myślą tylko o seksie, jedzeniu i piwie. A co z moimi potrzebami?

– A jakie to potrzeby?

– Piwo i jedzenie – odrzekł. – Więc podnieś tyłek.

– Tak jest, szefie. – Wstała, krzywiąc się i uśmiechając, w tej właśnie kolejności. – Ty stawiasz, dobra?

Pocałował ją w usta, bo nie ma nic seksowniejszego niż całowanie pięknej nagiej kobiety, która właśnie wyszła z twojego łóżka.

– Powtórzymy to później? – spytał.

– Ty stawiasz – odparła, uśmiechając się.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wypiła ostatni łyk piwa i odstawiła szklankę.

– Mam dość – oznajmiła.

– Po dwóch? – Ian pokręcił głową.

– A chcesz, żebym się później do czegoś nadawała?

Wzruszył ramionami.

– Dla mnie nie musisz być przytomna.

Parsknęła i zaśmiała się głośno. Chętnie złożyłaby to na karb piwa. Tak, to przez piwo. Ian podał jej chusteczkę, a ona mruknęła „dzięki” i próbowała się pozbierać.

– To było straszne, co powiedziałem, prawda? – rzekł z uśmiechem, najwyraźniej z siebie dumny, że tak ją rozbawił. – Proszę, nie mów nikomu, że tak mówiłem.

– Nigdy.

– Kiedyś dziewczyna powiedziała mi podczas seksu: Jeśli zasnę, możesz kontynuować, nie przeszkadza mi to. Zaraz potem zerwaliśmy. W porządku?

– Tak. Wybacz. To był moment głupawki.

– Nie wiedziałem, że zdarza ci się głupawka.

– Oczywiście, że się zdarza.

– Jesteś o wiele bardziej wyluzowana ode mnie, to przygnębiające.

Przewróciła oczami. Oboje zjedli tyle, że istniało ryzyko, że z następną rundką będą musieli poczekać godzinę czy dwie. Seks jest jak pływanie, stwierdził kiedyś Ian. Trzeba odczekać co najmniej dwadzieścia minut po jedzeniu.

– Czemu uważasz, że jestem wyluzowana? – spytała.

Spojrzał na nią znad brzegu półlitrowej szklanki.

– Masz wytatuowaną seksowną kobietę na bicepsach jak marynarz. Masz punkową fryzurę. Jeździsz punkowym autem. I jesteś spawaczem. Nie tylko metaloplastykiem, ale po prostu spawaczem.

– Wydaje mi się, że mylisz słowo wyluzowany ze słowem biedny. Ten samochód był jedynym, na jaki było mnie stać. Spawaniem zarabiam na życie, bo to jedyna praca, jaką znalazłam, gdzie płacą trochę więcej. Noszę krótkie włosy, bo mieszczą się pod kaskiem. Jeśli chodzi o tatuaże**...** okej, tu mnie masz.

– Jako młody chłopak chciałem sobie zrobić tatuaż, ale tata by mnie zabił. Kiedy byłem dość dorosły, żeby to zrobić bez zgody ojca, wyrosłem z tego marzenia.

– Masz idealne ciało. Nie potrzebujesz tatuażu.

– Ty masz idealne ciało. Więc po co ci tatuaże?

– Chciałam je mieć. – Wzruszyła ramionami. – Nie ma innego powodu. Uwielbiam Bettie Page i Rózię Nitowaczkę. Rózia mi przypomina, że trzeba ciężko pracować. Bettie, żeby grać twardo. Były niegrzecznymi dziewczynkami, zanim dziewczynkom pozwolono być niegrzecznymi.

– Superdrużyna: Bettie i Veronica.

– Po niej dostałam imię.

– Poważnie? Dostałaś imię po dziewczynie z komiksu Archiego?

– Lepiej Veronica niż Betty, co? Bez urazy – powiedziała do Bettie Page na bicepsie. – Mówię o innej Betty. A ty po kim masz imię?

– Po Ianie Flemingu.

– To ten gość, który pisał o Jamesie Bondzie?

– To ulubiony autor ojca. Mogło być gorzej. O mały włos nie nazwał mnie James Bond Asher. Wtedy musiałbym naprawdę się starać, żeby być godnym swojego imienia.

– Twój ojciec nie sprawia na mnie wrażenia gościa w typie Jamesa Bonda.

– Jest przeciwieństwem Bonda – odrzekł. – Nie ryzykuje. Nie uwodzi pięknych kobiet. Po śmierci mamy drugi raz się nie ożenił. Umawiał się z jakimiś kobietami, ale rzadko. Bardziej go interesuje moje życie osobiste. W ciągu ostatniego pół roku umówił mnie na trzy randki w ciemno. Pewnie to był błąd, ale próbowałem zapomnieć o pewnej rudowłosej spawaczce. Nie udało się. Za każdym razem kończyło się na jednej randce. Ojciec był tym bardziej rozczarowany niż ja.

– Kim były te kobiety?

– Znajome. Córki jego przyjaciół. Jedna jest profesorem, jedna lekarzem, a ostatnia prawniczką.

– Niezły triumwirat.

– Były miłe. Ładne i zabawne. Ale ja nie mogłem przestać o tobie myśleć. Więc nie było drugich randek.

– Profesor, lekarka i prawniczka. A ja nawet nie chodziłam do college'u.

– To bez znaczenia.

– Gdzie studiowałeś? – zapytała.

– Flash, to nieważne.

– Wiem. Zaczyna się na „h", a kończy na „d".

– Więc?

– Twój ojciec jest bardzo dumny ze swojego wykształconego na Harvardzie syna.

– To prawda.

– Nie spodoba mu się, że się spotykamy.

– Nie będzie się sprzeciwiał. Już dla nas nie pracujesz.

– Jesteś pewien?

– Mam trzydzieści sześć lat.

– Jesteś jego jedynym dzieckiem, które odziedziczy całe imperium, prawda? Nie sądzisz, że będzie miał problem z naszą znajomością?

– Ojciec życzy mi jak najlepiej. Jeśli umawianie się z tobą na randki mnie uszczęśliwia, będzie szczęśliwy.

– Umawiamy się na randki?

– Chciałbym, żebyś była moją dziewczyną. Chciałem tego pół roku temu. Nie musisz mi teraz odpowiadać, ale przemyśl to.

– Dobrze. – Ścisnęła jego rękę i uśmiechnęła się. Dobrze było trzymać się za ręce w miejscu publicznym i nie martwić się, że ich widzą. Co prawda nikt nie zwracał na nich uwagi. W pracy Ian był szefem – bogatym, eleganckim, ona zaś nosiła robocze ubrania. Ich światy dzieliła przepaść**...** ale nie tu, nie teraz.

Oboje mieli na sobie dżinsy i T-shirty. Jego włosy były zmierzwione od wełnianej czapki, włosy Flash sterczały jak po kotłowaninie w łóżku. Nie różnili się od stałych bywalców pubu w Mount Hood. Wyglądali jak para. Flash od dawna się w nim

kochała. Miło było w końcu trochę go też lubić.

Kelnerka zabrała ich talerze i nalała im wodę do szklanek. Ian zamówił jeszcze placek z jagodami, podziękował i powiedział kelnerce, by się nie spieszyła. Flash pracowała jako kelnerka, kiedy miała osiemnaście i dziewiętnaście lat, by opłacić lekcje rysunku. Od tamtej pory oceniała ludzi na podstawie ich stosunku do kelnerów. Ian zdał test.

– Zamówiłeś deser? Po takiej ilości jedzenia?

– Nie jadłem od śniadania. Pomożesz mi, prawda?

– Spróbuję, ale nie obiecuję. Po co zjadłeś tyle frytek?

– Bo podają tu ketchup z Portland.

Wskazał na niego palcem.

– Racja. Można było albo zjeść frytki, albo wypić ketchup prosto z butelki.

– Wiedziałem, że to miejsce ci się spodoba. To jedyny powód, dla którego się tu przeprowadziłem. Śnieg, las, narty i całe to nudziarstwo nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi o jedzenie.

– Jesteś mądrym człowiekiem, Ian. – Popatrzył na nią wymownie. – Co? – spytała.

– Nie mogę przywyknąć do tego, że jesteś miła.

Skrzywiła się z westchnieniem.

– Tak, traktowałam cię dość obcesowo. Zasłużyłeś na to, ale**...** może trochę przesadziłam.

– W porządku. – Sięgnął po serwetkę i zaczął ją drzeć. Ze zdenerwowania? – Muszę jednak spytać**...** Naprawdę odchodzisz, bo chcesz zmienić pracę? Nie z powodu tego, co było między nami?

– Odchodzę, bo chcę innej pracy – odrzekła. – Menora jest pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po paru miesiącach przerwy. Byłam zmęczona pracą, rozkojarzona, zniechęcona**...** Brakowało mi energii do tworzenia. To straszne uczucie nie móc robić jedynej rzeczy, dzięki której czuję się prawdziwym człowiekiem.

– Przykro mi.

– To nie twoja wina.

– Nie?

– Cóż**...** nie do końca. Skłamałabym, mówiąc, że nasze zerwanie nie miało na to wpływu. Ale chodzi o coś więcej. Przez pół

roku moje instalacje były w Morrison Gallery w Portland i nie sprzedałam nic. Nie rzeźbię dla pieniędzy. Ale kiedy ktoś kupuje twoją sztukę, nadaje jej ważność. Rodzice przyklejają na lodówce rysunek dziecka, bo to narysowało ich dziecko. Ale kiedy ktoś całkiem obcy wybuli tysiąc dolców na twoją rzeźbę, to lepsze niż cokolwiek innego. Lepsze niż seks.

– Lepsze niż seks?

Przytaknęła.

– Mnóstwo ludzi na tej planecie uprawia seks. Nie tak wielu może sprzedać swoje dzieła sztuki za dziesięć tysięcy dolarów albo więcej.

– To prawda. Właśnie uprawiałem seks, a nie potrafię rzeźbić, nawet gdyby od tego zależało moje życie.

– Rzeźbienie to moje życie – oświadczyła. – Sztuka jest moją religią. Dlatego ważne jest, żeby ktoś ją docenił.

– Nie jestem artystą, ale chyba rozumiem. Jeden z przyjaciół ojca ma dużą firmę budowlaną w Seattle. Próbował mnie zatrudnić, zabrać spod skrzydeł ojca. Zaproponował mi dużą podwyżkę, duże biuro. Musiałem to odrzucić, bo ojciec dostałby zawału, ale to była jedna z ważniejszych chwil w moim życiu. Zdałem sobie sprawę, że jestem dobry w tym, co robię. Ten człowiek ocenił moją pracę i powiedział: Jestem gotowy zaryzykować trzydziestoletnią przyjaźń, żeby Ian Asher dla mnie pracował, bo Ian Asher jest dobry.

– Rozumiesz to.

– Tak. Więc**...** domyślam się, że nie pozwolisz mi kupić jednej z twoich rzeźb.

– Jeśli to zrobisz, więcej się z tobą nie spotkam.

– A gdybym zamiast kupować twoją rzeźbę, włamał się do galerii i ją ukradł?

Zastanowiła się, zmrużyła oczy i skinęła głową.

– Moje nazwisko trafiłoby do gazet. Kradzież dzieł sztuki to przestępstwo. Ale mam lepszy pomysł. Powiedz mi, co dla ciebie wyrzeźbić, a postaram się spełnić twoją prośbę.

– Nie musisz**...**

– Ale chcę. Robiąc menorę, pierwszy raz od miesięcy czułam radość. Zwłaszcza że robiłam ją dla ciebie. – Uniósł brwi. – Chy-

ba jesteś moją muzą. Więc podpowiedz mi pomysł. Niech to będzie wyzwanie.

Inspiracja często pojawia się niespodziewanie, jest jak objawienie. Oczywiście te nagłe objawienia kończą się tygodniami ciężkiej pracy, ale Flash uważała, że dla sztuki warto się męczyć.

Ian sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel. Spośród rozmaitych kart i karteczek wyjął zdjęcie. Podał je Flash. To było zdjęcie pięknej kobiety z falującymi włosami oraz oczami i wargami Iana. Choć było upozowane, uśmiech był szczery, naturalny. Była szczęśliwa.

– To Ivy? Twoja matka? – spytała.

Skinął głową.

– To jedyne zdjęcie, jakie mam. Pochodzi z księgi pamiątkowej z college'u, z rocznika mamy i ojca.

– Wyciąłeś je z księgi pamiątkowej?

– Nie, ojciec by mnie zabił. Zaczekałem, aż pewnego weekendu wyjechał i kazałem zrobić kopię. Żałosne, co? Mając osiemnaście lat, byłem takim tchórzem, że bałem się poprosić ojca o zdjęcie własnej matki.

– To nie tchórzostwo. To bardzo słodkie. Musiało ci być ciężko, skoro jej nie znałeś.

– Jest mi ciężko. Wciąż zbieram się na odwagę, żeby poprosić ojca o kontakt z rodzicami matki. Dla niego to czuły punkt.

– Wyobrażam sobie.

– Bardzo mi się podoba chanukowy świecznik. Ale świec nie można palić cały rok. Chciałbym mieć coś, co stale przypominałoby mi matkę. Żeby ją uhonorować. Żeby wciąż była obecna. W mojej pamięci istnieje tylko zarys jej postaci. Pewnie proszę o zbyt wiele.

Flash przyglądała się zdjęciu. Nie rzeźbiła ludzkich postaci. Jej tematem była natura: aluminiowe róże i orchidee, miedziane słoneczniki, kwitnące drzewa wiśni z czystej stali. Nigdy dotąd nie rzeźbiła kobiecej postaci. Nawet nie znała tej kobiety. A może znała? Będąc prawie dzieckiem, mimo braku zgody obu rodzin, Ivy wyszła za mąż za kochanka i urodziła mu dziecko. Musiała mieć kręgosłup ze stali, by zrobić coś takiego.

Kręgosłup ze stali?

Przed oczami wyobraźni Flash już przepływały obrazy, linie proste, kręte, odbijające się od metalu światło. Poczuła skok adrenaliny. Chciała biec do domu i brać się do pracy. Wiedziała jednak, że pomysł musi w niej dojrzeć, uformować się, dopiero wtedy weźmie się do dzieła. Oddała zdjęcie Ianowi.

– Mam pewien pomysł – oznajmiła, podnosząc wzrok. – Ale będę potrzebowała twojej pomocy.

– Nie jestem zbyt dobry w spawaniu. – Skrzywił się. – Trochę się tym zajmowałem, ale**...**

– Nie o taką pomoc proszę.

– Więc co miałbym zrobić?

– Chcę, żebyś zrobił mi kilka zdjęć. Nagiej.

Gdy kelnerka przyniosła deser, uśmiechnął się.

– Jeśli pani się nie pogniewa, weźmiemy to z sobą.

– Za bardzo ci się to podoba – powiedziała, gdy położył rękę na jej lewym biodrze i przesunął ją w prawo. Znajdowali się w pokoju, Flash stała naga przy ścianie obok kominka, a on robił jej zdjęcia telefonem. Po zrobieniu dwudziestu zdjęć oznajmiła, że to wystarczy jej do pracy.

– Możesz mi powiedzieć, jak mógłbym nie znajdować w tym przyjemności? – zapytał.

– Tu nie chodzi o seks. To dla sztuki.

– Oczywiście. Nazywam mój penis dziełem sztuki.

Flash chwyciła go za lędźwie.

– Cześć, dzieło. Dobra, pokaż mi zdjęcia.

Oddał jej telefon i zaglądał jej przez ramię.

– To mi się podoba. – Wskazał na zdjęcie, gdzie Flash stała tyłem do obiektywu, opierając ciężar ciała na jednej nodze.

– Poza Wenus z Milo. Klasyczna. A to wyrzucimy – powiedziała o zdjęciu samych pośladków.

– Och nie, to moje ulubione.

– Dobrze, dobrze. – Wysłała mu zdjęcie ememesem, a potem je usunęła. – Zadowolony?

– Dzieło sztuki i ja jesteśmy wdzięczni. Skończyliśmy? – spytał z lekkim smutkiem. Objął ją od tyłu.

– Znów mnie pieścisz.
– Lubię pieszczoty.
– Miałeś ochotę robić to w pracy?
– Codziennie. Ale byłem grzeczny.
– To musiało być męczące.
– Potwornie – zgodził się i dotknął językiem jej ucha. Zaśmiała się, bo ją to łaskotało. – Podoba mi się, jak chodzisz po moim domu nago. Kto wie, czy nie ustanowię tu zasad ubierania się.
– Raczej rozbierania?
– Świetny pomysł.
– Panie Asher, nie przestrzega pan obowiązujących w pańskim domu zasad.
– Jestem boso.
– To się nie liczy.
– Ja tu jestem szefem, zapomniałaś? Ja decyduję, co się liczy, a co nie – powiedział jej do ucha.

Zamknęła oczy. Uwielbiała, kiedy tak do niej mówił. Zsunął prawą rękę z jej piersi i wsunął ją między nogi. Pieścił ją delikatnie, całując ramię. Było jej tak dobrze, aż w głowie jej się zakręciło. Lewą ręką Ian drażnił jej sutki. Otarł się o nią biodrami. Wsunął w nią palec.
– Zrobisz to dla mnie, prawda? – spytał.
– Tak – odparła, czując bolesne napięcie.
– Rozsuń jeszcze nogi. Bardziej**...** idealnie.

Wysunął palec i teraz nim ją głaskał. Przesuwał w kółko, potem w dół i w górę. Była już gotowa. Jej piersi nabrzmiały, skóra się zaczerwieniła. Pieścił wargami jej kark, muskając go gorącym oddechem.
– Masz pojęcie, jak mnie podniecasz? – szepnął. – Masz pojęcie, jak było mi ciężko spotykać cię w pracy i wiedzieć, że nie mogę cię mieć?
– Pewnie tak samo ciężko jak mnie.
– Więc musiałaś się onanizować pod prysznicem?
– Myślisz, że tylko mężczyźni się masturbują?
– Myślałaś wtedy o mnie?
– Ian**...** Mój wibrator nazywa się Szef.
– Nie zrozum mnie źle, Flash, ale**...** jestem cholernie szczęśli-

wy, że rzuciłaś tę pracę.

Kiedy się roześmiała, wsunął w nią dwa palce, a jej śmiech zamienił się w westchnienie. To cud, że w ogóle utrzymała się na nogach. Nigdy nie czuła się tak pełna życia i tak spełniona jak z Ianem.

Poprzedni kochankowie tylko udawali szefa, Ian był prawdziwy. Miał prawdziwą władzę, prawdziwy autorytet. Reagowała na niego w taki sposób, jakby urodziła się po to, by zostać jego kochanką. Lata jej dorastania były jednym wielkim chaosem, wciąż w biegu. Ian był silny, solidny, męski, zrównoważony, chciała oddać się w jego ręce, ofiarować mu ciało i serce. Ale zwłaszcza ciało. Kiedy poczuła trzeci palec, jej mięśnie się zacisnęły.

– Bardzo lubię te zabawy – oznajmił. – Jesteś moją ulubioną zabawką. Ale moja ulubiona zabawka powinna już szczytować. Jak tam z tym?

– Zaraz**...** – wydyszała.

– No to do roboty.

– Jak każesz, szefie.

Przyspieszył, pieścił ją gwałtowniej, ona poruszała biodrami coraz szybciej. Zachęcał ją, szepcząc nieprzyzwoite słowa. Wreszcie nie wytrzymała i krzyknęła. Napięcie gwałtownie opadło. Jej mięśnie pulsowały. Padła bezwładnie w ramiona Iana, a on pocałował ją w kark.

– Zostań – polecił.

Nie miała siły, by się przeciwstawić. Znów oparła ręce o ścianę. Ian rozebrał się i zabezpieczył. Seks był ostrzejszy niż kiedykolwiek dotąd. Flash to lubiła, a jedyne, co jej się nie podobało, to strach przed przyznaniem się do tego Ianowi. Milczała zatem, gdy ją zdobył. Wciąż stali przy ścianie połączeni, gdy Ian oparł czoło na jej ramieniu.

– Bolało? – spytał.

– Ale było dobrze.

– Z nikim tak nie robiłem – dodał. – Budzisz moje najgorsze instynkty. Albo najlepsze. Czasami trudno powiedzieć.

– Budzę do życia prawdziwego Iana.

– Lubisz mnie takiego?

Uwielbiała go takiego. Ale mu tego nie powie.
– Bardziej, niż ci się zdaje.
– Powtórz to.
Flash zaśmiała się zmęczona.
– Bardziej, niż ci się zdaje**...** szefie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dotarła do domu koło północy. Namawiał ją, by została, ale nie była na to gotowa. Lepiej, by jej pragnął, niż się nią znudził. Zaparkowała na miejscu naprzeciw drzwi pani Scheinberg i zobaczyła przez zasłony światło w jej pokoju. Zaciekawiona zapukała. Kilka sekund później pani Scheinberg jej otworzyła.

– Tak, moja droga? – Miała na sobie ulubioną niebieską jedwabną piżamę i niebieski szlafrok do kompletu.

– Zobaczyłam światło. Czemu pani jeszcze nie śpi?

– Nie mogłam zasnąć.

– Coś się stało?

– Jestem stara. To się stało. Chcesz wejść?

Flash weszła do środka i zamknęła drzwi.

– Późno wróciłaś – stwierdziła pani Scheinberg, stawiając czajnik na gazie.

– Byłam z Ianem.

– Z Ianem czy „z” Ianem?

– Jedno i drugie.

– O rety. – Pani Scheinberg odwróciła się z uśmiechem. – Rozumiem, że twój prezent się spodobał.

– Mało powiedziane.

– Więc co tu robisz?

Flash wzruszyła ramionami i usiadła przy stole.

– Prosił, żebym została na noc, ale pomyślałam, że lepiej nie igrać z losem.

– Nie chcesz wyjść na łatwą. Najstarsza sztuczka świata. – Pani Scheinberg pokiwała głową z aprobatą. – Sama tak robiłam. Zawsze działa.

– Nie wiem, czy o to chodzi. Po prostu nie chcę, żeby to za szybko stało się za poważne.

Wyciągnęła nogi. Biodra bolały ją od seksu, chociaż wcale się nie skarżyła. To najlepszy rodzaj bólu.

– On nie wie, że się w nim kocham.

– Czemu mu nie powiesz? – spytała pani Scheinberg, wyjmując świąteczne ciastka z czegoś, co wyglądało jak pudełko po druciakach do zmywania. Sprytna kobieta. – Boisz się, że on cię nie kocha?

– Nie zachowuje się jak zakochany. Pożąda mnie. Nie mogę pozbyć się uczucia, że chce ode mnie jedynie seksu. Powiedział dzisiaj coś w rodzaju, że tylko ze mną jest prawdziwym sobą.

– To komplement.

– Powiedział to, jak się kochaliśmy. Nie mówił o dzieleniu się sercem czy hobby. Miał na myśli, że jestem jedyną dziewczyną, z którą może mieć taki seks, jaki lubi. Chyba przede mną spotykał się tylko z miłymi dziewczynami.

– Spójrz na mnie, kochanie. Powiem ci taką prawdę, jak to, że dwa i dwa jest cztery. Nie jestem twoją babką. Ani matką. Jestem od ciebie sześćdziesiąt dwa lata starsza. Mimo to codziennie do mnie zaglądasz, i to wcale nie po to, żeby sprawdzić, czy żyję. Moja ostatnia bliska przyjaciółka zmarła dwa lata temu, a potem ty się zjawiłaś. I już nie jestem samotna. Veronico, jeśli nie jesteś miłą dziewczyną, nie wiem, co to znaczy.

Flash uśmiechnęła się.

– Dziękuję. Ale wie pani, o czym mówię.

Pani Scheinberg cmoknęła i podsunęła Flash talerzyk.

– Nie wiem. Więc z tobą jest ostrzejszy niż z innymi kobietami. Co w tym złego, jeśli obojgu wam to odpowiada? Wygląda na to, że dogadujecie się w łóżku. To nie znaczy, że on cię wykorzystuje.

– Chcę, żeby mnie wykorzystywał. Ale chcę też, żeby mnie kochał. Boję się, że chcę za dużo.

– To nie jest za dużo. Czemu miałby cię nie kochać?

– Rodzina Iana jest bogata. Ojciec jest senatorem. Ma ustosunkowanych przyjaciół na stanowiskach. Asherowie zimują w rejonie Morza Śródziemnego. Nigdy nie umawiałam się z nikim, kto używa czasownika „zimować”.

– Teraz jest zima, a Ian jest tutaj.

– Po pierwsze zima zaczyna się dopiero dwudziestego pierwszego grudnia. Po drugie on nie jeździ w zimie nad Morze Śród-

ziemne, ale robi tak jego ojciec, i Ian też kiedyś zacznie. Jest jedynym synem Deana Ashera, a Dean Asher rządzi imperium.

Pani Scheinberg machnęła ręką lekceważąco.

– Bzdura. Cesarstwo Rzymskie to było imperium. Dean Asher odniósł sukces w biznesie, ale nie rządzi światem. Nie powinno cię to przerażać.

– Wiem, ale nie widzę siebie w jego świecie. Nie mogę się pozbyć uczucia, że nie jestem dość dobra dla Iana.

– Jest mężczyzną, a ty kobietą. Jak możesz nie być dla niego dość dobra? Jeśli Ian Asher myśli tak jak ty, przyprowadź go do mnie, a ja mu to wyjaśnię.

– Chce go pani poznać.

– Uwielbiam mężczyzn o niebieskich oczach.

– Ma ładne oczy. – Flash pokiwała głową. – Wszystko ma ładne. – Schowała twarz w dłoniach i jęknęła. – Jestem zła, że zakochałam się w kimś, kto mnie nie kocha.

– Nie wierz ludziom, którzy mówią, że mężczyzn obchodzi tylko seks. Mężczyźni pragną miłości tak samo jak kobiety. Miałam ojca, trzech braci, męża i mam dwóch synów. Wszyscy kochali i kochają swoje żony, jakby ich życie od tego zależało. Powinnaś bardziej zaufać Ianowi. Bądź z nim szczera, nie bój się.

– Boję się nie bać.

Pani Scheinberg położyła rękę na jej dłoniach.

– Wiem. Już raz cię zranił. To zrozumiałe, że się boisz. Ale nie igraj z jego sercem, chroniąc swoje.

– Nie chcę igrać z jego sercem.

– Grzeczna dziewczynka.

– Tylko z jego ciałem.

– W tej chwili maszeruj do łóżka, młoda damo. – Pani Scheinberg wskazała drzwi, a Flash wstała ze śmiechem. Sięgnęła po ostatnie ciastko, ale sąsiadka odsunęła talerz. – Koniec z ciasteczkami. Byłaś niegrzeczna.

– Pamięta pani, że to ja je kupuję?

Pani Scheinberg spojrzała na nią przez zmrużone oczy i znów podsunęła talerz. Flash wzięła ciastko, pocałowała sąsiadkę w policzek i poszła na górę.

Jej salon był pracownią, gdzie trzymała materiały. W łazience

była umywalka i kabina prysznicowa, w sypialni mieściło się łóżko, stara niebieska komoda i szafa. Ian w ciągu miesiąca zrobił więcej w swoim domu niż ona w tym mieszkaniu przez dwa lata. Gdyby dziergała na drutach, malowała albo pisała wiersze, miałaby pieniądze na przyzwoite meble. Ale nie, ona musi rzeźbić w metalu, a metalu nie można kupić za grosze.

Musi trzymać kciuki za to, by jedna z prac szybko się sprzedała. Jeśli sprzeda jedną w galerii, będzie ją stać na roczny zapas materiału do pracy.

Poszła do łazienki, umyła twarz i zęby, wyjęła szkła kontaktowe i była gotowa zasnąć, gdy tylko przytuli się do poduszki. Okazało się jednak, że poduszka była zajęta przez kota Boba Rossa, który już tam chrapał.

– Żałosne – powiedziała, kręcąc głową. Nawet się nie obudził, kiedy zapaliła światło. – Zrób coś w tym domu. Zarób na swoje utrzymanie.

Bob Ross otworzył jedno oko i znów je zamknął.

– Tak myślałam.

Położyła telefon na ładowarce przy łóżku. Gdy tylko się położyła, odezwał się. To Ian przysłał esemesa. Czytała go z uśmiechem.

„Dotarłaś bezpiecznie do domu?”.

„Tak, jestem już w łóżku”.

„Obudziłem cię?”.

„Jeszcze nie spałam”.

„Dobrze mi dziś było”.

„Mnie też”.

„Możemy to powtórzyć jutro wieczorem?”.

„Da się zrobić”.

„Co masz na sobie?”.

„Kocie futro”.

„Seksowne”.

„Przesłać ci zdjęcie mojego kotka?”.

„Tak, proszę i dziękuję”.

Jaki grzeczny. Lubiła mężczyzn dobrze ułożonych.

– Uśmiechnij się, Bob – powiedziała i zrobiła zdjęcie Boba Rossa zwiniętego na jej poduszce.

Wysłała je Ianowi.

„Ładny. Tatusiowi się podoba”.

Flash roześmiała się tak głośno, że obudziła kota, który z prychnięciem zeskoczył z łóżka.

„Czy mogę teraz dostać zdjęcie pieska?”.

Czekała kilka sekund.

„Zdjęcie pieska”. Tak Ian podpisał swoje zdjęcie z językiem wyciągniętym jak u zdyszanego psa.

„Ale jestem teraz mokra”.

„Super. Misja zakończona. Śpij dobrze”.

„Ty też”.

A potem przyszło jej do głowy coś jeszcze. Wzięła głęboki oddech, zebrała się na odwagę i napisała odpowiedź na pytanie, które zadał jej przy kolacji.

„Tak”.

„Co tak?”.

„Tak, chcę być twoją dziewczyną”.

Nastąpiła długa pauza. Flash przyłapała się na tym, że wstrzymuje oddech. Kiedy nadeszła odpowiedź, były to tylko uśmiechnięte buźki.

„Ian, masz trzydzieści sześć lat. Zachowuj się, jak wypada w twoim wieku”.

Odpowiedział pojedynczą buźką ze ściągniętymi brwiami. Śmiała się do łez. Zaczęła pisać, że jej przykro, ale telefon zadzwonił, nim dokończyła.

– Cześć, dziewczyno – rzekł Ian.

– Już tego żałuję.

– Nieprawda.

– Czemu dzwonisz? Jest pierwsza w nocy.

– Muszę mieć powód, żeby dzwonić do mojej dziewczyny?

– Tak, o pierwszej w nocy musisz.

– Mam powód.

– Jaki?

Usłyszała śmiech.

– Co masz na sobie?

Tym razem odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Uśmiech.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz rano wygrzebał się z łóżka o dziesiątej. Zwykle nie spał tak długo. Ale zwykle w ciągu jednego dnia nie remontował łazienki i nie kochał się potem trzy razy z nową dziewczyną, nie wspominając o seksie przez telefon do drugiej w nocy. Po takim dniu mężczyzna potrzebuje ośmiu godzin snu. Wstał i włożył te same co wczoraj dżinsy i biały T-shirt z czarnym napisem Asher Construction na plecach. Był w połowie schodów, kiedy usłyszał na dole jakiś ruch.

– Już wróciłaś po więcej? – zapytał, przeciągając się i ziewając.

– Więcej czego? – zawołał ojciec. – A może nie chciałbym wiedzieć? Chociaż myślę, że wiem.

Ian skrzywił się i potarł czoło.

– Cześć, tato. Zapomniałem, że miałeś dziś przyjechać – powiedział, schodząc na dół.

– Najwyraźniej. Masz ochotę pojeździć na nartach?

– Tak, daj mi chwilę.

– Nie spiesz się.

Ojciec był przystojnym pięćdziesięcioszesciolatkiem z jasnymi włosami, które bardzo powoli siwiały. Zeszłego roku jeden z trenerów drużyny bejsbolowej sponsorowanej przez Asher Construction wziął Iana i jego ojca za braci.

– Kawy? – Ojciec podał mu parującą filiżankę. – Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że zaparzyłem.

– Nie, skąd. Dzięki, bardzo tego potrzebowałem.

– Wierzę. Późno się położyłeś? – Ojciec uniósł brwi.

– Mniej więcej.

– Chyba więcej. Powinieneś lepiej po sobie sprzątać. – Ojciec wskazał w kąt pokoju, gdzie na podłodze leżało opakowanie po prezerwatywie. Tam właśnie Ian kochał się z Flash po sesji zdjęciowej. Wyrzucił prezerwatywę, ale zapomniał podnieść

z podłogi opakowanie.

– Przyłapałeś mnie. Twój syn czasami uprawia seks.

– Czy ją znam? – Ojciec wypił łyk kawy.

Ian podszedł do zlewu i odkręcił kran. Spryskał twarz zimną wodą, a potem zmoczył włosy.

– To Veronica Redding – odparł, sięgając po ręcznik, by wytrzeć twarz. Potem oparł się o blat i czekał.

– Veronica Redding? Masz na myśli Flash Redding? Naszą spawaczkę?

– Tak. Wydajesz się zdziwiony.

– Jestem zdziwiony, z paru powodów.

– Jakich?

– Cóż**...** Nie sądziłem, że ona lubi mężczyzn. – Ian przewrócił oczami. – Wybacz – rzekł ojciec. – Kobieta spawacz, krótkie włosy, tatuaż kobiety na bicepsie**...**

– Możesz mi wierzyć, że lubi mężczyzn. Ale, jak powiedziałaby Flash, w połowie masz rację.

– Przepraszam, że wyciągam pochopne wnioski. Jednak istnieje inny drobny problem, ona jest naszym pracownikiem. Chyba że ją zwolniłeś, nie informując mnie.

– To ona złożyła wymówienie. Dwa dni temu.

– Bo chciała odejść? Czy dlatego, że ją prosiłeś**...**

– Nie miałem o tym pojęcia, dopóki nie położyła przede mną pisma. Ma nową pracę, zaczyna w styczniu. My przez ten miesiąc w zasadzie nie pracujemy. W przyszły piątek dostanie ostatnią wypłatę. Więc jest już naszym byłym pracownikiem.

– Cóż, szkoda, tracę dobrego spawacza. Niełatwo ich znaleźć.

– Nie myśl o tym w tych kategoriach. Pomyśl, że twój syn zyskał dziewczynę.

– Dziewczynę? To brzmi dość poważnie jak na ludzi, którzy spotykają się od dwóch dni. – Ojciec był bezwzględny, jeśli chodzi o łamanie obowiązujących w firmie zasad. Nawet gdy dotyczyło to własnego syna.

– Tylko dwa dni. Mniej więcej – odparł Ian.

– Mniej więcej? Co to ma znaczyć?

Ian z westchnieniem usiadł na skórzanym stołku przy kuchennym barku. Ojciec stał, choć miał do dyspozycji trzy podobne

stołki.

– Od dawna jest między nami chemia. Wcześniej spaliśmy z sobą tylko raz, jakieś pół roku temu. Powiedziałem o tym Macowi Brandowi, który kazał mi z nią zerwać. Posłuchałem go. Teraz spotkaliśmy się dopiero, kiedy odeszła z pracy. To miałem na myśli, mówiąc mniej więcej. Zadowolony?

Ojciec odwrócił się do niego plecami i patrzył przez okno na taras, śnieg i górę.

– Flash Redding jest bardzo dobrym spawaczem – stwierdził. – Cieszyłem się, mając ją w firmie. Chętnie przyjąłbym do pracy więcej kobiet.

– Ja bym tego nie chciał, gdybym był kobietą – oznajmił Ian. – Jakbyś słyszał, co faceci w pracy jej mówili, osiwiałbyś.

– Osiwieję przez ciebie, synu.

– Co znów zrobiłem?

Ojciec odwrócił się i oparł ręce na blacie.

– Próbuję sobie wyobrazić wasz udany związek – rzekł. – I obawiam się, że tego nie widzę.

– Nie martw się. Ja to widzę.

– Synu, ona uczciwie ciężko pracuje, ale czy jest dziewczyną, z którą chciałbyś się związać?

– Tak.

– Jesteś tego pewien?

– Czemu nie miałbym być pewien? Lubię ją. Ona mnie lubi. Dobrze nam razem. Możesz to rozumieć, jak chcesz.

– Kocham cię całym sercem. Jesteś moim jedynym dzieckiem. – Ian westchnął. – Nie mogę się nie martwić, kiedy tracisz głowę. Ludzie, którzy dążą do poważnego związku, muszą do siebie pasować. Chyba się ze mną zgodzisz?

– Mniej więcej – odparł. – Wiem, że na pierwszy rzut oka na to nie wygląda, ale my z Flash mamy wiele wspólnego.

– Mogę spytać co? Poza**...** – Wskazał znów na opakowanie po prezerwatywie, a Ian przewrócił oczami, podniósł je i wyrzucił. Czemu przy ojcu czuł się jak smarkacz?

– Flash jest spawaczem. Ja pracuję w firmie budowlanej – powiedział. – Ona lubi barowe jedzenie. Ja też lubię barowe jedzenie. Ona lubi lokalne piwo**...** – Szukał czegoś, co nie ma nic

wspólnego z seksem. – Oboje lubimy**...**

– Lokalne piwo? To ma być fundament, na którym zbudujecie związek?

– Daj spokój, to jest Oregon. Połowa małżeństw w tym stanie zawdzięcza swoje istnienie lokalnemu piwu.

– I zapewne połowa narodzonych tu dzieci.

– Co najmniej połowa.

– Jest katoliczką?

– Nie otrzymała żadnego religijnego wychowania, ale szanuje religie.

– Czy jeździ chociaż na nartach?

Jazda na nartach była drugą religią wyznawaną w rodzinie Asherów.

– Nie. Jest artystką.

– Ach tak, pamiętam, mówiła mi to. Jest dobra?

– Bardzo dobra.

– A ty jesteś takim znawcą sztuki, że to wiesz?

Ian policzył do pięciu. Kochał ojca. Przez trzysta sześćdziesiąt cztery dni w roku świetnie im się układało. Ale to był chyba trzysta sześćdziesiąty piąty dzień.

– Okej, punkt dla ciebie. Nie mam pojęcia o sztuce. Ale nie muszę się na tym znać, żeby widzieć, że Flash jest dobra. Jej instalacja jest w Morrisonie. To jedna z galerii sponsorowanych przez Asher Foundation, prawda? Skoro oni uznali, że jest dobra, musi być dobra.

– Morrison to szanowana galeria. Chociaż mają też zwyczaj wystawiać kontrowersyjnych artystów. Tylko po to, żeby zyskać rozgłos i więcej gości.

– Flash rzeźbi kwiaty. Krzewy pnących róż z aluminium. Miedziane słoneczniki. Z przykrością cię informuję, że słoneczniki nie są kontrowersyjne.

Ojciec uniósł ręce.

– Wybacz. Zakładałem, że taka dziewczyna jak ona**...**

– Jak ona? – spytał Ian, siadając znów na stołku.

– Oryginalna dziewczyna.

– Oryginalna? Byłeś ostatnio w Portland? Wygląda jak połowa kobiet w tym mieście. Co jest kolejnym powodem, żeby kochać

Portland. – Ian wciąż miał mieszkanie w Pearl District. – To już nie lata sześćdziesiąte, tato.

– Jestem trochę staroświecki, przyznaję – odrzekł ojciec, nalewając sobie drugą filiżankę kawy. – Pamiętam czasy, kiedy kobiety wyglądały kobieco. Zakładałem, że mój syn ma podobny gust. Widać się myliłem.

– Flash wygląda kobieco. Jest kobietą z krótkimi włosami i tatuażami. Nie wszystkie kobiety muszą przypominać uczestniczki konkursu Miss Ameryka. Większość kobiet tak nie wygląda.

– W porządku, nie moja sprawa – uciął ojciec. – Baw się z nią. Wygląda na dziewczynę, z którą można się dobrze bawić. Jesteś jeszcze młody, masz czas, żeby się ustatkować.

Powinien był zgadnąć, że ojciec tak zareaguje.

– Z przykrością cię informuję, że jeśli się ustatkuję, to z nią. Taką przynajmniej mam nadzieję.

– Jesteś egoistą, Ianie.

– Bo spotykam się z kobietą, z którą mam ochotę się spotykać?

– Synu, nikt lepiej ode mnie nie wie, jak fatalnie może się skończyć związek dwóch osób pochodzących z różnych światów. Umawiałem cię na randki z pięknymi, miłymi, wykształconymi kobietami z klasą**...**

– Czemu sam się z nimi nie umówisz, skoro tak ci się podobają?

– Słucham?

– Słyszałeś. Masz dopiero pięćdziesiąt sześć lat. Masz zamiar się ożenić?

– Niektórzy są trochę zajęci, zarządzając tym stanem i twoim dziedzictwem.

– Zajęci? Co roku w styczniu wyjeżdżasz nad Morze Śródziemne. Możesz poświęć ten czas na randki. Chociaż powinieneś wiedzieć, że dwie z tych trzech dam z klasą na pierwszej randce zapraszały mnie do siebie. Dziewczyny z klasą też lubią seks. Tak, dobrze się bawię z Flash. A poza tym się w niej zakochuję, więc na twoim miejscu przywykłbym do tego, bo będziesz ją spotykał na firmowych przyjęciach, balach dobroczynnych, a także, jeśli wszystko się ułoży, na rodzinnych spotka-

niach. Może namówię ją, żeby poszła z nami do kościoła w Wigilię.

– Zrób to. Bardzo bym chciał, żeby była z nami w kościele.

– Czy to okazja do zdjęcia na kampanię? – spytał Ian.

– Nie, to prawda.

– Dobrze wiedzieć. A teraz**...** skończyliśmy? Bo jeśli się nie mylę, przyjechałeś, żeby pojeździć na nartach, a im dłużej będziemy rozmawiać, tym krócej będziemy jeździć.

– Wychodzimy, kiedy tylko będziesz gotowy.

– Dobrze. – Ian zsunął się ze stołka.

– Synu – rzekł ojciec. Ian przystanął.

– Tak?

– Lubię Flash. Chcę, żebyś to wiedział. Zaskoczyłeś mnie. To wszystko.

– Cieszę się. Powinieneś ją lubić.

– Twoja matka**...** – zaczął Dean Asher i urwał. – Twojej matce było trudno dopasować się do mojej rodziny. Nie chciałbym, żeby ktoś, kogo kochasz, doświadczał tego samego.

– Żałujesz, że się z nią ożeniłeś?

Ojciec podniósł wzrok zszokowany.

– Nigdy. Żałuję tego, co się stało potem. Ale nie ślubu. W końcu mam ciebie. A nawet gdybyśmy nie mieli dzieci**...** Nie, nigdy bym tego nie żałował.

– Twoi rodzice nie chcieli, żebyś poślubił taką kobietę jak matka, prawda? Pamiętaj o tym, ilekroć zobaczysz mnie z Flash.

– Będę pamiętał. I postaram się przywyknąć do tego, że mogę mieć synową o imieniu Flash.

– Reaguje też na Veronicę.

– No to tak będę ją nazywał. Dobre katolickie imię. Po świętej Veronice?

– Po bohaterce komiksu Archiego.

– Będę udawał, że po świętej.

– Jak chcesz. Ale powinieneś zobaczyć prace Flash w Morrisonie. Jest utalentowana. Będziesz pod wrażeniem.

– Postaram się. Na razie się nie wtrącam. Jesteś dorosły.

– Właśnie.

– A teraz pospiesz się, bo wyjdę bez ciebie.

– Już idę. – Ian był prawie przy drzwiach, gdy ojciec znów go zatrzymał. – Tak, tato?

– Żartowałeś, prawda? Że dwie z tamtych trzech kobiet, z którymi cię umówiłem, na pierwszej randce próbowały zaciągnąć cię łóżka?

– Dwie z trzech, nie żartowałem. Rozczarowany?

– Ogromnie. Jak się ze mną umówią, to będą trzy z trzech.

Ian śmiał się całą drogę do sypialni. Nie powie ojcu całej prawdy, że w istocie to były trzy z trzech.

Omal nie odwołała wieczoru z Ianem. Była tak obolała od dźwigania i szorowania ekranu, że omal nie wybrała snu zamiast seksu. Ale przez wzgląd na Iana, o sobie nie zapominając, około siódmej zmobilizowała się, wzięła szybki prysznic i pojechała do górskiego domu.

Gdy wjechała na podjazd, ujrzała dym unoszący się z komina. Ktoś jest w domu, ktoś nie śpi, ktoś na nią czeka. I tym kimś jest Ian, w którym kochała się od dnia, gdy pokazał się w Asher Construction jako nowy wiceprezes. Krążyła plotka, że ojciec przez lata przygotowywał go do tej roli, pozwalał mu piąć się po szczeblach kariery w Asher Custom Homes, mniejszej firmie budującej budynki mieszkalne w Portland. Gdy poprzedni wiceprezes odszedł na emeryturę, Ian zajął jego miejsce. Wciąż pamiętała dzień, gdy się pojawił i zebrał załogę w sali konferencyjnej.

– Tak, plotki są prawdziwe – oznajmił. – Jestem synem właściciela. Przeprosiłbym, ale obawiam się, że to doszłoby do ojca. Na wypadek, jeśli się martwicie, a ja martwiłbym się na waszym miejscu, wiedzcie, że poza nazwiskiem mam kwalifikacje do tej pracy. Portland i okolice rozwijają się. Rosną czynsze, jest coraz ciaśniej. Reszta kraju w końcu nas dostrzegła, ludzie tu przyjeżdżają, a my musimy być na to gotowi. Asher Construction będzie pierwszą firmą, do której zadzwonią deweloperzy, kiedy zechcą zbudować coś trwałego, pięknego i po dostępnej cenie, przyjaznego dla środowiska i o niskich kosztach zużycia energii. Będziemy częścią renesansu tego miasta. Ja jestem tu,

żeby zbudować zespół. Jakieś pytania?

Flash musiała się powstrzymać przed podniesieniem ręki i zapytaniem: Ożeni się pan ze mną?

Obserwowała Iana, który przedstawiał się pracownikom, od brygadzisty przez dwie młode księgowe do dozorcy. Kiedy uścisnął jej rękę, powiedział:

– Pani jest tą słynną Flash Redding? Tata nazywa panią Lady Spawacz. Miło w końcu poznać żywą legendę.

Była tak wytrącona z równowagi jego przystojną twarzą, szczerym uśmiechem i sylwetką, że gdy otworzyła usta**...** nie wypadło to dobrze.

– Lady Spawacz to pseudonim porno – oznajmiła.

Pierwsze zdanie na powitanie nowego szefa i od razu taki głupi żart? Była przygotowana na zwolnienie.

– Dziwne – odparł. – Bo to także mój pseudonim porno. Jedno z nas musi zmienić pseudonim albo nasi fani się pogubią. – Posłał jej uśmiech, który mówił: „Jestem twoim szefem, ale nie obrażam się za żarty”, i przeszedł do kolejnej osoby.

Półtora roku temu uważała, że jest tylko zadurzona, że dzięki temu praca sprawia jej większą przyjemność. Nieszkodliwe zadurzenie się w starszym od niej bogatym mężczyźnie. To jakby durzyć się w jakimś celebrycie – miłe i bezcelowe. Od czterech lat durzyła się w gwieździe burleski Ditcie von Teese, a nie dostała od niej nawet jednego telefonu. Absolwent Harvardu, o którym gazety pisały: „Potomek imperium Asher Construction” nie umawia się ze spawaczami, nawet płci żeńskiej. Niezależnie od tego, ile razy rozbawi go jakąś ironiczną uwagą. Tak myślała. A jednak.

Półtora roku później została oficjalnie jego dziewczyną. Powinna być w siódmym niebie. I była. Jedną nogą. Drugą stała twardo na ziemi, gotowa uciec, gdy coś zacznie się psuć. Odsunęła troski w odległy kąt. Ian już ją zobaczył, otworzył bramę garażu. Jego samochód stał na zewnątrz pod plandeką. Zły znak. Czyżby w nocy miało spaść więcej śniegu? Kiedy weszła do domu, znalazła Iana leżącego na podłodze salonu na plecach.

– Pomocy – powiedział.

– Upadłeś i nie możesz wstać? – zapytała.

– Spadłem z góry.

– Co? Spadłeś z góry?

– To się nazywa jazda na nartach, ale bądźmy szczerzy: to kontrolowany upadek. Robiłem to dzisiaj po raz pierwszy w tym sezonie. Wszystko mnie boli.

– Jeździłeś dziś na nartach?

– Ojciec mnie zmusił. Teraz nie mogę się ruszać. Nienawidzę starości.

Pokręciła głową zdegustowana.

– Masz trzydzieści sześć lat, nie dziewięćdziesiąt sześć.

– Jak zjeżdżasz z góry przez osiem godzin, czujesz się na dziewięćdziesiąt sześć. Nie polecam.

– Cóż, ja mam tylko dwadzieścia sześć i czuję się na dziewięćdziesiąt sześć.

– Też jeździłaś na nartach?

– Nie, cały dzień pracowałam nad twoim cholernym ekranem. Jeśli chcesz wiedzieć, jest gotowy.

– Och, dziękuję.

– Nie dziękuj. Posuń się trochę.

– Za bardzo mnie boli.

Flash postawiła nogę w ciężkim bucie na jego biodrze i pchnęła Iana pół metra w lewo.

– Nie wbiła ci się jakaś drzazga? – spytała, wyciągając się obok niego na plecach.

– Wycyklinowałem tę podłogę, zanim ją pomalowałem. Jest gładka jak głos Ala Greena.

– To rzeczywiście gładka.

– Ciężko mi będzie się z tobą bzykać, skoro nie mogę się ruszać – rzekł z westchnieniem. – A tak czekałem.

– Nie ma sprawy. Możemy to zrobić później.

– Będę o tym myślał. Że to robię. Mózg jest jedyną częścią ciała, która mnie nie boli.

– I co, robisz to?

– Tak, cholera, dobry jestem. Mam świetną technikę.

– Powiedz mi, kiedy będę miała orgazm, żebym wiedziała.

– Już prawie. Prawie. Pra**...**wie. Już. A ja dochodzę zaraz po

tobie. Mam nadzieję, że było ci dobrze.

– Lepiej. Tak się starałeś, że nie mogę się ruszyć.

– Jestem jak zwierzę – ryknął, a ona zaśmiała się tak głośno, aż mięśnie ją zabolały. – Gotowa na drugą rundkę?

– Jeszcze nie. Potrzebuję więcej czasu, żeby się zregenerować. Ale szacun dla kondycji.

– Wiesz, co mogłoby nam pomóc? – spytał, przekręcając się na bok.

– Morfina.

– To lepsze od morfiny.

– Hera?

– Nie myślałem o czymś tak niebezpiecznym i nielegalnym.

– Vicodin?

– Jacuzzi. Moglibyśmy się rozebrać i wejść do gorącej wody. Co myślisz?

– Myślę, że wolałabym vicodin.

– Naprawdę nie lubisz jacuzzi?

– Denerwuje mnie.

– Czemu? Jeśli to ci poprawi nastrój, zawieszę na szyi gwizdek ratownika, a ty możesz założyć koło ratunkowe.

– Nie denerwuję się, że się utopię. Tylko**...**

– Co?

– To krępujące.

– Powiedz, co w tym krępującego. To rozkaz.

– W dzieciństwie dostałam wysypki w jacuzzi.

– Wysypki?

– Na pupie.

– Miałaś wysypkę na pupie od jacuzzi? Takie**...** małe krostki?

– Nie małe.

– Duże?

– Wyobraź sobie pizzę. Tak wyglądała moja dwunastoletnia pupa.

– O mój Boże. To niesmaczne. Już nigdy nie zjem pizzy. Nie zrozum mnie źle, nie będę unikał twojej pupy, ale pizzy nie tknę.

– Widzisz? Też byłbyś skrępowany, gdyby twoja pupa zamieniała się w pizzę. Przez tydzień nie mogłam siedzieć. Musiałam

spać na brzuchu. Biedna mama smarowała mnie maścią. To był koszmar.

– Gdzie to było?

– Na wakacjach, w hotelu z jacuzzi.

– Okej, hotelowe jacuzzi to szambo.

– Teraz mi to mówisz.

– Moje jest nowiutkie, dopiero zainstalowane. Sam wyszorowałem wannę. Przysięgam, nie nabawisz się pizzy.

– Nie pozwolisz mi zapomnieć o tej pizzy, co?

– Nigdy. Do końca życia.

– Tak myślałam. Teraz ty musisz mi opowiedzieć jakąś żenującą historię z twojego życia. – Powoli obróciła się twarzą do Iana.

– Okej, to nie jest tak żenujące jak pizza, ale kochałem się z dziewczyną i zapomniałem pozbyć się opakowania po prezerwatywie. Mój ojciec zobaczył je na podłodze.

Flash skrzywiła się ze współczuciem.

– Och, to fatalnie. Kiedy to było? W liceum?

– Dzisiaj rano.

Szeroko otworzyła oczy.

– O kurde. Co powiedział?

– Spojrzał na mnie po ojcowsku, no wiesz**...** – Zrobił minę, w której powaga łączyła się z powstrzymywanym śmiechem. – Potem spytał: Znam ją? Co było dziwne, kiedy o tym pomyślę.

– Powiedziałeś mu, że to ja.

– Tak.

– Przestraszył się?

– Z początku trochę, bo myślał, że u nas pracujesz. Powiedziałem mu, że odeszłaś.

– To wszystko?

– Prawie. – Wzruszył ramionami, co zrobiło na niej wrażenie, bo wykonał to, leżąc na boku.

– Czyli nie wszystko?

– Wyraził wątpliwości co do naszego związku. Takie tam ojcowskie gadanie.

– A dokładnie?

– Flash, to nic ważnego.

– Powiedz mi, co mówił.

– Obawiał się, że nie będziesz się czuła dobrze z rodziną Asherów, bo my**...** – Uniósł czubek nosa.

– Jesteście ważni? Bogaci i ważni?

– Tak. To jest Portland, nie LA czy Nowy Jork. Chciałem mu przypomnieć, że jesteśmy Asherami, nie Rockefellerami. Nie jesteśmy nawet Kardashianami. Nie powiedziałem tego, chociaż miałem to na końcu języka.

– Twój ojciec ma rację.

– Nie ma.

– Ma. Będę się czuła nieswojo. Już się tak czuję.

– Bo leżysz na podłodze. Wstań. Weźmiemy gorącą kąpiel. Jeśli mamy poważnie porozmawiać, zrobimy to nago w gorącej wodzie.

– Muszę?

– Jestem twoim szefem. Kiedy mówię skacz, ty**...**

– Kim?

– Prawie. – Z gracją podniósł się na nogi i wyciągnął do niej rękę. Flash chwyciła ją i pozwoliła mu się podnieść. – Rozbierzesz się sama czy w tym też ci pomóc?

– Sama.

– Szkoda. Ale i tak ci pomogę. Ręce do góry.

– Nie mogę nimi ruszać.

Pokręcił głową.

– Żałosne. – Chwycił ją za nadgarstki i uniósł jej ręce. Potem ściągnął jej bluzę. Później zsunął dżinsy, a Flash mu przypomniała, że najpierw trzeba zdjąć buty. Zasugerował, by na przyszłość zainwestowała w spódnice i zrezygnowała z bielizny. Odparła, że to rozważy, ale skoro on mieszka na szczycie cholernej góry, gdzie na ziemi leży pół metra cholernego śniegu, pewnie zostanie przy dżinsach i bieliźnie. Ian przyznał się do porażki.

W końcu stała naga pośrodku pokoju.

– Przestań się gapić na moje cycki i rozbierz się.

– Mogę to robić równocześnie – rzekł, pozbywając się T-shirtu i dżinsów. Potem zakrył dłońmi podbrzusze.

– Co robisz?

– Nie patrz. Jeszcze nie jestem gotowy.

Odrzuciła do tyłu głowę i zaśmiała się. Ian przyciągnął ją do siebie i pocałował. Posiadał ten niezwykły dar, że potrafił ją rozśmieszyć. Jego pocałunki rozkładały ją na atomy. Rozpływała się i płonęła jednocześnie. Jego język był jak ogień, a wargi szeptały takie słowa jak „Tak” i „tego właśnie chcesz’. I tak, tego właśnie chciała. Potem powoli się odsunął.

– Okej – szepnął. – Teraz jestem gotowy.

– Mogę spojrzeć?

– Jak mnie złapiesz.

Pognał na taras. Flash nigdy nie widziała nagiego faceta, który tak szybko biegnie. Nigdy nie widziała dorosłego mężczyzny, który tak piszczy, gdy bosymi stopami mknie po śniegu. Nie pozostało jej nic innego, jak ruszyć jego śladem. Gdy tylko znalazła się na tarasie, zrozumiała, dlaczego tak szybko biegł i piszczał.

– Kurde! – zawołała, kiedy jej palce zatonęły w śniegu.

– Biegnij, Flash, biegnij! – Wskoczył do jacuzzi.

– Nienawidzę cię! – To nie była prawda, ale krzyk poprawiał jej samopoczucie.

Wciągnął ją do wody. Natychmiast zanurzyła się aż po uszy. Zamknęła oczy, jej ciało powoli się rozgrzewało. Stopniowo mięśnie się rozluźniały.

– Nadal mnie nienawidzisz? – spytał, przyciągając ją do siebie. Objęła go nogami w pasie i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Cholernie.

Pocałowała go, by wiedział, że to nieprawda. Natychmiast poczuła jego twardy członek. Wsunęła rękę do wody i powoli go głaskała.

– Dobrze się bawisz? – spytał z szerokim uśmiechem. Jego słowa zamieniały się w chmurki pary.

– Tak. Jesteś bardzo gotowy, to mi pochlebia.

– Powinno ci pochlebiać. Nieczęsto osiągam etap trzeci w gorącej wodzie.

– Etap trzeci? To są jakieś etapy?

– Są.

– To ja się będę bawić, a ty mi o nich opowiedz. Już jestem zafascynowana – powiedziała, ściskając go jedną ręką. Lekko

otworzył usta i wziął szybki oddech. Czy mógł być bardziej seksowny? Czasami ogarniała ją przy nim jakaś słabość. Nie znosiła czuć się słaba, ale uwielbiała być z Ianem, więc albo musiałaby pozbyć się Iana, albo przywyknąć do słabości.

– Etap pierwszy – rzekł. – Zwiotczenie.

– Nudy.

– Tak? Ale to pozycja domyślna. Lubimy być nudni w miejscach publicznych. Gdyby świat miał sens, mężczyźni nosiliby falbaniaste spódniczki, żeby się lepiej kamuflować, a kobiety nosiłyby spodnie.

– Kobiety noszą spodnie. Jaki jest drugi etap?

– Przeciąganie się. No wiesz, tak jak robisz, kiedy budzisz się rano, ale jeszcze nie jesteś całkiem przytomna.

– Czyli przed kawą?

– Tak.

– A trzeci jest po kawie?

Ian kiwnął głową.

– Po trzech filiżankach. Wtedy jest już przytomny.

– A teraz jest całkiem przytomny?

– Gotowy na podbój świata.

– Czy istnieje etap czwarty?

– O tak. To poważna sprawa. Kofeina i adrenalina. Jest tak napalony, że nie może ustać w miejscu. Etap czwarty to zazwyczaj ostatnie dwie minuty. Znasz ten moment przed startem promu kosmicznego, kiedy wszystkie silniki odpalają i wygląda, jakby unosił się dwa metry nad platformą? To etap czwarty.

– A jest piąty?

– Orgazm to etap piąty, szóstego nie ma. Z piątego przechodzi się natychmiast do pierwszego. No dosłownie**...** w ciągu kilku sekund.

– Podoba mi się trzeci – odrzekła, przesuwając rękę w dół i w górę jego członka. – Jak długo możesz tak zostać?

– Długo, z odpowiednią stymulacją. Ale jeśli to ma trwać dłużej niż cztery godziny, muszę wezwać lekarza. Tak w każdym razie piszą w reklamach.

– Czy odpowiednio cię stymuluję?

– Perfekcyjnie. – Położył ręce na brzegu wanny i odchylił do

tyłu głowę. Flash pół siedziała na jego kolanach, pół unosiła się w wodzie.

– To bardzo miłe – powiedziała.

– Nie musisz mi mówić.

– Mnie jest miło. Długo cię pragnęłam. Zadurzyłam się w tobie w dniu, kiedy zacząłeś pracę.

– Naprawdę?

– Tak.

– Pierwszego dnia? – Pokręcił głową.

– Wygłosiłeś mowę do pracowników, a potem z każdym zamieniłeś słowo. I byłeś taki przystojny.

– Głupio mi – odparł. – Zastanawiam się, kiedy się domyśliłem, że coś do mnie czujesz. Świetnie się ukrywałaś.

– Spędziłam z tobą noc. Nie dało ci to do myślenia?

– Próbuję sobie przypomnieć inny moment.

– Tydzień wcześniej, kiedy byliśmy w pracy sami? Omal się na ciebie nie rzuciłam. Nie domyśliłeś się.

– Prawie, ale wtedy wparował ten twój durny były.

– Taa, Killer. Czemu się umówiłam z tym idiotą?

– Ty mi powiedz – poprosił.

– Próbowałam przestać o tobie myśleć. Nie działało.

– Myślałem, że to ja się w tobie zadurzyłem – stwierdził. – Że się ze mną przespałaś z ciekawości albo nudy, no wiesz, albo „bo czemu nie, do diabła?”.

– Tamta noc to nie była sytuacja „bo czemu nie, do diabła”. To było „Muszę mieć tego faceta albo umrę”.

– Wiedziałaś, że coś do ciebie czuję?

– Wiedziałam, że cię pociągam. A to różnica.

– Skąd wiedziałaś? Starałem się tego nie okazywać.

– Twoje zachowanie cię zdradza. – Postukała się w bok nosa i puściła do niego oko. – Kiedy pracujesz i ktoś do ciebie coś mówi, odpowiadasz, nie przerywając pracy. Chyba że chodzi o mnie. Kiedy ja się do ciebie odzywałam, przerywałeś pracę i podnosiłeś wzrok.

– Lubiłem na ciebie patrzeć.

– Tak mi się zdawało. Ja też lubiłam na ciebie patrzeć. Lubiłam twoje garnitury – oznajmiła.

– Mnie lubisz.

Kiwnęła głową.

Ian znów się uśmiechnął tym swoim uśmiechem, który mówił „uwielbiam swoje cholerne życie”. Świat był dla niego łaskawy, wiedział o tym i doceniał to.

– Powiedz mi, czemu czujesz się niekomfortowo.

– Nie czuję się niekomfortowo. Jest świetnie.

– Wiesz, o czym mówię. – Spojrzał na nią, jego uśmiech zgasł. Pogłaskał ją po policzku. – Trzymasz karty przy piersi. Pokaż mi choć niektóre, okej?

– To głupie – odparła. – Sama to wiem, a ty mi zaraz powiesz właśnie, że to głupie.

– Nie powiem. Mów.

– Pochodzisz z bogatej znanej rodziny, a ja nie.

– To głupie. – Trysnęła mu w twarz wodą. – Zasłużyłem.

– Owszem.

– Ale to głupie.

– Ian**...**

Przeniosła się z jego kolan na dno wanny.

– Żartuję. – Wciągnął ją z powrotem na kolana.

– Przez dwa lata pracowałam na budowie. Byłam tam jedyną kobietą. Nazywano mnie dziwką. Jeden gość cały czas nazywał mnie lady Gagą.

– To chyba komplement.

– Nie wtedy, kiedy zdanie zaczyna się od: Zamknij się.

Ian się skrzywił.

– Wielu mężczyzn czuło się przez ciebie zagrożonych. Przykro mi. Robiłem, co mogłem, żeby to było bezpieczne miejsce pracy. Wiem, że nie zrobiłem dość.

– To byli głównie podwykonawcy, którzy mnie nie znali i myśleli, że takie gadki ujdą im na sucho.

– Nie mogę zwolnić podwykonawców.

– Nawet gdybyś mógł, gdybyś chciał zwolnić osoby, które odezwały się w pracy nieodpowiednio, musiałbyś wszystkich zwolnić. W tym mnie.

– To prawda. Pamiętam incydent z pseudonimem porno.

– Należy do mnie. Naprawdę, znając moje życie, uważasz, że

to nieracjonalne denerwować się randkami z tobą? – Chciała usłyszeć poważną odpowiedź.

– Nie, to nie jest nieracjonalne. – Westchnął. – Przez dwa lata musiałaś wiele znieść i nie mam ci za złe, że miałaś tego dość i już nie chcesz udowadniać swojej wartości ludziom, którzy cię nie rozumieją.

– Dziękuję – odparła. – Cieszę się, że mnie rozumiesz. Poprzedni facet, z którym się umawiałam, miał tatuaże na całych rękach. Był barmanem w klubie muzycznym. Pasowaliśmy do siebie. Ty i ja nie bardzo do siebie pasujemy. Zderzamy się. Jesteśmy jak Joe Biden i Joan Jett.

– Nie wierzę, że nazwałaś mnie Joe Bidenem.

– Jest pierwszym katolikiem, jaki przychodzi mi na myśl, który stale chodzi w garniturze.

– Po pierwsze Joe Biden i Joan Jett mogliby stworzyć rockową supergrupę. Po drugie my się nie zderzamy. Ty jesteś seksowna. Ja też jestem seksowny. Pasujemy do siebie.

– Nie słuchasz mnie.

– Słucham. Przysięgam. Okej, przedyskutujmy to. Tak, mój ojciec ma dużo pieniędzy, dużo firm i jest tu dość ważną postacią. – Wskazał w stronę Portland. – Ja nie mam dużo pieniędzy. Dobrze zarabiam, ale nie jestem bogaty. Nie mam żadnych firm. Nie jestem ważny dla nikogo oprócz ojca, rodziny, przyjaciół i dla ciebie.

– Wiem. Wiem, że nie obchodzi cię, że nie mam kasy i kiepsko mieszkam. – Uniosła ręce. – Ale wiem też, że ludzie nie spodziewają się zobaczyć kogoś takiego jak ja z kimś takim jak ty. Nawet ja. Kiedy sobie ciebie wyobrażam, widzę cię z kimś innym. Nie ze mną.

– Z kim? Z mężczyzną? Bo ja czasami wyobrażam sobie ciebie z dziewczynami.

– Ian.

– Lubi mnie czy tylko mnie wykorzystuje? Mam nadzieję, że wykorzystuje. Nie chcę łamać mu serca, bo jestem już w poważnym związku.

Nie miała wyboru, zanurkowała pod powierzchnię wody z nadzieją, że się utopi. Wytrzymała jedną sekundę, zanim jej twarz

omal nie rozpłynęła się z gorąca.

– Wykorzystuje mnie, tak? Wiedziałem – rzekł Ian z westchnieniem.

– Jesteś najbardziej irytującym facetem, z którym chcę się kochać. – Objęła go za szyję.

– Za późno. Znów jest etap pierwszy.

– Co? Tak szybko?

– Nic nie poradzę. – Wzruszył ramionami. – Mówiłaś o moim ojcu, więc wziął się i zwinął.

Flash wyprostowała się, pokazując mu swoje ociekające wodą ciało, oświetlone przez lampę z tarasu.

– To pomaga – odparł i wyciągnął ręce.

– Nie dotykaj. Dopóki nie będziesz przynajmniej udawał, że traktujesz mnie poważnie.

– Traktuję cię poważnie. Jesteś moją dziewczyną i szaleję na twoim punkcie. Chcę spędzić z tobą dużo czasu, żeby cię poznać w łóżku i poza łóżkiem. Ubraną i nagą.

– To brzmi naprawdę dobrze.

– Nie chcę się martwić, że za każdym razem, kiedy znajdziemy się w miejscu publicznym, będziesz się czuła, jakbyś do mnie nie pasowała, bo mój ojciec ma pieniądze. To jego pieniądze, nie moje. Po śmierci matki rzucił się w wir pracy. To nie ma ze mną nic wspólnego poza tym, że jest właścicielem firmy, w której pracuję.

– Nie udawaj, że ojciec ci tego kiedyś nie przekaże.

– No tak. Chce też zostawić mi swoje pieniądze. Ale, wierz mi lub nie, kocham ojca, a nawet przez większość czasu go lubię. Mam nadzieję, że jeszcze przez wiele lat nie zobaczę ani grosza Asherów. Mój dziadek wciąż żyje. Asherowie mają dobre geny.

– Obracasz się w zupełnie innych kręgach niż ja. Chyba nie zaprzeczysz?

– Chodzę na firmowe imprezy ojca i zbiórki funduszy na jego kampanię, kiedy mnie o to prosi. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła, ale nie będę cię zmuszał. To nudy, a z tobą mniej bym się nudził.

– Nie czułbyś się ze mną dziwnie na przyjęciu?

– Nie. Dziwnie to nie jest odpowiednie słowo. Podniecony to

jest dobre słowo. Czyli wracamy do pomysłu, żeby mężczyźni w miejscach publicznych nosili falbaniaste spódnice.

– Już sobie ciebie wyobrażam. To bardzo**...** podniecające.

– A skoro mowa o podnieceniu**...** to bardzo słodkie z twojej strony.

– Co?

– Że denerwujesz się naszymi randkami.

– To nie nerwy. Mam swoją dumę, Ianie.

– Naprawdę? Nie zauważyłem.

Spryskała go wodą. Punkt dla niej.

– Mam swoją dumę i nie zniosę tego dobrze, jeśli przyjaciele twojego ojca będą mnie traktowali inaczej niż ciebie. Rozumiesz, o czym mówię? Nie będę stała w milczeniu, kiedy przyjaciele twojego ojca będą z tobą rozmawiali, ignorując mnie.

– Znając przyjaciół ojca, mogę powiedzieć, że to mnie zignorują, a tobie nie dadzą spokoju.

– Albo potraktują mnie jak śmiecia.

– To się nie zdarzy.

– Już się zdarzyło. Przykro mi to mówić, ale przedstawiciele twojego świata dali mi jasno do zrozumienia, że mnie w nim nie chcą.

– O czym ty mówisz?

– Próbowałam dostać się do twojego świata i mnie nie wpuszczono. Myślisz, że martwię się, bo coś sobie wymyślam?

– Kiedy to było?

– Dwa miesiące temu. Chciałam wejść na imprezę z okazji dwudziestopięciolecia Asher Construction.

Ian zmrużył oczy.

– Nie było cię tam. Ja byłem.

– Powiedziałam, że chciałam wejść. Nie udało mi się.

– Stchórzyłaś? – Nie miałby jej za złe. W październiku ojciec urządził rocznicową imprezę w hotelu w Portland. Pojawili się wszyscy od burmistrza Portland do trenera Portland Timbers. Wszyscy, którzy pracowali dla Asher Construction, otrzymali zaproszenia, na których podkreślono wymóg odpowiedniego stroju. Niemal żaden z szeregowych pracowników się nie pojawił. Ian miał nadzieję, że Flash przyjdzie. Oddałby połowę pensji, by

ją zobaczyć w koktajlowej sukni. Cały wieczór zerkał na drzwi, ale się nie pokazała.

– Nie stchórzyłam. Przyszłam w pięknej sukni pożyczonej od pani Scheinberg. Czerwonej bez ramiączek. Miałam czarne rękawiczki do łokcia. Włosy uczesała mi fryzjerka, więc wyglądałam jak ruda Twiggy z tatuażami. Wyglądałam jak milion dolarów. Ale mnie nie wpuścili.

– Co?

– Słyszałeś. Ochrona mnie nie wpuściła, bo nie potwierdziłam w terminie zaproszenia. Tłumaczyłam im, że pracuję w Asher Construction. Facet się zaśmiał i spytał: Jako co? Odparłam, że jestem spawaczem. Jasne, kotku. Ale Asherowie nie lubią nieproszonych gości. Strasznie był dumny z tego, co powiedział.

– Jasny szlag.

– Prosiłam, żeby poszukał twojego ojca. Pytałam o pana Ashera, a jakiś facet podszedł i powiedział, że powinnam zmykać, zanim wezwą policję.

– Czy ten facet wyglądał jak Gene Hackman?

– Tak, trochę. Miał wredne oczy.

– To szef kampanii ojca, Jimmie Russell. Dupek.

– Zauważyłam. On i jego ochroniarz patrzyli na moje tatuaże, kolczyki i włosy i uznali, że nie jestem dość dobra, żeby przebywać w tym samym pomieszczeniu co ty i twoja rodzina. Kazał mi zmykać do mojego klubu ze striptizem, gdzie czeka na mnie moja rura.

– Tak powiedział?

– Słyszałeś. A wiesz, co było najgorsze?

– Pewnie nie, ale mów.

– Ta suknia pani Scheinberg to Givenchy. Vintage. Kosztowała tysiące dolarów, kiedy przed laty doktor Scheinberg kupił ją dla żony. Teraz jest warta fortunę. Byłam ubrana lepiej niż ten gość, twój ojciec i ty razem wzięci.

– Nie zasłużyłaś na takie traktowanie – szepnął.

– Nikt na to nie zasługuje.

– Tacy ludzie jak Russel nie znają się na tym, co jest wartościowe i cenne. Ale ja tak.

– Jesteś pewien?

– Spędziłem całe przyjęcie, gapiąc się na drzwi. W końcu jakiś przyjaciel ojca próbował mnie namówić, żebym zainwestował w jego projekt. Pewnie wtedy próbowałaś wejść.

– Mam gdzieś tę imprezę. Poszłam tam tylko po to, żeby ci powiedzieć, że mi przykro z powodu tego, jak mnie odtrąciłeś. A oni mnie wyrzucili. To było poniżające. Płakałam u pani Scheinberg, kiedy oddawałam jej suknię.

– Jezu Chryste**...**

– Chyba już nie powinieneś tak mówić, skoro jesteś Żydem. Ale nie jestem pewna. Lepiej to sprawdzić.

Zaśmiał się i jęknął jednocześnie.

– Ian? Nic ci nie jest?

Podniósł wzrok i uśmiechnął się.

– Nienawidzę wszystkiego i wszystkich – oznajmił.

– Witaj w moim życiu.

– Mówiłem ojcu, że ta impreza to zły pomysł. Że powinniśmy urządzić grilla dla pracowników, gdzie wszyscy mogą przyjść, nie martwiąc się, że muszą wydać kupę kasy na strój. Odparł, że każda impreza Asherów to przy okazji zbiórka funduszy na kampanię. Grube ryby nie chodzą na pikniki, a my musimy mieć grube ryby po naszej stronie. Przegrałem z tymi argumentami.

– Cieszę się, że próbowałeś.

Westchnął głęboko, a z jego ust i nosa w nocne niebo popłynęły białe chmurki.

– Mam wrażenie, że wciąż cię przepraszam – rzekł. – I znów przepraszam. To okropne, co ci powiedzieli i zrobili. Gdybym to przewidział**...**

– To nie twoja wina. Ty byś mnie wpuścił. Po prostu**...** kapitana szkolnej drużyny piłkarskiej chcą widzieć z cheerleaderką. Ja nią nie jestem. Ja pożeram cheerleaderki.

– Dosłownie czy seksualnie?

– Jedno i drugie – odparła. – Jestem biseksualnym kanibalem i jestem z tego dumna.

– Mylisz się.

– W czym? Nigdy się nie mylę.

– Co do kapitana drużyny. Nie musi być z cheerleaderką.

– A twoi dziadkowie też tak myślą? A biznesowi partnerzy

ojca? A twoi przyjaciele?

– Mam to gdzieś. Oni też powinni mieć to gdzieś.

– A jeśli twoja babka powie coś na temat moich tatuaży? Co jej odpowiesz?

– Nigdy nie jest za późno na dom opieki, babciu.

– O mój Boże. Nie możesz być poważny przez trzy sekundy?

– Nic na to nie poradzę – rzekł z uśmiechem. – Jestem zbyt szczęśliwy. – Objął ją w talii i przyciągnął.

– Jesteś słodki, kiedy jesteś szczęśliwy – zauważyła. – Czemu jesteś taki szczęśliwy?

– Bo dwa dni temu myślałem, że odeszłaś na zawsze. A teraz jesteś moją dziewczyną. A ty?

– Co?

– Jesteś szczęśliwa?

– Jestem**...** – usiadła mu znów na kolanach – ostrożną optymistką.

– Dobry początek. – Pocałował ją w policzek, czoło, usta. – Ale chcę, żebyś była szczęśliwa. Bo mnie uszczęśliwiasz.

– Wiem. – Poruszyła biodrami. Ian był już na etapie trzecim.

– Nie o to szczęście mi chodzi. Chociaż o to też. Ale także o takie nieerekcyjne szczęście. Dziewczyna moich marzeń jest moją dziewczyną.

Flash uniosła brwi.

– Jestem dziewczyną twoich marzeń?

– Najwyraźniej lecę na kobiety z tatuażem, krótkimi włosami i o bardzo złym nastawieniu do świata. Może przeciwieństwa się przyciągają. Może to fetysz. Nie wiem, ale jesteś najseksowniejszą kobietą na świecie, jesteś niesamowicie utalentowana i podniecasz mnie jak cholera. Nie da się ciebie przejrzeć, zadowolić, nie da się zrobić na tobie wrażenia. Więc kiedy próbuję cię pojąć, zadowolić czy zrobić na tobie wrażenie, to coś znaczy. Podoba mi się, że muszę się starać bardziej niż zwykle. Większość kobiet cały czas się uśmiecha, bo im powiedziano, że tak trzeba. Uwielbiam, że ty uśmiechasz się tylko wtedy, kiedy to coś naprawdę znaczy. Kiedy uda mi się wywołać twój uśmiech, czuję się, jakbym wygrał konkurs.

Flash się uśmiechnęła. Ujął ją pod brodę.

– Właśnie tak. Wygrałem.
– Co mam ci dać w nagrodę?
– Siebie. Nic innego nie chcę.
– No to proszę.

Wziął ją w ramiona, lekko uniósł i przycisnął do oparcia wanny. Flash objęła go nogami w pasie. Gdy zimny wiatr dotknął skóry, jej sutki stwardniały. Ian pochylił głowę i zlizał krople spomiędzy piersi. Potem ujął jej piersi w dłonie, językiem pieszcząc wrażliwą skórę na szyi. Od pasa w dół była ciepła, od pasa w górę pokryta gęsią skórką. Jej piersi były tak wrażliwe, że każdy jego dotyk czuła aż do głębi. Chciała, by już w nią wszedł, czuła, że pulsuje.

– Chcę być w tobie. – Przytulił głowę do jej piersi.
– Na co czekasz? – Nigdy nie będzie go miała dosyć.
– Mogę?
– Wiesz, że tak.
– Wiesz, o czym mówię. – Dotknął jej ucho koniuszkiem języka. – Jesteś teraz moją dziewczyną. Pozwolisz mi wejść?
– Badałeś się ostatnio? – spytała.
– Tak. A ty?
– Zaraz po tym, jak się przespaliśmy – odparła, a on uniósł brwi. – Nie bierz tego do siebie. Nigdy nie dość ostrożności.

Seks bez zabezpieczenia to poważna sprawa. W poważnym związku. Flash miała wkładkę domaciczną i nie martwiła się ciążą, a jeśli Ian jest zdrowy i ona też**...**

– Jeżeli to za szybko – podjął – nie naciskam. Po prostu jacuzzi i prezerwatywa do siebie nie pasują. Nie mówię, że próbowałem.
– Próbowałeś – powiedziała, a on skinął głową. – Dlatego tego chcesz?
– Nie. Nie dlatego.
– A dlaczego?
– Nigdy niczego nie ułatwiasz, co?
– Nie. Powiedz dlaczego.

Ian oparł czoło jej czoło. Ich oddechy się łączyły.

– Bo chcę być z tobą bliżej. Chcę, żebyś czuła, że traktuję to poważnie. Nie chcę, żeby coś nas dzieliło. A ty uważasz, że coś

nas dzieli. Obiecuję, że nic nas nie rozdzieli, chyba że tego zechcesz.

Zadrżała, i to nie z zimna.

– Nie chcę, żeby coś nas dzieliło. – Odsunęła włosy z jego twarzy, by widzieć jego oczy. Płonęły jak najgorętsza część płomienia.

– Ja też nie chcę. Ale jeśli to za szybko**...**

– Nie jest za szybko. Kocham cię, Ian, od dawna cię kocham. Nie jest za szybko.

– Co? – Oczy Iana zabłysły ze zdumienia.

– Kocham cię od dawna.

– Od jak dawna? – Był tak zaskoczony, że omal się nie zaśmiała, tyle że to nie była na to pora. – Powiedziałaś, że pragnęłaś mnie od dnia, kiedy zacząłem pracę, ale nie że**...** że mnie kochasz.

– Od tamtej nocy w czerwcu. Pół roku. Dlatego**...**

– Dlatego tak cię bolało, kiedy musiałem z tobą zerwać.

– Właśnie – odparła. – Zadurzyłam się w tobie w pracy, pragnęłam cię, ale nie dopuszczałam żadnych głębszych uczuć. Aż to tamtej nocy. Nie planowałam tego. Nie sądziłam, że między nami może być coś więcej niż flirt. Pojechaliśmy do ciebie i kochaliśmy się jak wariaci, a potem spytałeś, czy zostanę na noc. Obudziłam się koło czwartej i pomyślałam, że powinnam się wymknąć. Ale ty się też obudziłeś i mnie zatrzymałeś. Pamiętasz?

– Pamiętam.

– Wciągnąłeś mnie znów do łóżka, a potem się kochaliśmy, i wypowiedziałeś moje imię. Powiedziałeś**...**

– Veronico.

Zamknęła oczy i wróciła myślą do tamtej chwili, kiedy miała wrażenie, jakby wstrzymywał oddech, a gdy w końcu wypuścił powietrze, usłyszała swoje imię.

– Powiedziałeś to jak jakieś magiczne zaklęcie, jakbyś mnie o coś prosił czy o coś się modlił. Wcześniej chodziło tylko o seks. Potem to stało się prawdziwe.

– To było prawdziwe – odrzekł. – To była najprawdziwsza noc, jaką spędziłem z kimkolwiek.

– Mówię ci to, bo powiedziałeś, że nie chcesz, żeby cokolwiek

nas dzieliło.

Ian głaskał jej piersi, szyję, twarz.

– Veronico – szepnął.

– Kocham cię, Ianie.

– Flash**...**

– Weź mnie do łóżka i zrób ze mną, co chcesz. I żeby nic nas nie dzieliło. Okej?

Pocałował ją w czoło.

– Okej, Veronico. Nic nigdy nie będzie nas dzieliło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Flash czekała w jacuzzi, aż Ian wróci z ręcznikami. Omal nie krzyknęła z szoku, gdy jej rozgrzana bosa stopa dotknęła śniegu, ale udało jej się wbiec do domu, nie mdlejąc z nagłej hipotermii. Ian wytarł się szybko i owinął ręcznikiem w pasie. Flash suszyła włosy suszarką.

– Muszę zakryć jacuzzi. Idź do łóżka i rozgrzej się, zaraz przyjdę.

– Jak każesz, szefie – odparła, ciasno owijając się ręcznikiem i ruszyła na górę.

Uśmiechnęła się, widząc, że zapalił dwie świece w menorze. Płomień już zgasł, ale z ilości roztopionego wosku wynikało, że długo się paliły. Ian to dobry człowiek. Tylko dobry człowiek zapalałby świece, które uhonorowały ją jako twórcę menory i jego matkę, bo Flash zrobiła tę menorę dla niej. Dla Flash znaczyło to bardzo dużo, choć nie była Żydówką.

Teraz Ian wie, że jest w nim zakochana. Nie mogła uwierzyć, że mu to wyjawiła. Nie planowała tego, dopóki on nie zrobi tego pierwszy. Ale wiedziała też, że nie było mu łatwo spytać, czy mogą kochać się bez prezerwatywy. Jednak zaryzykował. Nie mogła pozwolić, aby był jedyną osobą w tym związku, która podejmuje ryzyko. Nie powiedział, że ją kocha. Zresztą nie chciała, by to robił, dopóki nie będzie pewna, że uwierzy w jego słowa. Na razie wystarczyło jej to, jak wypowiedział jej imię.

– Veronica?

Tak, właśnie tak. Podniosła wzrok.

– Jestem tu – odparła.

Wszedł do pokoju oświetlonego światłem księżyca odbijającego się od śniegu na gałęziach drzew.

– Rozgrzałaś się? – Stanął przed nią, a ona przytuliła policzek do jego brzucha.

– Prawie. To pomaga – odparła, kiedy zaczął głaskać jej ra-

miona i plecy.

– Co jeszcze ci pomoże? – Zerwał z niej jej ręcznik.

– To. – Podniosła na niego wzrok. – Zdecydowanie.

– A teraz? – Ukląkł między jej nogami.

– Cieplej – rzekła.

Pocałował ją w szyję.

– Cieplej. – Westchnęła.

Dotknął wargami jej piersi.

– Bardzo ciepło**...**

Wycisnął całusa na jej brzuchu. Potem przeniósł się na lewe biodro, gdzie lekko szczypnął ją zębami. Gdy się odsunął, na skórze pozostał ślad.

– Zaznaczam swoje terytorium – oznajmił. Flash chwyciła go za ramiona, a on powtórzył to samo na jej prawym biodrze i pod piersią. Kolejny ślad pozostawił tuż pod obojczykiem. – A teraz jak bardzo ci ciepło?

– Gorąco.

– To dobrze. Jeszcze lepiej, jak zaczniesz płonąć. – Pchnął ją na plecy i położył sobie jej nogi na ramionach. Otworzył ją palcami, pieścił bez pośpiechu, a Flash drżała i pojękiwała. Był coraz głębiej.

– Ian?

– Tak? – Tym razem posłużył się językiem.

– Możesz wyrządzić mi drobną przysługę?

– Jaką?

– Wejdź już we mnie.

– Powiedz proszę i dziękuję, a ja się zastanowię.

– Każesz mi błagać?

– Każę ci bardzo ładnie poprosić. Jak dama.

– Wykluczone. – Flash Redding nie błaga.

– Okej. To zaczekam, aż nauczysz się dobrych manier.

Mocniej rozsunął jej nogi i wsunął w nią język. Pieścił ją tak długo, aż zaczęła się wić. Doprowadzał ją na skraj orgazmu, a potem się cofał. Całował jej uda i biodra. Kiedy jej oddech się uspokajał, zaczynał od nowa.

Wciąż jednak nie pozwalał jej szczytować.

– I co? – spytał z głową między jej udami. – Masz mi coś do

powiedzenia?

– Czy mógłbyś we mnie wejść, proszę?

– Dobrze. Tylko dlatego, że grzecznie poprosiłaś. – Zdjął z ramion jej nogi i wstał. Był gdzieś między trzecim i czwartym etapem. – Kładź się – rzucił, a ona zaczęła przewracać się na brzuch. – Nie, na plecy.

Zerknęła na niego przez ramię. Nigdy dotąd nie kochali się w tej pozycji. Zawsze była na brzuchu, na czworakach albo stała pochylona. On to lubił, ona także to lubiła.

Powoli położyła się na plecach, zaś Ian ukląkł.

– Zimno ci? – spytał, głaszcząc jej uda.

– Trzy razy prawie doprowadziłeś mnie do orgazmu. Masz szczęście, że jeszcze żyję.

– Gdybyś była grzeczna, nie musiałbym ci dawać lekcji dobrego wychowania.

– Od tej pory będę grzeczna – obiecała.

– To chciałem usłyszeć. Nie proszę o perfekcję, ale o poprawę.

Położył się na niej, a ona objęła go za szyję.

– Lubię cię – powiedziała.

– Wiem. Mówiłaś mi to w jacuzzi.

– Powiedziałam, że cię kocham. To co innego.

– Dwa dni temu twierdziłaś, że mnie nie lubisz.

– Coraz bardziej cię lubię.

– Cieszę się. Niemal tak samo jak z tego, że mnie kochasz. Ja też cię lubię. – Uśmiechnął się.

Zakołysał biodrami i wśliznął się odrobinę. Zdawało się, że zamierza przeciągać to jak najdłużej. Opóźniać nieuniknione. Dręczył ją, a ona to uwielbiała. Oparł ręce po bokach Flash i uniósł się nad nią, ledwie jej dotykając. Zakołysał znów biodrami raz, drugi i trzeci.

– Ian?

– Tak?

– Proszę.

Spojrzał jej w oczy bez uśmiechu. Taki kontakt wzrokowy w łóżku zwykle trochę ją denerwował. Teraz też, tyle że równocześnie Ian sprawiał jej najsłodszy ból. Ich związek był prawdzi-

wy i poważny. I miał się stać jeszcze bardziej poważny. Kiedy w nią wszedł, wzięła głęboki oddech i zacisnęła palce na prześcieradle. Powoli ją wypełnił, rozciągnął, otworzył.

– Veronico – szepnął, a była już cała jego.

Położył się na niej, twarz przy twarzy.

– I jak? – spytała, gdy poruszył biodrami.

– Niewiarygodnie.

– Powiedz mi.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. Sam to zacząłeś.

– Racja. – Zaśmiał się. – Więc**...** trudno to opisać. Pierwsze pchnięcia są najlepsze, zwłaszcza jeśli się z tym zwlekało. Aż przewracasz oczami. Wiem, to nie jest seksowne, ale jest tak dobrze, że nic na to nie poradzisz.

– To jest seksowne. Lubię patrzeć, jak moje ciało sprawia ci rozkosz.

– Nie masz pojęcia, ile rozkoszy mi sprawia. Tam jest tak ciepło i miękko jak w policzku. Tylko ciaśniej.

– Ciaśniej?

– Znowu mnie ściskasz. Czuję to. Inaczej niż ręką. Czuję, kiedy twój mięsień się zaciska. Tak, właśnie tak. Mam wrażenie, że wciągasz mnie głębiej.

– Bo to robię.

– To najbardziej podniecające uczucie na świecie. Jakbyś nie miała mnie dość.

– Bo nie mam cię dość.

– I jest tak dobrze, kiedy nic nas nie dzieli. Jeśli będę płakał, udawaj, że tego nie widzisz.

– Nic nie widzę.

– Grzeczna dziewczynka.

Zamknęła oczy. Ian był gwałtowny, ale nie sprawiał jej bólu. Wiedział, czego chciała. Jej oddech się rwał, łóżko skrzypiało, i nic, nawet wybuch bomby, nie przerwałoby im w tym momencie. Flash złączyła stopy na jego udach, zacisnęła dłonie na ramionach. Ciszę przerywały jęki, krzyki, westchnienia. W pokoju było chyba ze sto stopni ciepła. Flash potrzebowała powietrza, ale nie mogli teraz przestać. Umarliby, gdyby przerwali. Była

bliska orgazmu. Ian to wyczuł. Przesunął się i pchnął z całej siły, trzymając ją w pasie. Jej mięśnie drżały nieopanowanie. Ian szczytował razem z nią, w niej, z jej imieniem na wargach. Potem padł na nią bezwładnie.

– Płaczesz? – zapytała.

– Nie.

– Kłamiesz?

Zaśmiał się. Czuła, jak jego pierś unosi się i opada.

– Może. – Odwrócił głowę, a ona na niego spojrzała. Nie widziała łez.

– To był najlepszy orgazm w moim życiu – oznajmiła. – Powinieneś to wiedzieć.

– Najlepszy?

– Co najmniej jeden z pięciu najlepszych.

– Podskoczyłbym z radości, gdybym wciąż w tobie nie był. Chyba utknąłem. Jesteś jak stalowa pułapka.

Przewróciła oczami i rozsunęła nogi. Ian wyśliznął się z niej i położył na boku. Leżeli twarzą do siebie. Księżyc przebił się przez gałęzie, białe światło wypełniło pokój. Dość, by się widzieli. Dość, by Flash widziała czerwone ślady na piersiach, brzuchu, biodrach i udach.

– Nie wierzę, że zrobiłeś mi tyle malinek. Mam je wszędzie.

– Naprawdę? Należało się tego po mnie spodziewać. Poza tym**...**

– Co?

– Chyba zapomniałem o jednym miejscu.

– Nawet o tym nie myśl.

– Nie wiem, czyby się udało, ale**...**

– Ian**...**

Przewrócił ją na plecy. Przycisnął wargi do jej piersi i zostawił maleńki ślad nad sercem.

– Proszę. Perfekcyjnie.

– Czy ja też mogę zaznaczyć swój teren?

– Nie.

– Czemu?

– Bo musiałabyś mnie naznaczyć od stóp do głów.

Patrzyła na niego przez zmrużone oczy.

– Przyjmuję wyzwanie.

Wskoczyła na niego i wzięła się do roboty.

Obudził się koło północy i instynktownie wyciągnął rękę. Flash nie było w łóżku. Otworzył oczy i usiadł. Dojrzał ją w drzwiach sypialni.

– Gdzie byłaś? – Była w dżinsach i kurtce.

– Nigdzie. Jeszcze.

– Wyjeżdżasz?

– Wychodzimy – odparła. – Wstawaj, ubieraj się.

Patrzył na nią podejrzliwie.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Zobaczysz. Sądzę, że ci się spodoba.

– Nic o tym nie wiem. – Odrzucił kołdrę i zaczął zbierać swoje ubrania. – Jest północ, a ty jesteś jakaś tajemnicza. To początek horroru.

– Zgadza się.

– Wiedziałem. Zabijesz mnie i rozczłonkujesz moje ciało?

– Uważasz, że byłabym do tego zdolna?

– Zapewne – odparł.

– Może masz rację. – Podeszła do łóżka, kiedy wciągał skarpetki, i pocałowała go w usta. – Nie zamorduję cię dziś w nocy. A teraz się pospiesz. Spotkamy się na dole.

– Dzięki. Zaczekaj. Co miałaś na myśli, mówiąc, że dziś mnie nie zamordujesz? – zawołał, gdy wyszła. – Czy to znaczy, że nigdy tego nie zrobisz, czy tylko dzisiaj?

Milczała. Ubrał się i zszedł na dół. Flash podała mu zimową kurtkę i rękawiczki.

– Powiesz mi, dokąd się wybieramy? – Włożył rękawiczki, a ona swoją czerwoną czapkę.

– Na zewnątrz. – Wskazała na drzwi na taras.

– Do lasu? – Naciągnął na uszy szarą czapkę.

– Idziesz? – Otworzyła drzwi i wyszła.

– Idę. – Zszedł za nią na zaśnieżoną ścieżkę. – Ale jeśli pokaże się niedźwiedź albo wilk, pozwolę im cię zjeść, a sam ucieknę, bo to był twój pomysł.

– Przyjmuję warunki. Weź mnie za rękę, do cholery.

Brnęli przez zwały śniegu, potykając się o gałązki i kamienie zakopane pod białym puchem. Szli pod ciężkimi od śniegu gałęziami i przełazili przez powalone drzewa. Wspinali się zboczem w stronę polany w lesie. To była powolna wędrówka, więc choć szli już pół godziny, jeszcze nie stracili z oczu domu. Wreszcie dotarli na polanę, gdzie drzewa rzedniały. Ian miał czerwony nos, oczy mu łzawiły, w płucach paliło od rzadkiego powietrza.

Nad nimi lśnił księżyc w pełni, jasny jak słońce w środku dnia, a śnieg połyskiwał niczym biały marmur i kwarc. Z dala od miasta na niebie widać było miliony gwiazd, więcej niż sam Bóg mógłby zliczyć.

– Cholera, jak tu pięknie – rzekł Ian, ściskając jej rękę. – Cieszę się, że tu przyszliśmy.

– Powiedziałam ci coś przykrego.

– Pewnie na to zasłużyłem.

– Nie. Powiedziałam, że chcę cię tylko wykorzystać do seksu. Że nie chcę iść z tobą za rękę na zimowy spacer.

– I dlatego tu jesteśmy?

– Pomyślałam, że to lepszy sposób na przeprosiny niż słowa. Chcę spacerować z tobą po śniegu. Chcę, żebyśmy stworzyli prawdziwy związek. Uwielbiam się z tobą kochać, ale chcę więcej niż seksu.

– Ja też – odrzekł. – Jestem dziesięć lat od ciebie starszy, więc muszę cię ostrzec, że będę chciał się ożenić raczej szybciej niż później. Myślę, że chcę mieć dziecko, co najmniej jedno. Te rzeczy są dla mnie ważne. Jeżeli tego nie chcesz**...**

– Chcę.

– Naprawdę?

– Tak. Z tobą chcę. Przeraża mnie to, tak jak mnie przeraża dobry pomysł na rzeźbę, kiedy nie wiem, czy dam radę, ale muszę spróbować.

– To musi się udać. Za długo czekaliśmy.

– Czuję dokładnie tak samo.

– A jak byś się czuła, gdybym ci dał klucz do mojego domu? Dzięki temu nie będziesz się włamywać i czekać na mnie pod łazienką.

– Myślę, że to dobry pomysł.

– Co myślisz o tym, żeby się tu wprowadzić? – Wiedział, że może chce zbyt wiele, ale teraz, stojąc na śniegu, z parasolem gwiazd nad głową, czuł, że może to powiedzieć.

– Kochasz mnie? – spytała.

– Wiesz, że tak.

– Powiedz to.

– Kocham cię, Veronico. Ostatnie pół roku bardzo starałem się cię nie kochać. Były dni, kiedy przebywanie blisko ciebie i niemożność wyznania ci moich uczuć sprawiały mi ból. Jakbym miał imadło na sercu, które teraz znikło. Wiem, że za wcześnie o tym mówić, ale przez pół roku nie byłem w stanie oddychać pełną piersią, a teraz znów mogę.

Ujrzał jej jakże rzadki i piękny uśmiech.

– Nie mogę się do ciebie wprowadzić – oznajmiła. – Chociaż chcę. Nie stać mnie na to.

– Myślisz, że każę ci płacić czynsz? Nie potrzebuję ani nie chcę twoich pieniędzy.

– Wiem, ale ja chcę zachować swoją godność.

– Ale**...**

– Przysięgam, że nie chodzi o ciebie. Od dawna cię kocham. Kiedy mnie prosisz, żebym z tobą zamieszkała, czuję się, jakby pojawił się święty Mikołaj i spytał, czy chcę nową lutownicę i dwie tony metalu. Jasne, chcę. Ale nie sypiam ze świętym Mikołajem. Uwielbiam, kiedy grasz szefa w łóżku, ale poza łóżkiem musimy być równi. Nie mogę być twoją dłużniczką.

– Okej, rozumiem – odparł. – Kiedy miałem dwadzieścia parę lat, mieszkałem w różnych norach, bo nie chciałem przyjąć forsy od ojca. Ani mieszkać w domu. Już mi mówiłaś, że w nowej pracy zarobisz tyle co u nas. Czy to znaczy, że nie będziemy razem mieszkać?

Westchnęła, posyłając chmurkę oddechu do księżyca.

– Może poczekamy, aż sprzedam jakąś rzeźbę? Wystarczy, że sprzedam jedną, żeby opłacić moją część za dom za co najmniej rok. Wtedy mogę się wprowadzić i nie będę się czuła jak naciągaczka.

– Okej, umowa stoi. Nie chcę czekać, ale poczekam. Na ciebie mogę poczekać.

– Morrison Gallery urządza dużą wystawę i imprezę tydzień przed świętami i w Boże Narodzenie. Może coś sprzedam.

– I wtedy ze mną zamieszkasz? Obiecujesz?

– Tak.

– Powiedziałaś, że nie mogę kupić twojej rzeźby?

Potrząsnęła głową. Trzymając Flash za rękę, ruszył na ścieżkę prowadzącą do domu. Nie mógł się doczekać, aż znajdą się znów w łóżku, by kochać się z nią do rana.

– Zaczekaj. Spójrz.

Wskazała na niebo. Zdawało się, że niewielki meteor przecina grupę gwiazd, pędząc w stronę horyzontu.

– Pomyśl jakieś życzenie – powiedziała. Ian spełnił jej prośbę. – Co pomyślałeś?

– Żebyś sprzedała rzeźbę.

Zaśmiała się.

– Tak bardzo ci zależy, żebym się wprowadziła?

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. Wiem, że to by cię uszczęśliwiło.

Ujrzał łzy w jej oczach.

– Próbujesz zaciągnąć mnie do łóżka, co?

– Działa?

– Tak. – Cofnęła się i szeroko otworzyła oczy.

– Co?

– Ian**...** Za tobą jest ogromny niedźwiedź – szepnęła.

– Co, do diabła? – Odwrócił głowę i nic nie zobaczył. Potem usłyszał kroki na śniegu. I śmiech. – Już ja ci się odwdzięczę! – zawołał i ruszył w pościg.

Słyszał jej śmiech całą drogę do domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W piątek osiemnastego Ian wyszedł wcześnie z pracy, ponieważ przed Bożym Narodzeniem tak się robi. Zresztą nie miał pracy w biurze, a chciał się kochać ze swoją dziewczyną. Im szybciej, tym lepiej.

Nie był dotąd w mieszkaniu Flash. A skoro pojawił się w Portland, uznał, że jeśli oficjalnie sypiają z sobą od dwóch tygodni, ma prawo pokazać się u niej i zaskoczyć ją kwiatami i erekcją. Godzinę wcześniej wysłał jej esemesa z pytaniem, czy tego wieczoru zje z nim kolację w Timber Ridge. Odpisała, że tak, pod warunkiem, że wezmą też pokój w hotelu i będzie się z nią kochał przywiązaną do łóżka. Gdy się zgodził, otrzymał informację, że może dostać pokój dopiero nazajutrz, więc go zarezerwował. Nie było jednak mowy, by czekał dwadzieścia cztery godziny na urzeczywistnienie swych fantazji. Miał nadzieję, że zastanie Flash w dobrym nastroju. Kupił jej kwiaty. Jeśli to nie pomoże, był nawet skłonny ją błagać.

Tuż po piątej wjechał na parking przed jej blokiem. Było tam ładnie, choć trochę nijako. Wszystkie budynki były jednakowe. Liczba wind i ramp wskazywała na to, że w przeszłości był to kompleks mieszkalny dla seniorów. Flash wspominała, że jej sąsiadka z parteru jest po osiemdziesiątce.

Z kwiatami w ręce wszedł po schodach i zapukał do drzwi Flash. Nikt nie odpowiadał. Zdziwił się, bo nie mówiła, że gdzieś się wybiera. Znów zapukał. Bez skutku. Wysłał jej esemesa z pytaniem, gdzie się znajduje. Odpisała: „W samochodzie”.

Cholera. Położył kwiaty pod jej drzwiami. Nie sądził, by ktoś je ukradł. Zszedł na dół i już był na ostatnim stopniu, kiedy otworzyły się drzwi.

– Veronico, to ty?

Obejrzał się i zobaczył siwowłosą kobietę.

– To nie Veronica – odparł. – Właśnie jej szukam. Widocznie wyszła.

– Tak, wyszła – odparła kobieta. – Myślałam, że już wróciła. Potrzebuję jej pomocy.

– Może ja pomogę? Jestem jej chłopakiem.

Jej oczy zabłysły.

– Ian Asher. Powinnam była poznać. Włosy panu urosły. Chciałby pan, żebym je podcięła? Zawsze ścinałam włosy moich chłopcom.

– Dziękuję, nie trzeba. Jutro idę do fryzjera.

– Ach tak, w sobotę jest przyjęcie. Musi pan ładnie wyglądać. Pański ojciec ogłosi, że znów kandyduje?

Ian się uśmiechnął. Ta kobieta zna jego życie lepiej niż on sam.

– Zapewne mam przyjemność z panią Scheinberg? Flash mi o pani opowiadała.

– A mnie o panu. Proszę wejść. Powinna zaraz wrócić.

– Wie pani, dokąd pojechała?

– Cały dzień sprzątała pracownię, skończyła rzeźbę.

– Już?

– Dwa dni temu zawiozła ją do galerii. Chcieli ją mieć przed świętami. Wezmę pański płaszcz.

Zdjął płaszcz i podał jej. Powiesiła go w szafie w przedpokoju. Miała ładne mieszkanie. Staroświeckie, lecz eleganckie, takie jak ona.

– Nie wierzę, że skończyła. Muszę to zobaczyć.

– Powinien pan. Pokazała mi zdjęcie. Nadzwyczajne. Powiedziała, że miała natchnienie – rzekła pani Scheinberg z błyskiem w oczach. – A odrobina szczęścia pomaga w procesie twórczym. Nigdy nie wierzyłam, że artysta musi być nieszczęśliwy. Znam Veronicę. Najlepsze rzeczy tworzy, kiedy jest szczęśliwa, a dzięki panu jest teraz bardzo szczęśliwa. Proszę usiąść, zaparzę herbatę.

Wskazała kuchenne krzesło, a Ian grzecznie usiadł.

– Dziękuję, że mogę tu poczekać. Wie pani, kiedy wróci?

– Niedługo. Powiedziała, że wróci, bo idzie z panem na kolację. Zauważyłam, że świetnie pan planuje. – Nalała wodę. – Mój

mąż był taki sam. Zawsze planował dla nas rozrywki. Nie żyje już dziesięć lat, ale mam ponad pięćdziesiąt lat dobrych wspomnień do towarzystwa, dopóki znów się nie spotkamy.

– Musiał być bardzo dobrym mężem.

– Najlepszym. Ale pan też będzie dobrym mężem. Ja to wiem. – Puściła do niego oko, niosąc do stołu filiżanki.

– Tak? Cieszę się. Kiedy byłem dzieckiem, myślałem, że w wieku trzydziestu sześciu lat będę już mężem i ojcem. Kiedy mój ojciec miał tyle lat co ja teraz, miałem już piętnaście. Trochę jestem spóźniony.

Pani Scheinberg machnęła ręką.

– Czasy się zmieniają, panie Asher. Ludzie żyją dłużej. Po co się spieszyć? Ustatkuje się pan teraz, bo spotkał pan właściwą osobę, a nie dlatego, że już pora.

– To prawda – odparł z uśmiechem.

– Mój syn nalega, żebym z nim zamieszkała. Mówi, że nie może spać, bo myśli, że jestem tu sama. Kiedy mu odpowiadam, że mam Veronicę, mówi, że Veronica nie zawsze tu będzie. Chyba ma rację. Żarówka mi się przepaliła w łazience, a nie mogę wejść na krzesło, żeby ją wymienić. A gdzie jest Veronica? Nie ma jej.

– Ja jestem.

– W tej chwili. Jeżeli Veronica będzie z panem szczęśliwa, z radością zamieszkam z synem, nie martwiąc się, że zostawię ją samą.

– Na pewno będzie za panią tęskniła.

– Ale może mnie odwiedzać. Mam swój domek na podwórzu syna. Nazywają to mieszkaniem teściowej. Żeby trzymać teściową jednocześnie dość daleko i wystarczająco blisko.

– Wybudowałem kilka takich domów – przyznał. – Nazywamy je domkami gościnnymi. To mniej obraźliwe.

– Nie obrażam się, czasami lubię moją synową bardziej niż syna. Ma poczucie humoru. Musiała je mieć, żeby za niego wyjść. – Pokiwała głową. – Ma pan ochotę na ciasteczko? Mam lukrowane, świąteczne.

– Nie, dziękuję. Zaraz, lukrowane świąteczne ciastka? Flash mówiła**...**

– Tak, jestem Żydówką. Ale uwielbiam te ciasteczka. Veronica je dla mnie przemyca. Jest moją dilerką.

– I to dobrą.

– Najlepszą. – Postawiła filiżankę na stole. – Zrobi mi pan przysługę i wymieni tę żarówkę?

– Z przyjemnością.

Zaprowadziła go do łazienki, gdzie wymienił żarówkę.

– Jest pan bardzo wysoki – zauważyła. – Ja musiałabym wejść na krzesło. Kolejny powód, żeby przeprowadzić się do syna. Zna go pan? Moshe Scheinberga?

– Słyszałem o nim. Jest administratorem szpitala?

– Tak. Zna pańskiego ojca. Wspomagał finansowo jego kampanię.

– Cóż, dziękuję. Ojciec na pewno znów się do niego zwróci.

– Będziemy gotowi. Czeka pan na świąteczne przyjęcie?

– Nie mogę powiedzieć, że jestem podekscytowany.

– A powinien pan. Veronica włoży moją czerwoną suknię Givenchy. Do dwóch razy sztuka, tak?

Ian się uśmiechnął. Zapomniał, że Flash mówiła sąsiadce o incydencie na przyjęciu.

– Okropnie się czuję – powiedział. – Obiecuję, że teraz nic złego się nie zdarzy.

– Ludzi takich jak Veronica nazywają krabami, ale to znaczy, że w twardej skorupie ma miękkie serce. Tamtego wieczoru była zraniona. Cieszę się, że teraz jest szczęśliwa. Mówi, że nowa rzeźba jest jej najlepszą pracą.

– Mam nadzieję, że szybko się sprzeda.

– Ona też.

– Zdradzę pani sekret. Prosiłem Flash, żeby ze mną zamieszkała.

– Tak? Nie wspomniała. Kiedy się przeprowadza?

– Powiedziała, że się nie przeniesie, dopóki nie będzie jej stać na opłacenie połowy wydatków związanych z domem.

– Z pewnością bardzo ją pan szanuje.

– Tak, chociaż jej duma doprowadza mnie do szału.

– Proszę pozwolić, że zadam panu trzy pytania. Chciałby pan spotykać się z kobietą pozbawioną dumy i szacunku do siebie?

Chciałby pan spotykać się z kobietą, która spodziewa się, że pokryje pan wszystkie jej rachunki? Chciałby pan być z kobietą, która chce z panem być z powodu pieniędzy pańskiego ojca?

W odpowiedzi posłał jej smutny uśmiech.

– Tak, ma pani rację.

Już chciał ją o coś spytać, kiedy usłyszał znajomy dźwięk pickupa.

– To ona – rzekła pani Scheinberg.

– Powinienem iść. Dziękuję za herbatę.

– Nie ma za co. Dziękuję, że opiekuje się pan Veronicą. Jest mi droga, a zostało mi już niewielu przyjaciół.

– Ja też będę pani przyjacielem, jeśli pani zechce.

– Będę bardzo szczęśliwa. – Poklepała go po policzku. – Taki przystojny chłopiec. Tylko musi pan ściąć włosy.

– Jutro rano. Obiecuję.

Wziął z szafy płaszcz i zauważył suknię Givenchy wiszącą w worku z pralni. Spojrzał na kobietę.

– Mogę zadać pani dziwne pytanie?

– Dziwne pytania to moje ulubione.

– Jest pani bardzo przywiązana do tej sukni?

– Dostałam ją od męża. Ale nie nosiłam jej od pięćdziesięciu lat.

– Planuje ją pani komuś podarować?

– Wszystkie moje rzeczy odziedziczą synowie. Żaden z nich nie będzie jej nosił, nie ich kolor. Czemu pan pyta?

– Chcę zrobić Flash prezent pod choinkę. Wyjątkowy.

– Czerwony to jej kolor.

– To prawda. – Ian się uśmiechnął.

Pięć minut później zapukał do drzwi Flash.

– Kto tam? – zawołała.

– Joe Biden.

Drzwi otworzyły się szeroko.

– Nie jesteś Joe Bidenem. – Zaczęła zamykać drzwi, ale wsunął nogę do środka.

– Jestem katolickim lalusiem w garniturze. Czyli prawie, co?

– Prawie. – Zlustrowała go wzrokiem.

– Dostałaś moje kwiaty?

– Tak.

– Ucieszyłaś się?

– Ucieszyłam.

– Dość, żebym mógł się tobą zająć tak, jak lubisz?

– Rozważę to. Wejdź. – Cofnęła się. Zanim zamknęła drzwi, przyciągnął ją i pocałował. – Przestań. – Odepchnęła go. – Wezmę prysznic, zanim się mną zajmiesz. Śmierdzę jak kowal, który bzykał górnika w rafinerii.

– Hm**...** słodka woń paliwa kopalnego. – Przycisnął nos do jej szyi.

– Jestem brudna od smaru i pasty do mosiądzu. Ubrudzisz sobie garnitur.

– Mam dużo garniturów.

Pchnął ją na ścianę i całował. Uległa mu.

– Wyglądasz niesamowicie seksownie – szepnął jej do ucha, podciągając T-shirt i dotykając skóry. Miała na sobie podarte dżinsy, robocze buty ze stalowymi noskami i biały brudny T-shirt. Ręce też miała brudne i czarny smar na policzku, włosy wilgotne od potu. Pachniała potem i pastą do metalu. – Muszę cię mieć. Co ty na to?

– Słyszałam gorsze pomysły. Ale i lepsze.

– Jaki jest lepszy?

– Zrobisz to, jak wezmę prysznic.

– Straszny pomysł. – Szukał zapięcia stanika na plecach Flash. – Tak wyglądasz codziennie po pracy.

– Obrzydliwie?

– Seksownie. – Rozpiął stanik. Zdjął jej T-shirt. Zsunął ramiączka stanika i rzucił go na podłogę. Nic by go nie powstrzymało przed ściągnięciem jej spodni i majtek. Ani trzęsienie ziemi, ani wybuch wulkanu, ani koniec świata.

– Miau.

– Co to? – spytał.

– Mój kotek – odparła Flash.

Ian spojrzał na sklepienie jej ud.

– Co chce mi powiedzieć?

– Muszę go nakarmić.

– Tak teraz będziemy to nazywać? Kotkiem? Mnie się podoba.

– Chryste. Muszę nakarmić kota, wybacz. – Poklepała jego członek. – Ty też.

Szary pręgowany kot siedział w drzwiach kuchni.

– Ian, to jest Bob Ross. Bob Ross, to Ian. Zaprzyjaźnijcie się – powiedziała, po czym weszła do kuchni i podniosła z podłogi miseczkę.

– Czemu twój kot nazywa się Bob Ross?

– Bo to mój ulubiony artysta, oczywiście.

– Twoim ulubionym artystą jest ten radosny gość, który maluje drzewa?

– I chmury. Możesz go nazywać Bob, jeśli chcesz. Albo Bob Ross. Jest kotem, więc na żadne imię nie reaguje.

– Cześć, Bob Ross. Blokujesz mi erekcję.

Bob Ross podniósł na niego pełen pogardy wzrok.

– Mogę cię pogłaskać czy mnie ugryziesz? – spytał.

– Tylko w jeden sposób możesz się tego dowiedzieć – rzekła Flash, otwierając szafkę.

– On gryzie?

– Nie bardziej niż ja.

– Mało pocieszające. – Przypomniał sobie dziesiątki śladów, które zostawiła na jego ciele. Wyciągnął rękę, a Bob Ross ją obwąchał, po czym czmychnął do kuchni.

– Chyba mnie lubi – stwierdził.

Flash się uśmiechnęła i postawiła na podłodze pełną miskę.

– To go zajmie na jakieś dwie minuty.

– Mało. Powinniśmy się spieszyć?

– Wskoczy do nas na łóżko i każe się głaskać. Trudno jednocześnie bzykać się i głaskać kota. Próbowałam.

– To może byśmy go nie głaskali?

Spojrzała, jakby pytał, czy mogą zjeść kota na kolację.

– Okej, a możemy zamknąć drzwi?

– Będzie się wydzierał, aż go wpuścimy.

– To może przeniesiemy się do łazienki?

– Moja kabina jest za mała.

– Dobra. No to szybki numerek. Do dzieła.

– To było superseksowne.

– Co?

– Jak zerwałeś krawat. – Położyła dłonie na jego piersi, jakby chciała zedrzeć z niego koszulę. – Rób to częściej, proszę.

– Mam go włożyć i zrobić to jeszcze raz?

– Później. – Obejrzała się na jedzącego Boba Rossa. – Musimy się spieszyć.

– Spieszę się. – Ian nagle wziął ją na ręce, aż krzyknęła. – Kazałaś się spieszyć.

– Pani Scheinberg pomyśli, że mnie mordują.

– Wie, że tu jestem. Poznaliśmy się. – Wszedł do sypialni Flash i rzucił ją na łóżko. – Nawet gdyby zadzwoniła na policję, zanim przyjadą, będę już po wszystkim.

– Ja może nie. – Uniósł brwi. Dwie noce wcześniej szczytowała, nim się w niej znalazł. – Okej. Pewnie tak.

– Tak myślałem.

Rozpięła i zsunęła dżinsy, Ian rozpiął spodnie.

– Przywiążesz mnie do łóżka? – spytała.

– Albo szybki numerek, albo wiązanie. Poza tym nie masz zagłówka. Musiałbym zainstalować specjalne uchwyty, żeby cię przywiązać.

– Odpada, zniszczyłbyś ścianę. Na razie musi nam wystarczyć lina, która jest pod łóżkiem – oznajmiła.

– Masz linę**...** nieważne. Nie ruszaj się.

Wyjął spod jej łóżka prawie dwa metry czarnej liny.

– Jakieś sugestie?

– Owiń ją wokół nogi łóżka.

Zrobił, jak powiedziała, a potem związał liną jej nadgarstki, zawiązując węzeł, którego nie robił od skautowskich czasów.

– I jak?

– Nieźle. – Pociągnęła za linę.

Zaśmiał się i pocałował ją w szyję. Nie było mowy o grze wstępnej. Flash wcisnęła pięty w materac i uniosła biodra. Ian patrzył na jej powiększające się źrenice, czerwieniejące policzki, coraz cięższe powieki. Uwielbiał na nią patrzyć, kiedy się kochali. Gdy lekko cię wycofał, uniosła głowę, jakby go szukała. Zaraz potem zatrzepotała rzęsami i rozchyliła wargi.

Poruszał się równym rytmem. Mógłby tak spędzić resztę życia z Flash. Mokry od potu kosmyk opadł jej na oczy. Odsunął go,

bo miała związane ręce. Odwróciła głowę i pocałowała jego rękę. Wsunął kciuk do jej ust. Była cała jego. Łatwo przychodziło mu odgrywanie szefa, ale prawda była taka, że to ona rzuciła na niego urok. Ale ponieważ chciała, by przejął dowodzenie, zrobił to, bo jej uległość była dla niego najdroższym prezentem.

– Ian.

Nie pytał, o co prosi, bo wiedział, czego chciała.

– Zaczekaj na mnie – polecił.

Skinęła głową, zbyt zdyszana, by się odezwać. Lubił kontrolować jej orgazmy. To jakby próbować oswoić tygrysa – prawie niemożliwe i pewnie któregoś dnia go to zabije. Patrząc jej w oczy, wydłużył pchnięcia. Flash krzyknęła jakby z bólu. Wiedział, że nie powinien czekać.

– Teraz, Veronico. – W końcu przestał się kontrolować. Potem na nią opadł, a ona objęła go nogami. – Szaleję na twoim punkcie – wydyszał. – Jeśli nie zauważyłaś.

– Zauważyłam.

– To dobrze. – Przewrócił się na bok. Wtedy na jego twarzy wylądowała kula szarego futra i ktoś głośno zapukał do drzwi.

– Veronico? Kochanie? Nic ci nie jest? – Głos pani Scheinberg płynął zza drzwi. – Veronico!

– Wprowadzasz się do mnie – rzekł Ian, w pośpiechu ją wycierając. Rzucił jej majtki, które znalazł pod łóżkiem.

– To rozkaz?

– Bez dwóch zdań. Nie masz wyboru.

Flash włożyła spodnie, przeczesała palcami włosy i poszła otworzyć pani Scheinberg.

Ian znalazł się twarzą w twarz z Bobem Rossem.

– Hej. Co jest?

Bob Ross przewrócił się na grzbiet.

– Więc**...** powinniśmy się poznać. Będziemy współlokatorami. – Bob Ross spojrzał, jakby usłyszał przykry hałas. – Tak, wiem, powiedziała, że się do mnie nie wprowadzi, ale zmieni zdanie. – Bob Ross patrzył z powątpiewaniem. – Bądź ze mną szczery, Bob. Znasz ją dość dobrze. Co mam zrobić, żeby zgodziła się do mnie przeprowadzić? – Bob Ross zaczął lizać podbrzusze. Ian skinął głową. – Dobry pomysł.

Flash stanęła w drzwiach.

– Pani Scheinberg ma dla ciebie wiadomość – oznajmiła.

– Jaką?

– Powiedziała: Dobra robota.

Z zadowoleniem podłożył ręce pod głowę.

– Odgadła, że się bzykamy, ale pomyślała też, że zamęczysz mnie na śmierć.

– Nie moja wina, że krzyczysz.

– Gdyby cię tu nie było, nie krzyczałabym. Czyli to twoja wina.

– Twoja wina, bo nie chcesz ze mną mieszkać.

– Chcę. Ale.

– Wiem, dopóki nie sprzedasz rzeźby.

– Tak. Musisz to zaakceptować.

– Albo**...** przeprowadź się natychmiast i będziesz mi płacić seksem.

– To najgorszy pomysł, jaki słyszałam w życiu.

– Czy ty przypadkiem nie chciałaś, żebym ci zapłacił za pracę seksem?

– Koniec dyskusji.

– Wiem, jak cię przekonać, Bob Ross mi podpowiedział.

Spojrzała na kota, a potem na Iana.

– Jak? Powiedz mi, proszę.

Ian przewrócił ją na łóżko. Zsunął jej znów dżinsy i bieliznę, wtulił twarz w podbrzusze.

– Bob Ross nie gadał bez sensu. – Westchnęła.

Bob Ross zwinął się na poduszce obok Flash i mruczał z zadowoleniem. Odezwał się telefon Flash.

– Zignoruj go – rzekł Ian.

– Ignoruję.

Tym razem telefon zadzwonił. Flash usiadła.

– Bądź cicho. – Sięgnęła po telefon. – To z galerii. Cześć, Vaughn.

Gdy rozmawiała, Ian wdał się w pojedynek na spojrzenia z Bobem. Wygrał, ale tylko dlatego, że Bob zasnął w połowie pojedynku. Flash tymczasem wyszła z sypialni z telefonem. Rozmowa trwała tak długo, że Ian zaczął się martwić. W końcu

wróciła i usiadła.

– Co jest? – spytał, gdy odłożyła telefon. – Złe wieści?

– Nie. – Miała łzy w oczach.

– Kochanie, co się stało? – Usiadł i wziął ją w ramiona.

– Moje rzeźby**...**

– Co? Wybuchł pożar? Zalało galerię?

– Właściciel powiedział, że komuś bardzo się spodobały.

– To dobrze. Komu?

– Nie powiedział. To jakiś bogaty kolekcjoner. Wszystkie mu się spodobały. Zwłaszcza ta nowa. A potem**...**

– Co? – Ian spojrzał jej w twarz.

– Kupił jedną. Tę twojej matki. Za dwadzieścia tysięcy dolarów. O mój Boże**...**

Ian ujął jej twarz w dłonie i całował ją. Płakała tak, że nie była w stanie oddać mu pocałunku. Serce omal nie pękło mu z miłości i dumy. Ta wspaniała kobieta poświęcała każdą wolną chwilę na naukę spawania i rzeźbienia, tworzyła kwiaty z żelaza, stali i mosiądzu. Czy ktoś bardziej zasługiwał na sukces?

– Wiedziałem, że ktoś się na tym pozna. Musimy to uczcić. Trzeba wszystkich obdzwonić. Pewnie chcesz zadzwonić do mamy. I do pani Scheinberg. Bob, cieszysz się jak wariat?

Bob Ross głośno zachrapał. Flash zaśmiała się.

– Wybaczam mu, to kot. Co on wie o sztuce? Bez urazy – rzekł Ian do kota, a potem zwrócił się do Flash. – Wyglądasz, jakbyś została porażona prądem.

– Bo tak się czuję. – Objął ją i kołysał w ramionach. – Wiesz, co to znaczy, tak? – spytała.

– To znaczy, że stawiasz kolację. I że jesteś fantastyczna. Ja to wiem, ale cieszę się, że inni się dowiedzą.

– To znaczy, że mogę się do ciebie wprowadzić. – Pokazała mu najpiękniejszy uśmiech świata.

– Jeśli chcesz. To znaczy, ja chcę. Ale gdybyś miała to zrobić tylko dlatego, że sprzedałaś rzeźbę**...**

– Chcę tego.

– Jesteś pewna?

– Nigdy niczego nie byłam tak pewna.

Pocałowała go, a on znów pchnął ją na plecy i całował, aż

obojgu zabrakło tchu.

– Musimy to uczcić – rzekł.

– Co sugerujesz?

– Dokończę to, co zostało mi przerwane przez twoje urzeczywistnione marzenia. Zajmę się twoim kotkiem.

Bob Ross natychmiast zeskoczył z łóżka i wybiegł z pokoju. Ian zawołał za nim:

– Innym kotkiem!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Flash wystroiła się na świąteczne przyjęcie i pozwoliła pani Scheinberg uczesać się i pomalować.

– Ostrożnie ze szminką – poprosiła. – Zwykle się nie maluję.

– A dziś pomalujesz się czerwoną szminką. Będziesz wyglądała olśniewająco. Nawet lepiej, będziesz wyglądała jak Boże Narodzenie.

– Przecież pani nie obchodzi Bożego Narodzenia – przypomniała jej Flash.

– Nieważne. Kocham wszystko, co piękne. Gotowe. Idź się obejrzyj.

Flash podeszła do lustra i pokiwała głową z aprobatą. W czerwonej sukni pani Scheinberg, czarnych rękawiczkach i w szpilkach czuła się jak Holly Golightly.

– No, no. Nie przypominam siebie, ale wyglądam dobrze.

– Wyglądasz pięknie. Podoba ci się uczesanie?

Przy pomocy lokówki i żelu pani Scheinberg zrobiła jej eleganckie fale.

– Jest idealnie. Dziękuję za wszystko. – Flash wycisnęła na policzku pani Scheinberg czerwonego całusa.

– Nie ma za co. Idź już, bo się spóźnisz.

– Idę. Jutro oddam suknię.

Pani Scheinberg tylko się uśmiechnęła.

– Nie ma pośpiechu. Ucałuj ode mnie swojego przystojniaka.

– Z przyjemnością.

– Veronico?

– Tak? – Flash się odwróciła.

– Jakiś ptaszek mówił mi, że pan Ian Asher ma dzisiaj dla ciebie piękny prezent.

– Tak? – Flash się uśmiechnęła.

– Powinnaś go przyjąć, nawet gdybyś nie chciała.

– Mówi pani tajemniczo.

– Wiem. A teraz idź i baw się dobrze.

Flash nie miała pojęcia, jakiego prezentu oczekiwać. Myślała o tym całą drogę do Mount Tabor. Ian uprzedził ją, że spotkają się dopiero na przyjęciu. Ojciec potrzebował go na miejscu. Flash to rozumiała. Dawało jej to szansę na wielkie wejście i zaskoczenie Iana. Nie widział jej w tej sukni. Chciała zobaczyć jego uśmiech, pocałować go, napić się z nim wina i świętować pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Pierwsze z wielu.

Nazajutrz zacznie przewozić rzeczy do Iana.

– Cholera – mruknęła, gdy zajechała pod dom Deana Ashera. Był milionerem, ale nie spodziewała się tak ogromnej rezydencji. Dach, ganek i balkon były udekorowane białymi lampkami. Na drzwiach wisiały zielono-czerwone wieńce, a w oknach mrugały płomienie świec. Przez oszklone drzwi wypatrzyła choinkę, która musiała mieć ze cztery metry wysokości. A Ian się zastanawia, czemu ona uważa, że do niego nie pasuje**...**

Gdyby dorastała w takich warunkach, chyba nie byłaby podobna do Iana – tak normalna, twardo chodząca po ziemi. Mógł mieszkać w podobnym domu, a jednak nie mieszkał. Mógł jeździć porsche, a jeździł subaru, jak wszyscy w Oregonie. Mógł się zakochać w zamożnej pannie z dobrego domu, a zakochał się w niej. Dotąd był idealnym chłopakiem. Trochę ją jednak niepokoił tajemniczy świąteczny prezent. Miała nadzieję, że nie będzie bardzo drogi.

Starała się o tym nie myśleć, dość się denerwowała, wybierając się na przyjęcie. Ian powiedział, że będzie rodzina ojca – ciotki, wujowie, kuzyni i dziadkowie. Znajdzie sobie jakąś kuzynkę z daleka, która nie będzie się tam czuła jak w domu, schowają się w jakimś kącie, będą sączyć wino i ignorować resztę gości.

Da radę. W końcu jest artystką, której pracę kupił kolekcjoner sztuki. Kiedy ktoś ją spyta, czym się zajmuje, może odpowiedzieć: Jestem artystką. Całe lata czekała, by wypowiedzieć te słowa. Człowiek, który ma dobry gust i dużo pieniędzy, spełnił jej marzenie. Czego więcej pragnąć? Podała kluczyki chłopcu, który stwierdził:

– Superwózek – po czym wskoczył do jej auta i odjechał.

Miała nadzieję, że był zatrudniony przez Deana Ashera. Można nieźle zarobić na kradzieży samochodów gości. Weszła przez frontowe drzwi – nikt jej nie zatrzymał – i znalazła tłum ludzi zebranych w pokojach na dole. Widziała burmistrza, gubernatora, kilka osób z serialu, który kręcono w Portland zeszłego lata. Wszyscy byli ubrani jak spod igły. Na przykład tamten mężczyzna w smokingu i z białą muszką, który mógłby być Jamesem Bondem. Spotkał się z nią wzrokiem, po czym wziął kieliszek szampana i podszedł do niej. Stała pod dużym wiszącym wieńcem z jemioły.

– Bolało? – zapytał.

– Co?

– Jak spadłaś z nieba?

– Ian, to najbardziej żałosne słowa, jakie słyszałam.

– Będziesz się ze mną później kochać, prawda?

– Cóż**...** tak.

– Żałosne, ale działa. – Pocałował ją lekko w usta. Chciała więcej, ale właśnie błysnął flesz.

– Co to było? – spytała, kiedy mężczyzna w garniturze wymknął się do drugiego pokoju.

– Reporter z „Portland Mercury” – odparł Ian. – Wypij, musimy przywitać się z rodziną. Poza tym wyglądasz zachwycająco. – Podał jej ramię.

– Ty też nie najgorzej. Cieszę się, że suknia ci się podoba.

– Bardzo. A jeszcze bardziej dama w czerwieni. Najbardziej będzie mi się podobała dama bez sukni.

– Już mnie rozbierasz?

– Moja stara sypialnia jest na górze. Odbędziemy tam pielgrzymkę, zanim wieczór się skończy.

– To rozkaz?

– Tak.

– Jeśli jeszcze ci tego nie mówiłam – szepnęła mu do ucha – uwielbiam twoje rozkazy.

Znów ją pocałował, po czym wprowadził do dużej biblioteki, gdzie kobiety w czerwieni i srebrnych cekinach siedziały na podłokietnikach skórzanej kanapy, gawędząc z mężczyznami w smokingach. Na sofie siedziała starsza para, a między nimi

dziecko, które kopało nóżkami w nowych bucikach.

Kiedy Ian głośno chrząknął, rozmowy ucichły.

– Chciałbym, żebyście poznali moją dziewczynę. Ma na imię Veronica, ale mówimy na nią Flash. Zajmuje się rzeźbą w metalu i jest spawaczem. Bądźcie dla niej mili albo nie znajdzie się dla was miejsce w testamencie.

– Czyim? – spytała nastolatka, która tego wieczoru starała się wyglądać doroślej. – Twoim czy wujka Deana?

– Flash, to moja kuzynka Angie. Angie, Flash.

– Cześć, Flash. Fajny tatuaż – powiedziała Angie z uśmiechem, a Flash jej podziękowała. Tego wieczoru usłyszała już dwa komplementy. Może jakoś to przeżyje.

Poznała dziadków Iana, Johna i Marianne, i córkę kuzyna Jake'a. Po chwili kręciło jej się w głowie od tylu imion. Ale wszyscy byli przyjaźni, zwłaszcza dziadkowie. Gdy wdała się w rozmowę z ciotką Lacey i jej córką Petrą, napięcie zaczęło ją opuszczać. Petra była aspirującą pisarką. Flash opowiedziała o kursach, które zaliczyła, a kiedy wspomniała, że akurat sprzedała rzeźbę, Petra przybiła jej piątkę. Właśnie oddała powieść do wydawnictwa i wiedziała, co to znaczy czekać na ważny telefon.

– Jak leci? – spytał Ian, gdy przeszli do dużego salonu, gdzie ojciec miał wygłosić kilka słów.

– Dobrze. Polubiłam twoją rodzinę.

– Oni ciebie też.

– Są podchmieleni. Oczywiście, że mnie polubili.

– Są plusy należenia do katolickiej rodziny – odrzekł.

– Masz trzech wujów i cztery ciotki, ze strony ojca.

– Są też minusy należenia do katolickiej rodziny.

– Nigdy nie zapamiętam ich imion.

– Tym się nie przejmuj, ja też ich nie pamiętam.

Ojciec Iana stanął obok choinki, a kilku reporterów robiło zdjęcia.

– Zaprosił nas pan z jakiegoś ważnego powodu? – spytał jeden z nich. – Czy stęsknił się pan za nami?

– Stęskniłem się za tobą, Joe. Kiedy ostatnio tu byłeś?

– Cztery lata temu. Ogłosił pan, że kandyduje do stanowego

senatu. To znaczy, że zawalczy pan o reelekcję?

– Nie – odparł Dean Asher.

– Nie?

Wszyscy zamilkli. Nie tego się spodziewali.

– Będę kandydował do Izby Reprezentantów. W Waszyngtonie.

– O kurde – rzekł cicho Ian, ale wszyscy go usłyszeli.

– Dziękuję, synu – powiedział Dean Asher.

Rozległ się głośny aplauz i śmiech. Ian szepnął do ucha Flash:

– Pierwsze piętro, ostatni pokój po lewej.

– Co?

– Moja dawna sypialnia. Wymknij się, jak nikt nie będzie patrzył. Będę za kwadrans.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

– Musisz pytać?

– Pani Scheinberg powiedziała, że masz dla mnie piękny prezent pod choinkę. Czy o tym mówiła?

– Nie mogę teraz mówić. Zepsułbym niespodziankę.

– Okej, idę.

Wymknęła się z pokoju, kiedy ojciec Iana mówił, że jest gotowy na Waszyngton. Nie musiała tego słuchać. Dean Asher już ma jej głos. Nie zagłosuje przeciwko ojcu swojego chłopaka. Ruszyła na górę. Gdyby ktoś spytał, dokąd idzie, powiedziałaby, że do toalety.

Na górze wydało jej się przytulniej niż na dole. Żadnych olejnych obrazów, skórzanych mebli ani bibliotek. Zajrzała do jednego pokoju, który okazał się gościnną sypialnią. Miała nadzieję, że sypialnia Iana jest pełna zawstydzających rzeczy, jak szkolne zdjęcia, plakaty głupich filmów czy stare numery „Playboya”. Coś, z czego mogłaby bezlitośnie żartować do końca życia. Otworzyła ostatnie drzwi i zapaliła światło.

Jej serce zamarło. Na środku sypialni stała rzeźba. Ta, do której ją zainspirował, opowiadając o matce.

– Ty sukinsynu – powiedziała, dławiąc się łzami. To on kupił rzeźbę. To miał być ten wspaniały prezent? Nigdy nie czuła większego bólu ani rozczarowania. Przez dwa dni chodziła nieprzytomna ze szczęścia, czuła, że jej życie jako artystki się za-

częło. Tymczasem żaden kolekcjoner jej nie docenił. Zdrada Iana miała gorzki smak.

Nigdy więcej go nie zobaczy.

Ian kochał ojca. Lubił jego przemówienia. Wiedział, że tego wieczoru mowa będzie wyjątkowo długa, gdyż ojciec – w tajemnicy przed nim – postanowił startować do Izby Reprezentantów. A on już pięć minut temu powinien wystartować do Flash. W końcu udało mu się wymknąć. Przed przyjściem Flash powiedział bliskim, że traktuje ten związek poważnie i jeśli ktoś nadepnie jej na palec, to będzie ostatnie przyjęcie, na które otrzymał zaproszenie. A zatem wszyscy traktowali Flash jak członka rodziny. Miał nadzieję, że o tej porze za rok już tak będzie.

Na tę myśl uśmiechnął się.

Kiedy otworzył drzwi dawnej sypialni, nie znalazł Flash w łóżku. Ale w jego pokoju stała jakaś kobieta.

– O mój Boże. – Podszedł do rzeźby z metalu.

To rzeźba Flash. Z pewnością. Kobieta z metalu wyciągała rękę, jakby po coś sięgając. Długa gałązka wina biegła od jej lewej stopy aż do szyi. Ten stalowy kręgosłup podtrzymywał całą konstrukcję. Ale korpus nie był w środku pusty. W miejscu, gdzie powinno znajdować się serce, na metalowym łańcuszku wisiał liść, a na nim widniało jedno słowo: Ian.

– To twoja matka, prawda?

Odwrócił się i ujrzał w drzwiach ojca.

– Tak – odparł. – To rzeźba Flash?

– Kazałeś mi pójść do galerii zobaczyć prace twojej dziewczyny. Nie spodziewałem się**...** czegoś takiego.

– Wiedziałem, że jest dobra, ale nie wiedziałem, że aż tak. – Ian nie mógł wydusić słowa.

– Zobaczyłem twoje imię na sercu – rzekł ojciec poruszony. – I musiałem stamtąd wyjść na kilka minut.

– Kupiłeś to?

– Tak. Dla ciebie. Dla was. Dla naszej rodziny. Chcę, żeby to było w rodzinie.

– Flash powiedziała, że kupił to kolekcjoner z Seattle. Była taka szczęśliwa.

– Nie chciałem, żebyś wiedział, że ją kupiłem. To by zepsuło niespodziankę. Zauważyłem, że się tu wymykacie. Chciałem cię złapać, zanim zobaczysz prezent. Ale chyba się spóźniłem.

– Trochę. – Ian obszedł rzeźbę. – Nazwała mnie swoją inspiracją, bo dzięki mnie wpadła na ten pomysł. Powiedziałem jej, że nie znałem matki.

– Nigdy nie przestałem jej kochać – odrzekł ojciec. – Po tylu latach to otwarta rana. Nie powinienem cię odcinać od jej rodziny. Kiedy zdarzył się ten wypadek, wracała do mnie. Zawiozła cię do domu swoich rodziców, a ja zadzwoniłem i błagałem, żeby wróciła. Zostawiła cię u dziadków i była w drodze, żeby ze mną porozmawiać.

– Tato**...**

– Twoi dziadkowie, jej rodzice, nie chcieli mi cię oddać. Straciłem żonę i miałem też stracić syna? Walczyliśmy o ciebie.

– Starali się o opiekę nade mną?

– Tak. Ja wygrałem, ale ty przegrałeś. Długo ich obwiniałem o jej śmierć. To było niesprawiedliwe. Moi rodzice byli równie niezadowoleni z naszego ślubu jak jej. Trzymałem cię z dala od dziadków, bo nie mogłem im przebaczyć, że chcieli mi ciebie zabrać. Za długo widziałem w nich wrogów, zamiast rodzinę mojego syna.

– Nie sądzisz, że powinieneś być na dole i rozmawiać z dziennikarzami?

– Ty jesteś ważniejszy. To jest ważniejsze. – Wskazał na rzeźbę. – Chcę, żebyś skontaktował się z dziadkami. Mam ich numer i adres. Powinni zobaczyć tę rzeźbę. Poznać wnuka i jego dziewczynę. Mam nadzieję, że wybaczysz mi egoizm. Nie wiem, czy oni mi wybaczą, ale ciebie pokochają.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic. Myliłem się. Wiesz, jak trudno takie wyznanie przychodzi politykowi.

– Świąteczny cud.

– A wszystko dzięki twojej pięknej damie. Gdzie ona jest? Chcę jej podziękować.

– Nie wiem. Chciałem jej dać prezent, więc posłałem ją na górę**...** – Zobaczyła rzeźbę. I wpadła w furię.

– Muszę iść. Poszukać Flash. Zobaczyła to i uciekła.
– Czemu?
– Nie pozwoliła mi kupować swoich prac.
– Ja to kupiłem.
– Ale ona tego nie wie.
– Cóż, poszukaj jej. Mam dla niej prezent pod choinkę.
– Tato, nie sądzę**...**
– Spodoba jej się, wierz mi. Sprowadź ją z powrotem.

Ian zbiegł po schodach i wskoczył do samochodu ojca, bo tak było szybciej. Jechał do domu Flash. Ale tam nikt mu nie otworzył. Zszedł na parter i zastukał do pani Scheinberg. Było po dziesiątej, sądził, że już spała. Ale gdyby Flash wróciła, słyszałaby jej pickupa.

Drzwi uchyliły się na długość łańcucha.

– Ian? Co się stało?

Pani Scheinberg zamknęła, a potem otworzyła drzwi.

– Flash tu nie ma? – spytał.
– Nie, pojechała na przyjęcie.
– Była i wyszła. Nie odbiera telefonu, nie odpowiada na esemesy. Długa historia.
– Może byłeś dla niej przykry? Albo twoja rodzina?
– Nie. Przysięgam, to nieporozumienie. Muszę jej to wyjaśnić.
– Wiesz, że jest dumna.
– Tak, wiem. Ma pani pojęcie, gdzie ją znajdę?
– Spróbuj 7212 Northeast Prescott.
– Bardzo dokładna odpowiedź.
– To jej warsztat. Pojechała tam, jak nie wpuścili jej na poprzednie przyjęcie.
– To się nie powtórzy.
– No myślę. Nie zostało mi wiele lat, a chciałabym zobaczyć wasz ślub.
– Obiecuję. Może pani być moim drużbą. A raczej druhną.
– Trzymam cię za słowo.

Pocałował ją w policzek. W drodze do Prescott modlił się, by Flash tam była. Miała przyjaciół, do których mogła uciec, ale zanim by ją tam znalazł, minęłyby tygodnie. Nie chciał jak ojciec obwiniać się o utratę ukochanej.

Zajechał przed nieduży zielony budynek z ręcznie namalowaną tabliczką w oknie: „Studio do wynajęcia”. Kiedy wysiadł, usłyszał dźwięk lutownicy.

Wiedział, że musi zachować ostrożność, jeśli nie chce dostać w głowę. Nie zapukał do drzwi, tylko wśliznął się do środka i zatrzymał się w bezpiecznej odległości. Flash przebrała się w robocze ubranie. Suknia wisiała na haku na drzwiach w foliowym worku.

Czekając, aż go zauważy, rozejrzał się. W końcu Flash odłożyła lutownicę. Podniosła osłonę kasku.

– Co? – spytała.

– Nad czym pracujesz?

– Ćwiczę nową technikę, którą widziałam w sieci. Bawię się złomem. Nie muszę się martwić, że coś zepsuję.

– Jesteś jedyną znaną mi osobą, która nazywa to zabawą.

– Nie moja wina, że znasz niewielu fajnych ludzi.

Ian zrobił krok w jej stronę. Nie zatrzymała go.

– Nie spytasz, po co przyjechałem?

– Nie. Ale domyślam się, że mi powiesz.

– Najpierw spytam, czy spodobał ci się mój prezent?

– Nie.

– Czemu?

– Powiedziałam, że jak kupisz moją pracę, więcej nie będę z tobą rozmawiać. Nie posłuchałeś mnie. Tak robią tacy jak ty, biorą, co chcą, nie dbając o cudze uczucia.

Ian wskazał na suknię na drzwiach.

– To jest mój prezent. Kupiłem ją od pani Scheinberg.

– Co?

– Dała mi nawet rabat, bo obiecałem pójść z nią do synagogi. To ojciec kupił rzeźbę. Nie miałem o tym pojęcia. Byłem tak samo zszokowany jak ty.

– Twój ojciec ją kupił?

– Nie był zachwycony, że się spotykamy. Ale kiedy mu powiedziałem, żeby obejrzał twoje rzeźby, zrobił to. Zobaczył tę rzeźbę i zakochał się w niej.

Flash splotła ramiona na piersi.

– Kazałeś mu obejrzeć moje prace.

– Chciałem się tobą pochwalić. Żeby zobaczył, jaka jesteś zdolna. Kiedy ujrzał moje imię na sercu, musiał wyjść i ochłonąć.

– Wiem, że twoje imię było wyryte na sercu twojej mamy. Tak jak na moim.

– Flash**...** – zabrakło mu słów.

– Nic mnie tak nie zabolało, jak myśl, że zawiodłeś moje zaufanie – oznajmiła. – To przerażające kochać kogoś tak mocno jak ja ciebie kocham. Szukałam jakiegoś pretekstu, żeby to zmienić. Dałeś mi go.

– Wycofaj się w porę.

– Chyba muszę.

– Byłbym wdzięczny.

Schowała ręce do kieszeni. Wyglądała bezbronnie.

– Moja matka sprzątała w hotelu, kiedy poznała ojca. Zaczynała od motelu, a doszła do pięciogwiazdkowego hotelu w Seattle. On był facetem, który zatrzymuje się w pięciogwiazdkowych hotelach.

– Bogaty?

– Tak. I taki, który wykorzystuje kobiety, bo myśli, że świat to bankiet, na którym jest gościem honorowym. Na pewno znasz ten typ.

– Niestety bardzo dobrze.

– Mama skontaktowała się z nim, jak się zorientowała, że jest w ciąży. Powiedział, że nie chce mieć z nią ani ze mną do czynienia. Przysłał jej czek na dziesięć tysięcy dolarów i napisał: Ostatnia wypłata.

– Drań.

– Kiedy miałam dziewięć lat, spytałam mamę, kto jest moim ojcem i czemu nas nie odwiedza. Mama nie lubiła kłamać. Powiedziała: Twój ojciec uważa, że nie jesteśmy dla niego dość dobre. Czuję, jakbym to miała zakodowane w DNA, tę nieufność w stosunku do bogatych mężczyzn.

– Masz wiele wspólnego z moim ojcem. Oboje karzecie się za coś, na co nie mieliście wpływu. On nie spowodował wypadku, w którym zginęła moja matka. Ty nie zrobiłaś nic, żeby ojciec cię odtrącił. Tata nawet się drugi raz nie ożenił, a ty ode mnie

uciekasz.

Pomasowała ramiona.

– Nie chcę taka być.

– Wiem. Ale i tak cię kocham. Będę cię kochał tak długo i tak mocno, aż zrozumiesz, że nie jestem zły. To może zająć trochę czasu, ale warto na ciebie czekać.

– Jesteś na mnie wściekły?

– Zrobiłaś, jak powiedziałaś.

– Wyciągnęłam pochopne wnioski.

– Powinienem był z tobą porozmawiać, zanim zerwałem. Cieszę się, że nie ozdobiłaś mi znów zderzaka.

– Skąd wiesz?

– O Boże, zrobiłaś to? – Skrzywił się, a Flash się roześmiała, i to był najsłodszy dźwięk tego wieczoru.

– Nie. Tylko dlatego, że nie mam ozdób.

– Jeśli jeszcze raz to zrobisz**...**

– To co? – Uniosła głowę.

– Wezmę cię, nie pytając o pozwolenie.

– To żadna groźba.

Chciał ją objąć, ale ona uniosła rękę.

– Co?

– Zrób to.

– To? Ach, to. – Zerwał z szyi krawat i rzucił go na podłogę. – Okej, no to do dzieła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Stoły były zastawione narzędziami, a podłoga zasypana skrawkami metalu i zabrudzona tłuszczem. Nie mieli wyjścia, musieli to zrobić przy ścianie – jedynym czystym fragmencie ściany. To był szybki seks. Ian chciał jej pokazać, jak wiele dla niego znaczy i że zawsze będzie do niego należała, o ile tylko zechce.

– Kocham cię – powtarzała aż do orgazmu, który przeszył ją od stóp do głów. Powtórzyła to znów, gdy Ian w niej szczytował. Najchętniej by go nie wypuściła.

Ian odetchnął i przycisnął czoło do jej czoła.

– Lepiej?

– Tak. A tobie?

– Zdecydowanie.

– Szkoda, że nie miałam na sobie sukni. Znając panią Scheinberg, spodziewała się, że cię w niej uwiodę.

– Uwielbiam tę suknię – odrzekł. – I ciebie w niej. Ale dla mnie najseksowniejsza jesteś w roboczym stroju. A teraz się ubieraj. Wracamy. Tata ma dla ciebie prezent.

– Jeszcze jakieś polecenie?

– Tak. Nigdy więcej nie ozdabiaj mojego auta.

– Tak jest, szefie. – Westchnęła.

– I nigdy ode mnie nie uciekaj. Proszę.

– Skoro prosisz**...**

Wkrótce znaleźli się znów w domu Deana.

– Gdzie byliście? – spytała Angie.

– Na spacerze – odparła Flash. – Zrobiło mi się gorąco.

– Na spacerze? Ponad godzinę?

– Ładna noc – powiedział Ian. – Gdzie ojciec?

– Na górze – odparła Angie, wycierając serwetką ślad czerwonej szminki z ucha Iana.

– Och, dzięki. – Flash się zaczerwieniła.

– Cieszę się, że spacer był miły. – Angie puściła oko.

– Naprawdę lubię twoją rodzinę – oznajmiła Flash.

– Nie są tacy źli. Niedługo mogę mieć większą.

– Ktoś jest w ciąży?

– Nie, ale dzięki twojej rzeźbie ojciec rozmawiał ze mną o rodzinie mamy. Chce, żebym się z nimi skontaktował.

– To wspaniale.

– Przez lata bałem się o nich pytać. Nie chciałem go ranić. A dziś po prostu zaczął mówić. Dzięki tobie.

– To siła sztuki.

Zatrzymali się na podeście, żeby się pocałować.

– Nareszcie. – Ojciec Iana czekał u szczytu schodów. Obok niego stała kobieta o ciemnobrązowej karnacji i ciemnych oczach, w złoto-bordowym sari.

– To ona? – spytała z lekkim hinduskim akcentem.

– Panna Veronica Redding, pani Hema Lalwani. Pani Lalwani jest właścicielką galerii w Seattle.

Flash była zbyt zdenerwowana, by się odezwać. Każdy, kto interesował się tu sztuką, słyszał o Hema Gallery w Seattle. Flash od czterech lat jeździła tam na wystawy.

– Jest pani bardzo utalentowana, panno Redding – rzekła pani Lalwani. – Nigdy nie widziałam tak misternych i jednocześnie dużych rzeźb z metalu. Chciałabym wystawić pani prace przyszłej zimy.

– To bardzo miło z pani strony – odrzekła Flash – ale obawiam się, że nie mogę przyjąć propozycji. Jest pani, jak rozumiem, zaprzyjaźniona z ojcem mojego chłopaka**...**

– Nie rozumie pani – odparła pani Lalwani. – Przyjechałam tu, bo kiedy pani praca została sprzedana, właściciel Morrisona przysłał mi jej zdjęcie. Skontaktowałam się z panem Asherem, bo chciałam ją zobaczyć. Zaprosił mnie na przyjęcie. Powinna pani przyjąć moją propozycję.

– Nie wiem – rzekła Flash. – Dowiedziała się pani o mnie tylko dlatego, że ojciec mojego chłopaka kupił moją rzeźbę.

– Moja praca polega na odkrywaniu nowych talentów – odparła Hinduska z uśmiechem. – Zwykle sami przysyłają mi zdjęcia prac albo błagają, żebym poświęciła im choć pięć minut. Nie

obchodzi mnie, kto kupił rzeźbę. Zobaczyłam ją i byłam zaintrygowana. Dlatego tu jestem. Nie obchodzi mnie, kim jest Dean Asher ani pani chłopak. Obchodzi mnie tylko sztuka, pani sztuka. Chcę ją mieć.

– Cholera – mruknął Ian.

– Chyba panią kocham – stwierdziła Flash.

Pani Lalwani wzniosła oczy i wzruszyła ramionami.

– Nie pani pierwsza mi to mówi.

– Ona się zgadza – rzekł Ian. – Prawda, Flash?

– Tak. Zgadzam się.

– Flash? Tak pani na imię?

– To przydomek, był taki film**...**

– „Flashdance”, wiem. Kto by go nie znał?

– On go nie widział. – Flash wskazała na Iana.

– Musi pan to nadrobić. A teraz musimy porozmawiać o wystawie. Potrzebuję co najmniej trzy nowe prace. W pani metalowych kwiatach widać biegłość, ale tylko kobieta z bluszczem jest prawdziwą sztuką. To pani kierunek.

Flash zgadzała się ze wszystkim.

– Wiedziałam to, kiedy nad nią pracowałam.

– Możecie panie skorzystać z mojego gabinetu – rzekł Dean Asher. – Na prawo, proszę.

– Dziękuję, panie Asher – powiedziała pani Lalwani.

– Tak przy okazji, jestem senatorem.

– Dla mnie to bez znaczenia.

– Zje pani ze mną jutro kolację?

Pani Lalwani uniosła brwi.

– Senator stanu?

– Ubiegam się o fotel w Izbie Reprezentantów.

– Hm. Niech pan wygra, to rozważę zaproszenie. Chodźmy, Flash. – Pani Lalwani oddaliła się.

– Cóż – rzekł Dean. – Poszło lepiej, niż się spodziewałem. – Pocałował Flash w policzek. – Wstaw się za mną.

– Idź już – pogonił ją Ian. – Nie wygląda na kogoś, kto lubi czekać.

– Jest sławna.

– Nigdy o niej nie słyszałem.

– Nigdy nie widziałeś „Flashdance”. Wyszła za amerykańskiego miliardera, który zmarł, a ona jest teraz najsławniejszą kolekcjonerką sztuki. Jej galeria promuje młodych artystów, ja**...** – Kiedy zaczęła stroszyć włosy palcami, Ian ją powstrzymał.

– Spokojnie, już to masz.

– Tak, ale to różnica wiedzieć, że jest się dobrym, a wiedzieć, że jest się dość dobrym.

– Jesteś wystarczająco dobra. Zachwycająca.

Pocałowała go z miłości i na szczęście.

– Okej, sprzedaj się dobrze – powiedział.

– Zrobię to. Tylko to takie krępujące.

– Co?

– Poznałam właścicielkę najważniejszej galerii w regionie, a cały czas, kiedy rozmawiałyśmy o sztuce, mój chłopak miał niedopięty rozporek.

– Tak? Cholera. – Spuścił wzrok i jęknął.

Flash śmiała się całą drogę na piętro.

Tytuł oryginału: One Hot December
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Tiffany Reisz
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3378-1

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna